DUNAJEC

TYGODNIK PZPR

Nr 15 (127) ROK IV Nowy Sącz 10 kwietnia 1983 r. Cena 10 zł

Fot. JULIUSZ JAROŃCZYK

DZIŚ w NUMERZE:

- **JANUSZ ROSZKO o powrocie zwycięzcy spod Wiednia**
- **Andrzej B. Krupiński** przedstawia historię **BOBOWEJ**, zaś **Roman Kostanecki** teraźniejszość **CZARNEGO DUNAJCA** i **JABŁONKI**
- Korespondencje z **Krynicy, Zakopanego, Nowego Targu, Krościenka i Łużnej**
- Rozmowa z wicewojewodą, **JÓZEFEM NIEMCEM**
- Sylwetka **LUDWIKA GOŁĄBA**, wszechstronnie utalentowanego artysty i pedagoga
- **Krzyżówka — program TV — sport — kącik różdżkarza — „SZTUKA KOCHANIA".**

W najbliższym czasie:

- **Jak załatwiane są skargi obywateli?**
- Historyczny krajobraz LIMANOWEJ
- Wspomnienie o prof. **Walerym Goetlu**
- Kultura w NOWYM TARGU

LECH WINIARSKI

KARIERA

W PRL pojęcie kariery uległo wielkim przemianom i zakłóceniom. Można przecież od 22 lipca 1944 r. mówić o karierze całych warstw społecznych. Robotnicy z proletariuszy nieraz głodujących z rodzinami w okresach bezrobocia i zależnych na co dzień od fabrykanta — stali się nagle klasą rządzącą. Chłop — z zadłużonego we dworze i u lichwiarzy wyrobnika — awansował na samodzielnego gospodarza z przydzielonymi z reformy rolnej hektarami. Od pierwszych lat ławą ruszyły dzieci robotniczo-chłopskie: najpierw do gimnazjów i liceów, za kilka lat — do auli uniwersyteckich.

W okresie tzw. małej stabilizacji, w połowie lat 60, klarowność pojęcia kariera zmętniała, głównie ze względów materialnych. Pamiętam dwu braci z ławy gimnazjalnej, z których jeden, bardzo refleksyjny i głodny wiedzy, zawsze górował nad drugim — cwaniakiem, ale w nauce słabiutkim. Pochodzili z biednej rodziny chłopskiej. Ten pierwszy został cenionym naukowcem. Spotkałem go tuż przed habilitacją i gratulowałem pięknej kariery. Zapytałem przy okazji o brata. Usłyszałem odpowiedź: „Zrobił karierę — jest prezesem GS!".

Odpowiedź była szczera, bo pan doc. był bardzo biedniutkim naukowcem i mógł bratu zazdrościć zarobków.

Te płacowe paradoksy, które z czasem przybrały karykaturalne formy, zwłaszcza w latach 70, spowodowały w dużej mierze spadek ambicji kształcenia się wśród młodzieży robotniczo-chłopskiej, zmniejszenie jej udziału w społeczności studenckiej. Jest to wielki problem; również natury moralnej. Problem sprawiedliwości społecznej, która została naruszona wbrew naszym ustrojowym założeniom.

Pojęcie kariery jako szybkiego pięcia się w górę, najczęściej kojarzy się z karierowiczostwem. Sama kariera również nabiera wydźwięku negatywnego, przede wszystkim dlatego, że owe błyskawiczne awanse i przed wojną, i obecnie były zawsze podejrzane. Najczęściej kryły się za nimi nie talenty i zdolności, ale umiejętność przypodobania się pryncypałom, pozyskania ich łaskawości, wykorzystania protekcji itp. Czy obecnie te pozamerytoryczne czynniki nie działają? — Działają, działają! Nieraz kariery indywidualne powodują wiele złej krwi w opinii społecznej zwłaszcza w opinii robotniczej.

Opinia ta dała o sobie znać nieraz jako krytyka nieudolnych dyrektorów, prezesów, naczelników, którzy nie wiadomo dlaczego piastują wysokie funkcje więcej szkodząc niż przynosząc pożytku. Także w okresie niedawnej kampanii sprawozdawczej w partii wiele robotniczych głosów wskazywało na stale powracające praktyki „karuzeli kadrowej". Ktoś zawalił robotę na jednym stanowisku, na drugim — ale zawsze jak kot spadał na cztery łapy, aż wreszcie władze muszą go wyrzucić z fotela. Dobrzy koledzy, znakomite układy wciąż sprzyjają cichym powrotom niektórych miernot i dyletantów na ważne stanowiska.

Dzieje się tak wbrew uchwałom partii. Są to pozostałości starego typu myślenia i tolerancji, które potępiono na IX Zjeździe PZPR.

Wkrótce XII Plenum KC na tematy ideologiczne. Przewiduje się na nim m. in. zaprezentowanie nowych zasad polityki kadrowej. Stwarzać one będą podstawy do karier naprawdę pozytywnych i zasłużonych, być może także szybkich, zdecydowanych. Wynikających jednak ze zdolności kandydatów, z ich kwalifikacji, umiejętności skutecznego działania i należytego kierowania ludźmi.

Osobiste kariery takich jednostek z pewnością zyskają moralne uzasadnienie i społeczne poparcie. Tacy ludzie mogą liczyć na uznanie robotniczej opinii. Ich awans nie będzie stawałością w gardle ludziom pracy; przeciwnie — pomagać będzie w ponownym podnoszeniu rangi całych zespołów pragnących rzetelnie wykonywać codzienne powinności i wyciągać Polskę z kryzysu.

MYŚLI TYGODNIA

Kto nie potrafi sprostać nowym wymaganiom, kto nie wyzwoli się z biurokratycznego dyszla, kogo nie stać na rzutkość, zaradność, odpowiedzialność — tego wartki nurt życia nie oszczędzi. Potrzebna nam jest prawda. Gorzka tam, gdzie jest się czego wstydzić. Bolesna — gdzie wiele zmienić nie można. Ale głoszona z podniesionym czołem tam, gdzie mamy wielki, dla wszystkich widoczny dorobek, i tam, gdzie wreszcie zaczynamy wydobywać się z matni, nie ma żadnych racjonalnych powodów, aby nasz wielki, ciężko wywalczony dorobek nie zaczął znów owocować. Kamiennej barykady na naszej drodze jednym skokiem pokonać się nie da. Ale uwierzmy, że jesteśmy na tyle silni, na tyle świadomi, aby ją wspólnie rozkruszyć — **z wystąpienia gen. WOJCIECHA JARUZELSKIEGO podczas krajowej narady aktywu robotniczego.**

Tydzień w regionie

PRIMA APRILIS. W poprzednim numerze „Dunajca" pofolgowaliśmy tradycji publikując w „zwodny dzień" sporą porcję informacji z pogranicza fantazji i rzeczywistości, a także nieco wiadomości zupełnie zmyślonych. Nie mielibyśmy nic przeciwko temu, żeby niektóre nasze prima aprilisowe pomysły doczekały się realizacji, jednakże dla porządku wyjaśniamy, iż na razie nie jest prawdą:

wprowadzenie strefy ciszy na jeziorze Rożnowskim ● budowa linii wąskotorowej nad Dunajcem ● odkrycie podziemi w Niedzicy i Nowym Sączu ● oddanie Starego Sącza w ajencję ● turystyczno-gastronomiczna inicjatywa rolniczych spółdzielni produkcyjnych ● likwidacja kontroli wewnętrznej w handlu ● telefoniczny dyżur dr Michaliny Wisłockiej ● kapitulacja Danuty Rejdych ● pomoc Indian dla prezesa Skarki ● zmiana w programie nauczania matematyki ● erupcja ropy naftowej w Klęczanach ● utworzenie filii teatru „Rzeczypospolitej" w Limanowej ● uruchomienie sprzedaży obwoźnej przez „Społem" i „Samopomoc Chłopską" ● zorganizowanie kursu dla zbieraczy ziół ● ogłoszenie konkursów przez Federację Konsumentów i dr Raczkowskiego ● otwarcie ekspozycji rzeźb Franciszka Palki w Zakopanem ● zmiana struktury KW PZPR i wynikające z niej przesunięcia personalne ● uruchomienie mikrobusów WPK konkurujących z taksówkami ● ogłoszenie przetargów przez naczelników Czorsztyna i Chełmca ● rekrutacja aktorek do filmu „Dziewczę z Sącza" ● wyjazd red. Leśniaka do Turynu.

Nie bez satysfakcji donosimy, że niektórzy Czytelnicy dali się nabrać na to i owo. Obrażonych było jednak niewielu. Raczej rewanżowano się nam tą samą monetą — bałamucąc dyżurnych redaktorów rozmaitymi fantazjami.

*

ODZNACZENIA. Rada Państwa Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej za wybitne osiągnięcia w pracy zawodowej i działalności polityczno-społecznej przyznała Krzyże Kawalerskie Orderu Odrodzenia Polski trzem towarzyszom z naszego województwa. Są to:

Maria Pelczar — długoletnia działaczka społeczno-polityczna z Gorlic. Od 1947 r. była członkiem PPS, a następnie — od zjednoczenia partii — członkiem PZPR. Towarzyszka Pelczar była członkiem Centralnej Komisji Rewizyjnej i przewodniczącą Wojewódzkiej Komisji Rewizyjnej w Nowym Sączu;

Maria Fudala — długoletni pracownik aparatu partyjnego z Gorlic;

Michał Gądek — zasłużony działacz ruchu robotniczego z Rożnowa. Członek PPS od roku 1945, a od zjednoczenia — członek PZPR. Brał czynny udział w przeprowadzaniu reformy rolnej, referendum i wyborów do Sejmu Ustawodawczego. Aktywny działacz społeczno-polityczny.

*

WIZYTA MINISTRA. W Nowym Sączu gościł minister oświaty i wychowania, **Bolesław Faron.** W Liceum im. Jana Długosza, którego jest absolwentem, spotkał się z gronem emerytowanych profesorów, a także wysłuchał uwag i propozycji młodych nauczycieli na spotkaniu z radą pedagogiczną.

Duże zainteresowanie wzbudzała sprawa reformy szkolnictwa, która jeszcze nie objęła szkół średnich, a dotyczy w zasadzie nowych programów nauczania. — Celem współczesnej szkoły nie może być wpajanie encyklopedycznej wiedzy — powiedział Bolesław Faron. — Musi ona formować otwarte, wszechstronnie rozwinięte osobowości, stać się szkołą uczącą sztuki samodzielnego myślenia. Przez to, być może, rola nauczyciela stanie się trudniejsza i bardziej odpowiedzialna. Tutaj jednak pojawia się dramatyczny wręcz problem — skąd brać nauczycieli? Nie chcemy wycofywać się ze zobowiązań które nakłada na nas nowa Karta Nauczyciela gdyż jej respektowanie staje się sprawdzianem wiarygodności władz. Niepokój jednak budzi wizja nieobsadzonych miejsc pracy po przejściu na wcześniejszą emeryturę wszystkich nauczycieli, którzy mają za sobą trzydziestoletni staż. Kto zastąpi tych, którzy zechcą skorzystać z prawa do wcześniejszej emerytury? Następna sprawa budząca niepokój — to projektowana dalsza zniżka godzin, która przyczyni się także do jeszcze większych braków kadrowych. Nie chcemy cofać się, przywracając dawne Licea Pedagogiczne — efekt takiej decyzji byłby widoczny dopiero po latach; w tym samym czasie można wykształcić absolwentów wyższych uczelni. Rozpatrujemy jednak propozycję wydzielenia pewnych klas w liceach i nadanie im profilu pedagogicznego. Przygotowywałyby one kandydatów na dalsze studia pedagogiczne.

Problemów jest wiele, wymagają one konsultacji zarówno z zainteresowanymi, jak i ze społeczeństwem. Obecnie w Komisji Planowania rozpatruje się postulaty złożone przez nauczycieli i zakłady pracy. Sytuacja szkolnictwa jest bardzo ciężka. Karta Nauczyciela gwarantująca obniżenie ilości godzin pracy uczących i zrównanie ich zarobków z wynagrodzeniem kadry inżynieryjno-technicznej ma zapewnić odrodzenie się tego, jakże społecznie ważnego, zawodu. Czy jednak troska obywatelska, jaka musi przyświecać nam wszystkim, jeśli chcemy wyjść z kryzysu, nie podpowiada nauczycielom, że ten rok nie sprzyja egzekwowaniu prawa do ulg w zakresie czasu pracy?

LUCYNA KASZUBA

*

Z INICJATYWY WK ZSL. Aktualny stan i perspektywy społeczno-gospodarczego rozwoju ziem górskich w Polsce — to motyw przewodni konferencji naukowo-technicznej ziem górskich, która odbywa się w dniach 8—10 kwietnia 1983 w Zakopanem. Organizatorami są Wojewódzki Komitet ZSL w Nowym Sączu oraz Komitet Zagospodarowania Ziem Górskich Polskiej Akademii Nauk pod przewodnictwem prof. Tadeusza Wojtaszka.

Pierwszą taką konferencję zorganizowano w roku 1936. Poświęcona była przede wszystkim funkcjom rekreacyjno-wypoczynkowym regionu, a w dalszej kolejności hodowli, sadownictwu i warzywnictwu. Celem konferencji obecnej, w której uczestniczyć będą naukowcy i rolnicy z trzynastu województw, przedstawiciele pięciu ministerstw, wicemarszałek Sejmu i posłowie nowosądeccy, jest wypracowanie gotowych koncepcji rozwiązań, a wnioski — jak wierzą organizatorzy — znajdą odbicie w pracy rządu i Sejmu.

Na obszarach podgórskich i górskich znajduje się 6 procent ogólnej powierzchni użytków rolnych. Specyficzna rzeźba terenu i warunki klimatyczne, a w rejonach górskich także warunki glebowe ograniczają możliwości wszechstronnego rozwoju produkcji rolnej i stwarzają trudną sytuację bytową ludności wiejskiej. W wielu rejonach, zwłaszcza w niektórych gminach województwa jeleniogórskiego i wałbrzyskiego liczba ludności spada. Spadek w latach 1970—78 osiągnął 10, a nawet 15 procent. W samym województwie wałbrzyskim zanikło 8 wsi, a w 23 wsiach proces ten szybko postępuje. Tymczasem przyrost naturalny powinien dać w tym okresie 10-procentowy wzrost liczby ludności. Nieco lepiej niż w Sudetach i Bieszczadach sytuacja przedstawia się w górskich rejonach karpackich, gdzie nastąpił nieznaczny przyrost ludności.

Jeszcze szybszy jest spadek liczby ludności rolniczej z powodu odpływu do pracy w innych zawodach. Zagraża to rozwojowi produkcji rolnej. Powstrzymanie odpływu ludności z tych obszarów wymaga kompleksowej polityki, mającej na celu rozwijanie różnorodnych funkcji: rolniczych, turystyczno-wypoczynkowych, uzdrowiskowych, a także gospodarki leśnej i przemysłu dostosowanego do środowiska. Chodzi tu o ochronę nieodtwarzalnych zasobów naturalnych.

Konferencja naukowo-techniczna ziem górskich zmierza ku prawnemu usankcjonowaniu wyodrębnienia regionów górskich jako specyficznych. Dotyczy to głównie planowania przestrzennego, a przede wszystkim budownictwa oraz budowania wyłącznie małych, retencyjnych zbiorników wodnych.

Jakie rezerwy produkcyjne kryją się w górach i że są one warte ujawnienia — mówią choćby doświadczenia rolnictwa szwajcarskiego, które w podobnych warunkach klimatycznych, na podobnych glebach osiągają dwa i pół raza wyższe plony zbóż.

(mem.)

*

CIEKAWE SPOTKANIA W NOWYM TARGU. Jak informuje działacz Patriotycznego Ruchu Odrodzenia, Józef Nowak, z inicjatywy Rejonowego Zarządu TWP odbyły się w Nowym Targu i Czarnym Dunajcu interesujące dyskusje młodzieży klas licealnych ze znanymi publicystami i zarazem posłami na Sejm: **Ryszardem Wojną i Edmundem Męclewskim.** Młodzi zadawali najróżniejsze pytania z zakresu historii najnowszej ojczystego kraju i współczesnej polityki międzynarodowej (w tym również tzw. pytania drażliwe). Goście nie czynili uników, żadnej kwestii nie pominęli milczeniem, odpowiadali w sposób przekonujący.

Bardzo potrzebny jest taki właśnie — uczciwy i kompetentny — dialog z młodym pokoleniem. Udane imprezy nowotarskie powinny pobudzić działaczy i pedagogów w innych ośrodkach regionu do podjęcia podobnych prób.

*

ODPOWIEDŹ DYREKTORA. W ubiegłym miesiącu drukowaliśmy list czytelniczki krytykującej rewizorów z nowotarskiego oddziału PKS. Zdaniem dyr. Władysława Nowaczyka zarzuty czytelniczki nie potwierdziły się. Na dowód załączono oświadczenia owych rewizorów oraz kierowcy autobusu. Są one jednoznaczne: pasażerka winna, kontrolerzy działali w zgodzie z przepisami. Sama zainteresowana nadal podtrzymuje wersję publikowaną przez nas. W tej sytuacji należałoby przyjąć do wiadomości stanowisko PKS i sprawę zamknąć stwierdzeniem, że zrobiliśmy, co do nas należało. Aliści dyr. Nowaczyk poucza nas, że nie powinniśmy drukować listu, który *„krzywdzi pracowników kontroli i to nie tylko tych opisanych w liście, ale również innych"*. Co więcej Ob. Dyrektor pozwala sobie na sugestię, że ludzie ubliżają rewizorom na skutek *„drukowania tego typu artykułów"*. Odpis swej twórczości przesłał dyr. Nowaczyk do Komitetu Wojewódzkiego PZPR.

Styl i metoda — znane z przeszłości: kto poważył się kwestionować jednostkowy przypadek, uwłacza całej grupie zawodowej. A w ogóle wszystko jest w porządku i gdyby nie warcholstwo prasy, ludzie byliby zadowoleni! No cóż, jesteśmy innego zdania i nadal uważamy, że pasażer ma prawo skarżyć się, redakcja drukować, dyrekcja bronić swych racji. Nadzieje Ob. dyrektora na wyciszenie społecznej krytyki kłócą się z intencjami naszej partii, która uważnie wsłuchuje się we wszelkie odgłosy niezadowolenia. Gdy człowiek skarżący się nie ma racji, trzeba mu to cierpliwie wyjaśnić, bez czynienia zarzutu, że „krzywdzi

---

Zdrowie Partii zależy od witalności i kondycji organizacji podstawowych. One decydują o powodzeniu lub załamaniu się naszych planów, programów, decyzji. Kluczem do rozwiązania nabrzmiałych problemów społecznych i gospodarczych jest zatem bojowość, zwartość i aktywność ogniw stanowiących rdzeń i fundament PZPR.

Grzegorz Jawor

sekretarz KW

Odrzućmy szablony

Pragniemy dziś przeanalizować stosowane dotąd formy pracy, wymienić doświadczenia, poszukać nowych metod działania. Wiemy, że nie jest naszym sprzymierzeńcem rutyna, spóźniona informacja, pasywność wobec kontrpropagandy. Autentyczną siłą polityczną stajemy się tam, gdzie śmiało podejmujemy nabrzmiałe problemy środowiska, wrażliwie i stanowczo reagujemy na zło, gdzie demaskujemy plotkę i dywersyjną propagandę, inicjujemy słuszne przedsięwzięcia, przezwyciężamy niemoc.

Po wielu miesiącach bezpardonowych ataków na Partię narasta w naszych szeregach wola konstruktywnej, nieszablonowej roboty wśród ludzi i dla ludzi. Jesteśmy partią walki i porozumienia. Krytycznie weryfikujemy doświadczenia przeszłości. Mniej liczebni, nie staliśmy się słabsi. Na odwrót: proces oczyszczenia szeregów z ludzi biernych i tchórzliwych wzmocnił naszą kondycję i determinację. To już nie ta sama wojewódzka organizacja partyjna, co przed dwoma laty: wyszliśmy z okresu rozchwiania ideologicznego, nie tracimy energii na sprawy mało ważne, kłopoczemy się przyszłością, przewodzimy we wdrażaniu antykryzysowego programu. Jest wiele pozytywnych przykładów świadczących o tym, że organizacje podstawowe — zwłaszcza w głównych zakładach przemysłowych — umiejętnie inicjują działania akceptowane społecznie, służące ludziom, zmniejszające uciążliwość życia w kryzysie.

Miarą postępu w pracy partyjnej jest — między innymi — rozwój ruchu związkowego i ruchu odrodzenia narodowego w regionie, a także aktywność naszych towarzyszy w radach narodowych oraz w różnych formach samorządności. Doskonalimy zasady i praktykę polityki kadrowej, częściej organizujemy otwarte zebrania partyjne, systematycznie obecni są w terenie pracownicy i aktyw KW, lepiej niż dotąd stosujemy metodę konsultacji i zasięgania opinii szeregowych członków Partii.

Przed dzisiejszym Plenum dokonano oceny ponad 300 organizacji podstawowych. Wyniki tej oceny ujawniły spore zróżnicowanie pracy politycznej w regionie. W większości badanych organizacji widać jednak wyraźnie, że są one inicjatorami pożytecznych działań środowiskowych. Pora więc pomyśleć o rozbudowie szeregów, o przyciągnięciu do nas ludzi najwartościowszych, darzonych zaufaniem, gotowych uczestniczyć w socjalistycznych przemianach.

Krytycznie oceniamy poziom i zasięg szkolenia partyjnego, przepływ informacji w ogniwach podstawowych, wykorzystanie radiowęzłów zakładowych oraz propagandę wizualną. Wiele wysiłku czeka nas również w pracy politycznej wśród młodzieży, w szkolnictwie, a także w propagowaniu i właściwym wdrażaniu reformy gospodarczej.

tydzień w regionie

pracowników", obniża autorytet przedsiębiorstwa itp.

Nie mamy podstaw, by nie przyjąć do wiadomości oświadczeń rewizorów i kierowcy. Dyrektorskie pouczenia odrzucamy jednak stanowczo: czytelnik — nawet jeśli się myli — ma dobre prawo opinię swą wypowiedzieć. Równie dobre prawo dyrektora — wytoczyć argumenty, rozproszyć wątpliwości. Niekoniecznie wciągając w sprawę KW PZPR...

*

KOLEGIA DO SPRAW WYKROCZEŃ. Z udziałem wicewojewody **Józefa Niemca** i przedstawiciela MSW, płk **Janusza Lewińskiego,** odbyła się w Nowym Sączu narada przewodniczących kolegiów rejonowych, kierowników wydziałów spraw społeczno-administracyjnych urzędów miejskich i miejsko-gminnych, inspektorów MO oraz pracowników PIH. Głównym tematem spotkania było wypracowanie nowych form zwalczania patologii społecznej, zwłaszcza spekulacji oraz konsekwentna realizacja przepisów ustawy o postępowaniu wobec osób uchylających się od pracy.

Członkowie zespołów orzekających w kolegiach nie narzekają na brak pracy. W roku ubiegłym kolegia wszczęły postępowania w 9953 sprawach, czyli o jedną trzecią więcej niż w roku poprzednim. Największą ilość spraw zanotowano w Nowym Sączu i Zakopanem. Według informacji zastępcy dyrektora Wydziału Spraw Społecznych i Administracyjnych UW, **Ryszarda Wolnego** — kara grzywny była nadal podstawową represją za wykroczenia. Wzrosła ilość grzywien powyżej 3 tys. zł, coraz mniej orzeka się kar pieniężnych na kwotę poniżej tysiąca złotych (około 12 procent). W drugim półroczu 1982 grzywny powyżej 5 tys. zł stanowiły jedną trzecią ogółu kar pieniężnych.

W 209 sprawach odstąpiono od wymierzania kary, co stanowi 2,2 procent wszystkich rozstrzygnięć. Ze swej strony dodajmy, że dolegliwość orzeczonych kar byłaby większa, gdyby kolegia znacznie częściej korzystały z kar dodatkowych, np. podania orzeczenia o ukaraniu do publicznej wiadomości. Zbyt rzadko również orzeka się najwyższy wymiar grzywny — 20 tys. zł, szczególnie za wykroczenia o charakterze spekulacyjnym.

J. L.

*

BRAK WYOBRAŹNI I NIEDBALSTWO — to najczęstsze przyczyny pożarów. W ub. roku na terenie naszego województwa było ich 320 — spowodowały straty sięgające 70 mln zł. W ciągu niecałych trzech miesięcy br. straż interweniowała już pięćdziesiąt razy; zniszczeniu uległ majątek wartości 8 mln zł.

Zwiększenie i rozszerzenie działań profilaktycznych oraz propagandowych, które pomogłyby społeczeństwu lepiej zrozumieć zagrożenie pożarowe, było tematem posiedzenia Zespołu ds. Propagandy Wojewódzkiej Komendy Straży Pożarnych w Nowym Sączu.

— *Szczególnie duże zagrożenie stwarza nie przemijająca od kilku lat „moda" na wypalanie suchych traw* — powiedział komendant, płk **Józef Strojny.** — *Nie tylko niszczy się w ten sposób środowisko naturalne (giną ptaki, owady, bezpowrotnej zagładzie ulega większość roślin), lecz wypalanie staje się także częstą przyczyną pożarów lasów i wiejskich zabudowań. Musimy z tym bezwzględnie walczyć. Konieczne wydaje się nakładanie kar, gdy uwagi nie przynoszą rezultatu.*

Wbrew potocznym opiniom — nie dzieci, lecz dorośli najczęściej są sprawcami pożarów. Dane statystyczne ukazują to wyraźnie — niedbalstwo i lekkomyślność dorosłych stały się przyczynami pożarów w 75 przypadkach, dzieci wywołały je tylko w czternastu. Może jest to rezultat skutecznej propagandy prowadzonej przez pracowników Straży Pożarnej w przedszkolach, szkołach, na obozach i koloniach. Nie wszędzie jednak władze szkolne popierają te cenne inicjatywy; opory przejawiają zwłaszcza dyrektorzy szkół gminnych, choć ponad 60 procent pożarów wybucha na wsi. Akcja propagandowa — to także filmy, konkursy dla młodzieży z zakresu wiedzy o ochronie przeciwpożarowej. Dni Ochrony Przeciwpożarowej organizowane corocznie i Wojewódzkie Zawody Pożarnicze, które odbędą się w czerwcu. Liczne ulotki, zakładki do książek, kalendarzyki ozdobione postaciami popularnych dziecięcych bohaterów (Bolkiem i Lolkiem oraz pszczółką Mają) i hasłami wzywającymi do ostrożności są interesującą formą propagandy adresowanej do dzieci. Gorzej z przemówieniem do wyobraźni dorosłych.

L. K.

*

PODZIĘKOWANIE. Mieszkańcy wsi Jadamwola z dużym zadowoleniem i satysfakcją przeżywali wieczór 4 marca br., kiedy to po kilkuletnich staraniach przełamano wreszcie bariery trudności i we wsi zabłysły światła uliczne.

W imieniu społeczeństwa Jadamwoli wyrażamy serdeczne podziękowanie Naczelnikowi w Łukowicy; Fryderykowi Cabale z WK ZSL; energetykom z Limanowej oraz wszystkim, którzy przyczynili się do realizacji tego przedsięwzięcia.

Podpisali: sekretarz PRON w Łukowicy Rudolf Pająk, dyrektor szkoły w Jadamwoli Stanisław Hudzik, sołtys wsi Jadamwola Mieczysław Dyrek i Stanisław Bobak.

*

W ZAKOPANEM. Bez większego rozgłosu minęło 25-lecie spółdzielczości mieszkaniowej w Zakopanem. Spółdzielnia Budowlano-Mieszkaniowa powstała 21 marca 1958 roku. Z projektem wystąpiło środowisko nauczycielskie, znajdujące się w najtrudniejszej sytuacji. W trzy lata później powstaje Lokatorska Spółdzielnia Mieszkaniowa „Własna Strzecha". W 1972 r. dochodzi do ich połączenia. Pierwszymi budynkami obu Spółdzielni były: dom przy ul. Zamoyskiego (naprzeciw ul. Makuszyńskiego) oraz na Bulwarach Słowackiego — w przypadku SBM, a także — ostatni budynek w szeregu niewielkich bloków, znajdujących się przy ul. Chałubińskiego — w przypadku „Własnej Strzechy". Prezesem tej ostatniej był przez długi czas Paweł Dziedzic, lekarz zakopiański.

Obecnie prezesem spółdzielni jest Ryszard Piętoń, zastępcą — Antoni Łaciak. Do dnia dzisiejszego oddano ogółem 1337 mieszkań. Jest to jednak kropla w morzu potrzeb.

Ostatnie zakopiańskie osiedle powstanie na Pardałówce. Planowane zakończenie całości robót (24 budynki) — nie wcześniej, niż w 1994 roku. Pierwszy blok prawdopodobnie będzie oddany do użytku we wrześniu br. W sumie będzie na tym osiedlu 730 mieszkań; pierwotnie planowana ilość ulegnie zwiększeniu dzięki nadbudowaniu dodatkowych kondygnacji. Trzy bloki wybuduje się na Łukaszówkach (róg al. 1 Maja i Nowotarskiej), a mieszkańcy znajdujących się tam i mających ulec wyburzeniu domów — otrzymają mieszkania w trzech budynkach przy ul. Szkolnej. Do prac na tym terenie przystępuje się już w tym roku. Przewiduje się ponadto tzw. „plomby" i... to właściwie byłoby wszystko. Terenów pod zabudowę brakuje.

Spółdzielnia ocenia swoje braki (po zakończeniu budów na Pardałówce, Łukaszówkach i ul. Szkolnej oraz „plomb") na około 500 mieszkań. Ponad 700 mieszkań będzie potrzebnych Urzędowi Miasta (proces dekapitalizacji starych domów). Sytuacja jest więc niewesoła. Są już propozycje, aby zabudowywać stoki Gubałówki. Trzeba jednak postawić pytanie: czy Zakopane ma być miejscowością turystyczno-wypoczynkową, czy też dużą aglomeracją? Do roku 1985 ma zostać opracowany perspektywiczny plan urbanistyczny Zakopanego. Miejmy nadzieję, że uwzględni i pogodzi on nie tylko interesy mieszkańców, ale także potrzeby miasta jako centrum turystyki górskiej i narciarstwa.

ANDRZEJ SZYMAŃSKI

*

Z KRONIKI MILICYJNEJ. Rozboje: 26-letni Zbigniew K. z Nowego Sącza dotkliwie pobił Stanisława K. z Klęczan, zabierając mu 1200 zł. Sprawcę zatrzymano. ● Do obory Franciszka G. w Kamiennej nocą wszedł Franciszek P. i przy użyciu siekiery dokonał uboju 3 cieląt. Wartość ubitych zwierząt — 100 tys. zł. Motywy sąsiedzkiej zemsty bada milicja. ● Sąd Rejonowy w Gorlicach skazał 28-letniego Tadeusza S. i 26-letniego Józefa C. z Uścia Gorlickiego na rok więzienia (w zawieszeniu na 4 lata) i karę grzywny 25 tys. zł za ciężkie pobicie Zdzisława K.

Spekulacja i nadużycia: Wszczęto postępowanie przeciwko magazynierowi lokomotywowni PKP w Nowym Sączu, Mieczysławowi S., podejrzanemu o to, że od 1980 roku do września 1982 roku przywłaszczył sobie narzędzia wartości 270 tys. zł. ● Funkcjonariusze MO w Bobowej podczas kontroli stoiska konfekcyjnego w pawilonie handlowym ujawnili ukryte towary za 27 tys. zł. Ekspedientki Annę T. z Wilczysk, Jadwigę S. z Bobowej i Annę S. ze Stróż Sąd Rejonowy skazał na rok ograniczenia wolności. ● W czasie penetracji meliny u Stanisława B. w Szaflarach zatrzymano Józefa B., który handlował dolarami. Przy zatrzymanym znaleziono tysiąc dolarów.

Włamania: Bogatym łupem podzielili się włamywacze do domu letniskowego Hanny R-Z. w Rożnowie. Sprawcy wynieśli namiot, kuchenkę gazową, 10 kompletów pościeli, kilkanaście poduszek, 4 narzuty cepeliowskie, 6 obrusów, serwisy do kawy, naczynia, mały 1 skóry cielęce, kajak, odzież i nawet... książki. ● W Siarach Jan W. wybił szybę w drzwiach miejscowej szkoły podstawowej i po wejściu do środka ukradł telewizor za 25 tys. zł. ● Nieznani sprawcy włamali się do ośrodka kolonijnego w Miliku unosząc łup w postaci firanek, zasłon, kompletów pościelowych i aparatury radiowej za 50 tys. zł. Ponadto zdewastowali wnętrze. Śledztwo trwa ● Po wybiciu 2 desek w drzwiach wejściowych magazynu Spółdzielni Usług Rolniczych w Łużnej włamywacze skradli akcesoria do młockarni za 30 tys. zł. ● Łupem złodziei po włamaniu do domku campingowego Lesława H. w Limanowej padł telewizor, odkurzacz i radio za 70 tys. zł. ● Z pokoju hotelowego w „Kasprowym" skradziono sporą sumę dolarów, 180 tys. zł oraz 2 łańcuszki ze złota wartości 300 tys. zł na szkodę Stanisława S. z Krakowa.

Bimbrownictwo: W Kamienicy przeszukano zabudowania mieszkalne Henryka B., znajdując 100 litrów zacieru oraz dwie kompletne aparatury do produkcji bimbru. Sąd Rejonowy w Limanowej skazał bimbrownika na rok więzienia (w zawieszeniu na 2 lata) oraz 20 tys. zł grzywny. ● Sąd Rejonowy w Nowym Sączu skazał Bogusława Z. z Nowego Sącza na 6 miesięcy pozbawienia wolności (w zawieszeniu na 2 lata) i 15 tys. zł grzywny, za nielegalną produkcję spirytusu.

J. L.

i działania pozorne

Z naszej inicjatywy otwarty został szeroki front walki ze zjawiskami patologii społecznej w regionie. Na tym obszarze nasza Partia ma zdecydowane poparcie ludzi pracy. Idzie o to, by w tej walce aktywnie uczestniczyły wszystkie ogniwa Partii, wszyscy członkowie PZPR.

Równie ważnym frontem naszej aktywności jest walka z inflacją, niegospodarnością i przejawami partykularyzmu. Tu naszymi sojusznikami są racjonalizatorzy produkcji, wynalazcy, ludzie poszukujący skutecznych metod oszczędzania.

Równolegle dbać trzeba o warunki pracy i sprawy socjalne, o godziwe zarobki odzwierciedlające rzeczywisty wkład pracy. Jako partia robotnicza jesteśmy żywo zainteresowani umocnieniem się nowych związków zawodowych — nie ulegających wrogiej manipulacji, ale też niezależnych od administracji, odważnych w obronie interesu ludzi pracy.

Na wsi zadaniem ogniw PZPR jest integrowanie rolników wokół naszej, stabilnej dziś, wspólnie z ZSL wypracowanej polityki rolnej. Sprzyjamy odradzaniu się samorządu wiejskiego, samodzielności ruchu spółdzielczego, usprawnianiu instytucji obsługujących rolników, łamaniu biurokratycznych nawyków i kumoterstwa.

Przed nami trudna i wyboista droga. Mamy dobry program, wiemy, dokąd zmierzamy. Rzecz w tym, żeby nie ustawać w poszukiwaniu właściwych metod postępowania. Odchodzimy od szablonów i gadulstwa. Od działań pozornych i fasadowych. Uczymy się trudnej sztuki przekładania słusznych uchwał i programów na język konkretnych i zrozumiałych zadań. Powodzenie naszych zamysłów zależy od rzeczowości i aktywności podstawowych organizacji partyjnych. Nie mamy dla nich gotowych recept. Mamy jednak sporo interesujących doświadczeń, przemyśleń i prób zasługujących na upowszechnienie. I właśnie o tym, co najważniejsze — o fundamencie roboty partyjnej, o pracy ogniw podstawowych chcemy dziś podyskutować.

(Fragment wypowiedzi na Plenum KW w dniu 31 marca).

*

W dyskusji głos zabrali kolejno: **Jerzy Skrzypski, Władysław Boczoń, Leon Morański, Michał Cetnarowicz, Stanisław Pirchała, Henryk Migacz, Józef Koprowski, Władysław Michalus.** Do spraw podniesionych przez dyskutantów ustosunkował się I sekretarz KW, **Józef Brożek.** (Główne wątki plenarnych obrad KW, a także treść uchwały przedstawimy w publikacjach „Dunajca" w najbliższym czasie).

Plenum wybrało w skład Egzekutywy KW płk **Henryka Babińskiego,** szefa Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego, długoletniego aktywistę partyjnego. Plenum przyjęło rezygnację **Jana Rusnaka,** członka Egzekutywy KW, w związku z jego wyjazdem do pracy w Czechosłowacji. Zaakceptowano ponadto powierzenie funkcji kierownika Wydziału Informacji i Analiz KW **Romanowi Morańdzie.**

KWIECIEŃ PAMIĘCI

Wiele jest powrotów do minionej wojny i hitlerowskiej okupacji, między innymi przez popularyzowanie wiedzy o historii najnowszej, także przypominanie o martyrologii i walce naszego narodu, który w ciągu 2078 dni wojennych w Europie stracił ponad 6 milionów obywateli. Pamiętajmy też, oczywiście nie tylko w kwietniu, o współtowarzyszach broni z koalicji antyhitlerowskiej — o żołnierzach armii regularnych, o partyzantach, uczestnikach ruchu oporu, ofiarach obozów koncentracyjnych i ośrodków zagłady. Jest to nasz szczególny, nie tylko moralny, obowiązek, swoiste memento kraju i narodu, który — chociaż osamotniony we wrześniu 1939 roku w walce, podjętej wówczas przeciwko niemieckiemu agresorowi — nie zaprzestał jej do dnia zwycięstwa w maju 1945 roku, kiedy to nastąpiła bezwzględna kapitulacja III Rzeszy.

Przyjmuje się, że — nie licząc strat poniesionych przez naród niemiecki — w Europie zginęło na polach bitew, podczas bombardowań, w egzekucjach i pacyfikacjach, w więzieniach i obozach śmierci ponad 30 milionów ludzi.

Największe straty bezwzględne poniósł Związek Radziecki — około 20 milionów ludzi, następnie Polska, jak już wspomnieliśmy — ponad 6 milionów i Jugosławia — 1,7 mln. Największe straty względne przypadają na Polskę, bowiem na każdy tysiąc mieszkańców zginęło 220 osób, w ZSRR — 116, w Jugosławii — 108, w Czechosłowacji — 25, w Luksemburgu — 17, we Francji — 15, w Belgii — 10, w Wielkiej Brytanii — 8, w Stanach Zjednoczonych — 2,9.

Naród polski przez kilkadziesiąt miesięcy prowadził nieugiętą walkę o prawo do biologicznego istnienia, o prawo do życia w wolności.

W niektórych krajach Zachodu, zwłaszcza w Republice Federalnej Niemiec i w Stanach Zjednoczonych, podnosi się wobec nas zarzut, że jeszcze dziś, prawie czterdzieści lat po wojnie, ciągle mówimy o cierpieniach Polaków i innych prześladowanych przez hitleryzm narodów, o bólu i ranach, których czas nie zdołał zagoić. Wielu ma nam za złe, że przywołujemy wizję niedawnej przeszłości i że przestrzegamy młode pokolenie, by nie puściło w niepamięć zbrodni wojennych i zbrodni ludobójstwa, by wyciągało wnioski z tego, co zdziałał faszyzm, militaryzm i rasizm. Czynimy to jednak świadomie dla dobra własnego i innych społeczeństw. Chociaż żyjemy dziś w odmiennych warunkach i czasach, w zgoła innym układzie sił politycznych na świecie — jednak nie możemy patrzeć obojętnie na to, co dzieje się na zachodzie Europy i poza jej granicami, zwłaszcza w RFN, w której odżyły i militaryzm, i ośrodki polityki odwetu i rewizjonizmu, myślące o powrocie do granic z 1937 roku.

Kwiecień jest w Polsce Miesiącem Pamięci. Oddajemy hołd poległym i pomordowanym. Pamiętamy i zawsze pamiętać będziemy o bohaterskiej i męczeńskiej śmierci wszystkich ofiar faszyzmu. Tak było już w pierwszych latach po zakończeniu II wojny światowej. Najpierw obchodziliśmy w Polsce Tydzień Pamięci Narodowej, w późniejszym okresie — zgodnie z wnioskiem Rady Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa oraz w porozumieniu ze Związkiem Bojowników o Wolność i Demokrację — przyjęto, że kwiecień będzie Miesiącem Pamięci Narodowej.

Warte przypomnienia jest jeszcze jedno wydarzenie. Otóż w listopadzie 1971 roku odbyło się w Rzymie spotkanie z udziałem 70 organizacji kombatanckich z 19 krajów, także z Polski. Uchwalono wówczas „Apel europejskich kombatantów, bojowników ruchu oporu i ofiar wojny na rzecz pokoju, bezpieczeństwa, współpracy i przyjaźni między narodami".

Treść kombatanckiego Apelu sprzed niespełna 12 lat jest ciągle aktualna, chociażby słowa: „Chcemy po wsze czasy zapobiec nowej wojnie, aby ocalić ludzkość od totalnej zagłady. Spory międzynarodowe oraz toczące się konflikty zbrojne powinny być uregulowane na drodze rokowań, w myśl zasad Karty ONZ i zgodnie z uchwałami tej organizacji. Wybuch nowego konfliktu w Europie byłby brzemienny w groźbę atomowej zakłady ludzkości...

W poczuciu ogromnej siły moralnej, którą reprezentujemy, świadomi, że w następstwie tego spotkania, które niemiało precedensu, zabieramy głos w imieniu wszystkich ofiar wojny, a tym samym czcimy pamięć tych, którzy zginęli" — czytamy w końcowych fragmentach Apelu.

Wręczony on został szefom państw, premierom lub przewodniczącym parlamentów państw, których przedstawiciele uczestniczyli w rzymskim spotkaniu 15 kwietnia 1972 roku. W celu upamiętnienia tej daty postanowiono — na konferencji w Bad Godesberg koło Bonn z udziałem ZBoWiD, SUBNOR (Jugosławia), ANMIG (Włochy), Comite Français (Francja) i Reichsbundu (RFN) — że ten właśnie dzień stanie się Międzynarodowym Dniem Kombatanta.

TOMASZ SOBAŃSKI

SILVA RERUM

Klęska racjonalisty. Nigdzie nie jest lekko racjonalistom i realistom, a w Polsce szczególnie. To znaczy mogą przeżyć pod warunkiem, że swoje poglądy, w tym także oczywiste racje zostawią sobie lub podzielą się nimi w gabinetowej rozmowie z paroma przyjaciółmi rozpartymi w fotelach i akurat nieskorymi do zwady. Ewentualnie mogą jeszcze wydrukować je w gazecie w nadziei, że publiczności nie będzie się chciało przemęczać tak nudną lekturą, czy tym bardziej odgryzać się autorowi. Lecz występować z nimi na większym zebraniu — uchowaj Boże! Zadepczą, przegłosują, że 2×2=5 i można sobie apelować do wszystkich świętych, nic nie pomoże. Ponieważ to 5 podoba się większości bardziej niż 4. Dorwiesz pojedynczego, przekonasz go, że może być tylko 4, przyzna rację. Znajdzie się w tłumie, inny krzyknie, że 5 jest na przykład bardziej sprawiedliwe ze społecznego punktu widzenia, i już twój rozmówca krzyczy ze wszystkimi, że ma być 5. Racjonalista siada, tłumiąc obelżywe myśli o perłach i wieprzach, gorzknieje i obiecuje sobie, że już nigdy nie odezwie się, choćby słyszał najbardziej smalone duby.

Ale na taki odwrót mogą sobie pozwolić tylko racjonaliści prywatni. Nigdy ludzie mający obowiązek mówienia prawdy. Myślę o ludziach pełniących funkcje publiczne, urzędnikach i wszystkich w jakikolwiek sposób reprezentujących „czynnik rządzący". Niestety, w tym przypadku trzeba wybierać między obowiązkiem a popularnością. Dylemat nie do pozazdroszczenia w naszej Ojczyźnie '83, zwłaszcza w materii ekonomicznej. Wydawało się, że po surowej lekcji lat 1980—81, kiedy woluntarystycznie wymuszane przez znanych demagogów decyzje ekonomiczne dobijały słabnącą polską gospodarkę, społeczeństwo zrozumie przynajmniej kosztem własnej obolałej skóry, że realiów i praw ekonomicznych oszukać nie można. Zbieramy przecież teraz gorzkie żniwo, pod które fałszywe ziarno rzucano — tak! — rzekomo w interesie społeczeństwa. Wszyscy niby o tym wiedzą. A mimo to... ciągle jeszcze fałszywe ziarno lepiej smakuje. Bo jest słodkie, a prawda gorzka.

Nie wróżę dobrze przyjęciu przez obywateli rządowego projektu programu antyinflacyjnego i innych pociągnięć racjonalizujących gospodarkę, m. in. stabilizujących dochody, podwyższających ceny i podatki. Nie będą traktowane jako wyraz obiektywnych konieczności, lecz złośliwości rządu, upatrującego cel w obniżeniu poziomu życia. Nie będą się z nimi godzić, tak jak nienawidzą ministra Krasińskiego, który ma nieszczęście i odwagę mówić, jak jest i jak powinno być. Ale to nie przemawia do panoszącego się prymitywizmu, kołtunerii i nieuctwa. Powiedz, nasz racjonalisto, na zebraniu o nonsensowności podnoszenia płac bez pokrycia. Zaraz wstanie jakiś ciemnogrodzki mędrek i „w imieniu robotników" (to ulubiony zwrot tych panów), „w imię sprawiedliwości społecznej", wyzwie Cię od obrońców prywaciarzy, którzy wszystkiemu winni. Dostanie brawa. Jeśliś sekretarzem, toś przepadł. Straciłeś popularność.

Jednak mówić musisz, nie patrząc na razy, jeśli chcesz być uczciwy, bo masz taki obowiązek. Popularność na razie zostaw. Kto to w latach 70-tych chciał kupić naród za łatwe obietnice? Kto po sierpniu płynął na fali demagogii socjalnej i jak się to skończyło? Prawdziwą popularność zyskasz wraz ze swoją partią po latach uczciwego mówienia choćby najbardziej gorzkiej prawdy, jak na krajowej naradzie aktywu robotniczego — o wyrzeczeniach, o ciężkiej pracy. To jest prawdziwy fundament pod dźwigającą się polską budowę. Także popularności. A przed rzekomymi „obrońcami ludu" — obroń lud, Panie.

*

Podczas niedawnego nowotarskiego spotkania reprezentantów władz wojewódzkich z kierownictwem Związku Podhalan, jeden z przedstawicieli tego ostatniego, zgłosiwszy szereg szczegółowych postulatów dodał jeszcze ogólny: Związek oczekuje stworzenia dla siebie przez władze odpowiedniego „klimatu". Z postulatem takim nie można dyskutować, „klimat" ze strony władzy to podstawowy warunek pożytecznego działania każdej organizacji społecznej, rzecz w sferze obowiązku, a nie swobodnego uznania władzy. Czy jednak relacja ma być jednokierunkowa — jedna strona ma tylko obowiązki, a druga tylko prawa? Zapytał o to kolejny dyskutant i sam sobie odpowiedział. Władza (co to ta władza? Wielu widzi w niej bezosobowego demona, a to ludzie myślący, czujący, pragnący i nie wolni od słabości) — otóż władza też potrzebuje „klimatu" ze strony społeczeństwa. Zatem ma być harmonia? Tak, jeśli nawet nie można osiągnąć ideału, przynajmniej trzeba do niego dążyć. Filozofia niby prosta, lecz mało rozumiana.

Społeczeństwo też nie jest demonem, ani nie może być traktowane jak fizyczna całość i jak człowiek wyrażać poglądy. Poglądy społeczeństwa artykułują jego ogniwa, między innymi organizacje społeczne. Ich działacze powinni zastanowić się nad kwestią, które to mają być poglądy i jak je artykułować. Bo nie każdy pogląd wyznawany przez grupę ludzi musi być słuszny i uzyskać sakrę głosu ludu. W przypadku Podhala mamy do czynienia z wieloma dramatycznymi sprzecznościami między interesami ogólnymi i partykularnymi, chociażby w sprawie Tatrzańskiego Parku Narodowego, czy terenów dla budownictwa, uspołecznionego. Przeważnie podstawą namiętności są zwyczajne interesy majątkowe, odwieczny motor ludzkiej aktywności. W razie takich kontrowersji władza jest bezradna i jakby nie rozstrzygnęła, zawsze ktoś pozostaje niezadowolony. Dlatego władza oczekuje ze strony organizacji społecznych zrozumienia i pomocy w ustalaniu, co jest korzystniejsze dla społeczeństwa jako całości. Trudno, trzeba też wziąć na siebie ciężar współodpowiedzialności za sprawy publiczne, chociaż grozi to narażeniem się komuś. Nie wystarczy przy trudnych wyborach wskazywać na władzę: to ona, niech rozstrzyga, a samemu tulić pokrzywdzonych. Zatem znowu o popularności?

A władza, jeśli nie umie rozmawiać z ludźmi mogącymi ją poprzeć, niech się niczemu nie dziwi.

*

300-lecie odsieczy wiedeńskiej. Jak łatwo obliczyć, przed stu laty było 200-lecie, obchodzone równie hucznie, choć ani wtedy, ani dzisiaj nikt nie pyta, co to zwycięstwo przyniosło Polsce? Co Austrii, co Europie, wiadomo. Ale Polsce? Głównie powód do dumy z rycerskości Polaków, a ponieważ jesteśmy w sobie zakochani, radośnie z tego powodu świętujemy. Oto co na ten temat pisał przed stu laty „Przegląd Tygodniowy" (cytuję za jego współczesnym imiennikiem):

„Kiedy wiedeńczycy starają się sprowadzić obchód do skromnych rozmiarów uczczenia historycznego faktu (...) bez zgiełku ulicznego i placowych demonstracji, gdyż na to wśród pracy i trudnych warunków życia braknie im ochoty, czasu i środków — w Krakowie i Galicyi usiłują rozszerzyć znaczenie obchodu, uczynić z niego hałaśliwą a w gruncie próżną i bezcelową manifestacyę uliczną (...) niechże obchód ten nosi na sobie charakter odpowiedni do naszego obecnego położenia, niech będzie poważnym aktem, godnym we wszystkich szczegółach dojrzałego narodu (...) Procesye, illuminacye, karuzele, pochody hussarów..."

Hm... co Państwo o tym sądzą? Bo „procesye, illuminacye, pochody hussarów" mają w tym roku nad Dunajcem i Popradem odbyć się licznie i okazale.

*

Sic transit gloria. Artyści kabaretowi też przyłączyli się do ś.p. bojkotu telewizji. Krok ten mimo wielu swoistych plusów miał jednak dla pp. Artystów zasadniczy feler — odcinał dopływ szmalu, bez którego trudno żyć, osobliwie artystom. Toteż chcąc nie chcąc musieli wziąć się za chałturę — pardon — występy na prowincji. Prowincja na tym trochę skorzystała, a trochę nie.

Nowy Sącz miał ostatnio szczęście do kabaretu. Był Młynarski, potem Rosiewicz i jeszcze wrocławska „Elita". Niestety, rozczarowanie. To już nie „Elita" z pierwszego studenckiego okresu, ani późniejszej znakomitej passy w radiowej „Trójce". Jeszcze dawny trzon zespołu, tzn. Kaczmarek, Niedzielski i Skoczylas potrafią coś wykrzesać ze starszych widzów, pamiętających ich z czasów powodzenia. Ale nowi — słuchać hadko. Dowcipasy wulgarne. Niedzielski był chyba nawet zażenowany popisami młodszych kolegów. Publiczność reagowała właściwie, to znaczy śmiała się oszczędnie. Mimo wszystko mam wrażenie, że gdyby czołówce zmiękła rura i wróciła (czołówka) na stary szlak, otrząsając po drodze wymuszone okolicznością towarzystwo, coś można by jeszcze ze starej „Elity" uratować. Bowiem na szczęście poczucie humoru nie przechodzi z wiekiem ani politycznymi zawijasami.

*

Byłem na imieninach. Jak to u nas, po odbębnieniu życzeń goście przestali zupełnie interesować się osobą solenizantki i zaraz przeszli do polityki. Gdy wszedłem, zastałem doktora R. w trakcie półtoragodzinnego wywodu o wyższości ustroju socjalistycznego nad kapitalistycznym. Czynił to z zapałem tak podejrzanym, aż odnosiło się wrażenie, że równie przekonywająco potrafiłby udowodnić tezę odwrotną. Wszystko ma jednak swoje granice, zwłaszcza ludzka wytrzymałość. Toteż jedna z obecnych młodych dam przerwała mu twierdząc, iż sam jest b e t o n e m i popiera b e t o n ó w. Dbający o swój wizerunek doktor R. odparł, że bynajmniej i nawet popiera l i b e r a ł ó w. Huknął ogromny śmiech. Nie speszony doktor R. wyjaśnił, że owszem, popiera liberałów, a l e s i l n e j r ę k i.

WITOLD OSADA

CZARNY DUNAJEC

Centrum tej gminy przypomina zabudową małe miasteczko. Istotnie w latach trzydziestych bieżącego wieku posiadał Czarny Dunajec prawa miejskie, sąd grodzki, a nawet... więzienie. Odbywały się też w nim cotygodniowe targi.

Miejscowość leży na lewym brzegu Czarnego Dunajca, na torfowiskowej równinie, blisko niedostrzegalnego działu wód — rozgraniczającego zlewiska Morza Bałtyckiego i Czarnego. Z Czarnego Dunajca rozchodzą się ważniejsze drogi do Chabówki przez Pieniążkowice, do Nowego Targu, Ratułowa i Cichego przez Miętustwo, Zakopanego przez Chochołów i Jabłonki na Orawie przez Piekielnik. W krajobrazie przeważają równie torfowiskowych borów podhalańskich. Czarny Dunajec założony został w XIV wieku przy drodze ku Tatrom, a lokację uzyskał w 1542 r. Żywe tu były tradycje walk przeciw uciskowi dzierżawców królewskich. Stanisław Łętowski brał udział w ruchu przeciw Komorowskiemu w latach 1630—31, a później — w 1651 r. — współdziałał z Aleksandrem Kostką Napierskim i razem z nim stracony został w Krakowie na Krzemionkach. W 1670 r. Buchański dowodził góralami w bitwie pod Nowym Targiem. W 1846 r. zaborcy wciągnęli mieszkańców Czarnego Dunajca, Wróblówki i Koniówki do bratobójczego wystąpienia przeciw „Poruszeństwu Chochołowskiemu". W 1858 r. wieś została strawiona przez pożar, a w czasie ostatniej wojny na miejscowym cmentarzu hitlerowcy dokonywali egzekucji.

Od kilku lat zantagonizowane dawniej wioski Czarny Dunajec i Chochołów należą do jednej gminy, dużej, silnej gospodarczo, coraz bardziej zintegrowanej. Nie znaczy to, że zupełnie wygasły tradycyjne już animozje. Górale są „pamiętliwi". U starszych mieszkańców Czarnego Dunajca pobrzmiewają podobno jeszcze małomiasteczkowe nutki, ale coraz rzadziej. Większość nie ma pretensji, by Czarny Dunajec był miastem. Wyraźne jest natomiast dążenie, by był dobrą i coraz lepszą gminą. Długa jest lista osiągnięć gospodarczych tej podhalańskiej gminy w okresie Polski Ludowej. Wybudowano nowe drogi, ośrodki zdrowia, remizy strażackie, szkoły, uregulowano i umocniono brzegi rwącego Dunajca, zmodernizowano rynek. Zbudowano okazałe przedszkole i dom nauczyciela.

Gmina Czarny Dunajec jest dziś jedną z większych jednostek administracyjnych województwa. Na obszarze ponad 20 tys. hektarów, w 15 miejscowościach, zamieszkuje 19.630 osób. Gmina ma charakter typowo rolniczy i należy do grona głównych producentów mleka w regionie. Nie ma tu większych zakładów pracy, ani tradycji ruchu robotniczego. Jak w większości gmin głównymi zakładami są: Urząd Gminy, Gminna Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska", szkoły, ośrodki zdrowia. Ale jest ponadto oddział Zakładu Doskonalenia Zawodowego, Warsztat Produkcyjny Krakowskiej Spółdzielni Pracy Sprzętu Zootechnicznego, Zakład Torfowy.

Klimat społeczny, atmosferę i nastroje w gminie w znacznej mierze kształtuje zaopatrzenie rynku oraz funkcjonowanie administracji państwowej i gospodarczej. Nie bez znaczenia jest również fakt, że niemała część mieszkańców gminy utrzymuje kontakty z Polonią zagraniczną, głównie w Stanach Zjednoczonych.

Te wszystkie czynniki w sposób zasadniczy determinują działalność polityczną w środowisku.

Gminna organizacja PZPR liczy obecnie 142 członków. Od sierpnia 1980 r. zmniejszyła się ona o 52 proc. Żadna gminna organizacja partyjna nie poniosła takich strat liczebnych. Ale siła organizacji partyjnej tkwi głównie w jakości szeregów i ich bojowości, a nie w liczebności. **Józef Szaflarski**, I sekretarz Komitetu Gminnego PZPR informuje, że w ostatnich miesiącach zwiększyła się ilość interwencji obywateli w gminnej instancji partyjnej. Po wykorzystaniu innych możliwości załatwienia spraw osobistych, ludzie idą po pomoc do partii. Jest to niewątpliwy wzrost zaufania do jej działań. Gminna organizacja partyjna w Czarnym Dunajcu powoli, ale systematycznie odzyskuje autorytet i siłę. Skuteczną formą działania stały się otwarte zebrania wiejskich organizacji partyjnych organizowane wspólnie z kołami ZSL, radami sołeckimi, aktywem Kółek Rolniczych, OSP i KGW. Służą one poszerzeniu bazy społecznego oddziaływania na pozostałych mieszkańców, sprzyjają aktywizacji życia społecznego, wyzwalają inicjatywę i aktywność. Dobrymi przykładami są organizacje partyjne w Piekielniku, Załucznem, Wróblówce, Podszklu, Cichem Górnem i Czerwiennem.

Ważnym czynnikiem rozwoju życia społecznego jest aktywizacja działalności organizacji społecznych. Na pozytywną ocenę zasługuje działalność organizacji młodzieżowych oraz praca Rady ds. Młodzieży. Odradzają się w działaniu takie organizacje, jak: TPPR, LOK, Koło Oficerów Rezerwy oraz stowarzyszenia kulturalne. Wydatnie wzrosła frekwencja na zebraniach sprawozdawczych Kółek Rolniczych, Kół Gospodyń Wiejskich i zebraniach członkowskich Gminnej Spółdzielni „Samopomocy Chłopskiej". Miernikiem konsolidacji społeczeństwa gminy jest działalność PRON. Już w kilkanaście dni po wprowadzeniu stanu wojennego z inicjatywy egzekutywy KG partii powstał Gminny Obywatelski Komitet Odrodzenia Narodowego. Jego pozytywne doświadczenia z ubiegłorocznej działalności wykorzystuje obecnie Tymczasowa Rada Gminna PRON. Dzięki temu ruchowi możliwe stało się złagodzenie wielu napięć i konfliktów społecznych.

Społeczeństwo gminy zaczyna doceniać pozytywne efekty inspiratorskich działań partii zarówno w sfe-

rze społecznej, jak i gospodarczej. Oczywiście, dużo problemów i spraw czeka na rozwiązanie, a wiele zapoczątkowanych procesów wymaga przyspieszenia i zakończenia. Dyskutowano o tym na zebraniach organizacji partyjnych w czasie wyjazdowego posiedzenia Egzekutywy KW oraz wizytacji przez jej członków gmin Czarny Dunajec i Jabłonka. Posiedzeniu przewodniczył sekretarz KW **Grzegorz Jawor**, a uczestniczyli w nim, obok członków egzekutyw KG i naczelników obydwu gmin, Wojewoda Nowosądecki **Antoni Rączka** oraz komendant wojewódzki MO płk **Jerzy Grodecki**.

ROMAN KOSTANECKI

JABŁONKA

Jabłonka jest stolicą pięknej Orawy. Przed wiekami okolicę porastała nieprzebyta puszcza, w której żyły tury, żubry, łosie, niedźwiedzie i bobry. Puszczę przeciął trakt handlowy wiodący od wschodniej strony, ze Spisza do doliny Wagu i dalej na zachód. Legenda głosi, że już za czasów Kazimierza Wielkiego istniała tu strażnica celna. Osada powstała jednak dopiero po 1561 r. Orawę nękały w przeszłości walki religijne. Na jej losach odbiły się dzieje zmagań z nawałą turecką. Uciekająca z opanowanych przez Turków południowych Węgier ludność stłoczyła się na tzw. Górnych Węgrzech. Przemarsze wojsk polskich dążących przeciw Turkom nękały mieszkańców, szczególnie chłopstwo. Dopiero wiek XVIII przyniósł Orawie uspokojenie.

Od lat gospodarka chłopska na Orawie rozwijała się, podobnie jak dzisiaj, w dwu kierunkach: rolnictwa i hodowli. Głównym zajęciem pozarolniczym ludności, opartym na miejscowej wytwórczości, była produkcja przędzy lnianej i płótna. Zajmowali się tym niemal wszyscy mieszkańcy Orawy. Do strzeżenia w nocy płócien rozciągniętych w celu bielenia na nadrzecznych łęgach wyznaczano z poszczególnych domów dozorujących. Posag dziewczyny orawskiej, jeszcze w pierwszej połowie XIX wieku, stanowiły tzw. „płatki" płótna, bo ziemię dostawali synowie. Rozmiary produkcji płótna nie tylko pozwalały na samozaopatrzenie, ale również na prowadzenie rozległego handlu. Orawskie tkaniny trafiały na liczne rynki południowo-wschodniej Europy, a nawet do Egiptu i Małej Azji.

Wraz z powolną kapitalizacją gospodarki węgierskiej, część ludności szukała źródeł zarobku na emigracji. Najmowano się do prac budowlanych w Budapeszcie, do robót w kopalniach lub w przemyśle węgierskim. Przed pierwszą wojną światową potężne rozmiary przybrała emigracja do Stanów Zjednoczonych.

Bogata i burzliwa historia Orawy ocalona została od zapomnienia dzięki utworzeniu Orawskiego Parku Etnograficznego w Zubrzycy Górnej.

Jakże inny jest dzień dzisiejszy Orawy. Gmina Jabłonka obejmuje 8 wsi. Zamieszkuje ją 18 tysięcy mieszkańców, z czego większość utrzymuje się z rolnictwa. Miejscowe zakłady zatrudniają około półtora tysiąca osób. Największym zwartym zakładem pracy jest Zakład Odzieżowy nowotarskiej Odzieżowej Spółdzielni Pracy. Powstał w 1974 roku i zatrudnia 280 osób, w większości kobiety. Zakład produkuje ubrania robocze. Jak poinformował na zebraniu Podstawowej Organizacji Partyjnej przezes spółdzielni, jednostka ta nie zna pojęcia „kryzys gospodarczy", bo od 1979 r. systematycznie zwiększa produkcję. Od dwóch lat wdrażana jest w zakładzie reforma gospodarcza, i to z pełnym powodzeniem. Spółdzielnia osiąga zyski, a pracownicy godziwe zarobki. Wprowadzony został bodźcowy system płac, w tym premie za oszczędność materiałów i opału, za wzorową pracę bez spóźnień i absencji. Opracowano system krojenia materiałów umożliwiający maksymalną ich oszczędność. Z odpadów szyje się rękawice robocze, które składają się z ponad trzydziestu kawałków. W wyniku podziału czystej nadwyżki załoga otrzymała wysokie premie, które zaszokowały środowisko. Przeprowadzone kontrole nie stwierdziły nieprawidłowości. Były to pieniądze wypracowane przez załogę poprzez wysoką wydajność pracy, dobrą organizację produkcji oraz daleko posuniętą oszczędność surowców i materiałów. Na tym przecież polega sens reformy gospodarczej. Warto dodać, że absencja oraz fluktuacja załogi zmalały do rozmiarów wręcz symbolicznych.

W dobrze rozwiniętej bazie pracuje szkolnictwo. W ciągu ostatnich ośmiu lat wybudowano 7 placówek oświatowych, w tym 3 domy nauczyciela. W budowie znajduje się szkoła podstawowa w Chyżnem. W szkołach podstawowych, Liceum Ogólnokształcącym oraz Zasadniczej Szkole Rolniczej naukę pobiera 3500 dzieci i młodzieży.

Gorzej jest z funkcjonowaniem handlu i usług — mimo przekazania do użytku kilku pawilonów handlowo-gastronomicznych, baza lokalowa jest ciągle niewystarczająca.

Walory przyrodnicze i kulturowe oraz przejście graniczne stwarzają dogodne warunki rozwoju turystyki. Utrudnia go jednak brak wystarczającej bazy noclegowej. W związku z tym władze polityczne i administracyjne opracowały długofalowy program rozwoju turystyki i wypoczynku. Walory turystyczne rejonu orawskiego popularyzowane są przez liczne imprezy folklorystyczne, np. „Święto Pasterskie" i „Babiogórską Jesień". Ambasadorem Orawy w kraju i za granicą jest Orawski Zespół Pieśni i Tańca prowadzony od lat przez **Andrzeja Haniaczyka**.

Ma gmina Jabłonka również wiele zmartwień i trudnych do rozwiązania problemów. Były one przedmiotem obrad Egzekutywy KW partii, która odbyła tu swoje wyjazdowe posiedzenie. Niezbędna jest poprawa zaopatrzenia ludności w węgiel, rozbudowa bazy handlowej, budowa wodociągów wiejskich oraz rozbudowa bazy turystycznej. Natychmiastowej zmiany wymaga funkcjonowanie łączności telefonicznej, która jest wręcz skandaliczna. Jabłonka ma bezpośrednie połączenie autobusowe z Krakowem i Bielskiem, ale nie ze stolicą własnego województwa. Wiele trudności wystąpiło w związku z uwłaszczeniem gruntów.

Problemy te są przedmiotem stałej troski gminnej organizacji PZPR, która w 14 podstawowych ogniwach skupia 219 członków. Przeszła ona w latach 1980—81 ciężką próbę, jej aktyw i członkowie stali się obiektem niewybrednych ataków ekstremy „Solidarności". Wielu słabych i chwiejnych złożyło partyjne legitymacje, biernych organizacje z własnej inicjatywy wydaliły z szeregów. W partii zostali pryncypialni i odważni. Z ulgą przyjęto wprowadzenie stanu wojennego, który położył kres szerzącej się anarchii, również na terenie gminy. Rok 1982 został wykorzystany dla konsolidacji i umocnienia partyjnych szeregów. Służyły temu celowi m. in. wyjazdowe posiedzenia egzekutywy KG w podstawowych organizacjach partyjnych, ocena postaw członków PZPR, podejmowanie istotnych dla środowiska problemów.

Z partyjnej inicjatywy powstała gminna organizacja PRON, która działa coraz aktywniej, podejmując liczne interwencje w interesie obywateli. Odradza się ruch związkowy w gminie. Jako pierwszy uzyskał rejestrację Związek Nauczycielstwa Polskiego. Powstały komitety założycielskie związków w GS „SCh" oraz SKR.

Z powodzeniem rozwijają się społeczno-zawodowe organizacje rolników. Coraz aktywniejszą działalność prowadzą organizacje młodzieżowe, TPPR i TWP. Na pozytywne wyróżnienie zasługuje organizacja ORMO, która przyczynia się do utrzymania ładu i porządku publicznego w tej przygranicznej gminie.

Warto na zakończenie wspomnieć, że współautorem osiągnięć Orawy i I sekretarzem Komitetu Gminnego PZPR w Jabłonce jest nieprzerwanie, jeszcze od czasów „powiatowych", **Józef Stanek**, działacz młody wiekiem, ale najstarszy stażem na tym stanowisku w województwie.

ROMAN KOSTANECKI

W PIERWSZYM DNIU PO AWANSIE

(Rozmowa z wicewojewodą mgr JÓZEFEM NIEMCEM)

— Jak się zostaje wicewojewodą?

— Jestem rodowitym sądeczaninem. Na stanowiska kierownicze awansowałem nie z urzędniczej karuzeli, lecz z codziennej, szarej pracy. Długie lata przepracowałem w powiatowej administracji i radach narodowych. Z reguły nie siedziałem za biurkiem ale „urzędowałem" w terenie. Najmilsze wspomnienia wiążą mnie z pracą społeczną w Zarządzie Powiatowym ZMW. Na motorach wyjeżdżaliśmy do okolicznych miejscowości zakładać klubokawiarnie lub pracować przy żniwach. Sądzę, że propozycję objęcia stanowiska wicewojewody poważnie przemyślałem. Obawa była jedna: wyrosłem z administracji państwowej i — jak mało kto — mam świadomość obowiązków, jakie ciążą na barkach urzędnika. Przeważyło jednak przekonanie, że moja wiedza i doświadczenie mogą być użyteczne. W kierownictwie politycznym i administracyjnym województwa jest wielu rzetelnych ludzi, których znam od lat, mam do nich zaufanie i wiem, że razem będziemy mogli podjąć się rozwiązania najtrudniejszych problemów.

— Kim powinien być wicewojewoda?

— Chciałbym być koordynatorem, pomysłodawcą i inicjatorem działalności podległych mi wydziałów. Przede wszystkim zaś — pomocnikiem i doradcą wojewody.

— Czym Pan będzie się zajmował?

— W kierownictwie UW dokonaliśmy podziału obowiązków. Mnie przypadł nadzór i kierowanie sprawami zdrowia i uzdrowisk, drogownictwa, komunikacji i łączności, zatrudnienia i zagadnień socjalnych, współpracy ze związkami zawodowymi i działu wewnątrzadministracyjnego. Ponadto pełnię funkcję przewodniczącego Wojewódzkiej Komisji Poborowej i Wojewódzkiej Komisji Postępowania Szczególnego, która zajmie się ściganiem i sądzeniem wszystkich nieuczciwych dyrektorów i prezesów. Najbliższa sercu jest mi poprawa funkcjonowania służby zdrowia. Tu jest najwięcej słusznych pretensji i najwięcej społecznego żalu.

— Słyszałem, że osobiście zaangażował się Pan w uruchomienie połączenia samolotowego Warszawa — Nowy Sącz...

— Ten pomysł kiełkuje w Nowym Sączu już od lat. Ja tylko chciałbym wcielić go w życie. Połączenie lotnicze stolicy z naszym województwem wiąże się z poważnymi korzyściami ekonomicznymi. Obecnie czekamy na opinię LOT-u.

— Od czego Pan zacznie swoje urzędowanie?

— Przede wszystkim od bezwzględnego dopilnowywania realizacji wszystkich uchwał i wniosków instancji partyjnych oraz ciał przedstawicielskich. Postaram się swoim podwładnym wpoić zasadę natychmiastowej reakcji na krytykę prasową, na skargi i zażalenia obywateli. Nie będzie pobłażania dla pracowników, którzy łamią Kodeks Postępowania Administracyjnego lub nadmiernie obrastają w piórka władzy. Aby podnieść sprawność funkcjonowania urzędów potrzebny jest wzrost kultury obsługi petentów, większa rzetelność i terminowość w załatwianiu spraw.

— Co Pana martwi?

— Brak autorytetu osobistego pracownika administracji oraz negatywna selekcja do zawodu urzędnika. Lepsze płace oferują GS-y i spółdzielnie.

— Jako dyrektor Wydziału Spraw Społeczno-Administracyjnych śledził Pan kontrolę Inspekcji Sił Zbrojnych w Nowosądeckiem...

— Tak. Muszę stwierdzić, że Inspekcja wstrząsnęła naszą administracją. Była prowadzona ostro, ale jednocześnie z wysoką kulturą i znajomością przedmiotu. Dziś znacznie mocniej niż przed inspekcją występujemy przeciwko wszelkiemu zrutynizowaniu działalności, poprawiła się dyscyplina pracy.

— W społeczeństwie panuje przekonanie, że efekty realizacji wniosków pokontrolnych są jednak mizerne...

— Nie zgadzam się z taką opinią. Owszem, efekty kontroli mogłyby być większe, gdyby pracownicy średniego i najniższego szczebla administrcji (i nie tylko) rzeczywiście się nią przejęli. Jako przykład mogę podać Wojewódzki Związek Kółek Rolniczych, który po Inspekcji opracował wspaniałe plany, ale dziwnym trafem nic o tych planach nie wiedzą działacze kółek rolniczych w terenie. Pozytywnym objawem jest natomiast planowanie pracy, ścisłe harmonogramy działań, np. plany tygodniowe. To doskonała „pamięciówka" dla urzędnika, stanowiąca także ważny element oceny, a zatem mająca także swoje znaczenie dla zwierzchnika. Modyfikacji uległ także system nadzoru i kontroli: na skutek zazębiania się zadań, kontrola ta przybiera czasem charakter wzajemny — jeden dyrektor kontroluje drugiego itp. Przy okazji pragnę wyrazić uznanie dla redaktorów „Dunajca", którzy towarzyszyli kontrolom i publikowali ich wyniki, wskazywali palcem ludzi, którzy nie dorośli do zajmowanych stanowisk.

— Jakim Pan jest szefem?

— To trudne pytanie. Nie lubię mówić o sobie. Jestem raczej zwolennikiem demokratycznych form kierowania przy jednoczesnej i bezwzględnej dyscyplinie w egzekwowaniu decyzji. Wobec niesubordynowanych i leniwych administracyjne represje są nieodzowne.

— Wprosiłem się na tę rozmowę w pierwszym dniu Pańskiego urzędowania. Czy myśli Pan o dniu ostatnim?

— Skończyły się czasy przypisania osób do pełnionych funkcji. Mam świadomość, że kiedyś oddam ten wcale nie miękki fotel wicewojewody komuś młodszemu, zdolniejszemu, bardziej operatywnemu. Chciałbym, żeby moje odejście do innej pracy miało zupełnie naturalny charakter. Nie ma przecież ludzi niezastąpionych.

— Pańska pierwsza decyzja?

— Nie zezwoliłem na zamknięcie ruchu kołowego od Łysej Polany do Morskiego Oka, czego domagał się Polski Związek Alpinistyczny i Zarząd Główny PTTK. Sądzę, że ograniczony ruch samochodowy nie zagraża przyrodzie tatrzańskiej. Auta mogą obecnie dojeżdżać do Palenicy Białczańskiej, skąd kursować będą autobusy do Włosienicy.

— Kim jest nowy wicewojewoda prywatnie?

— Mężem, ojcem dwójki dorosłych dzieci i... dziadkiem. Mieszkam w dzielnicy Helena, do urzędu chodzę pieszo, do rodziny jeżdżę kilkuletnim „wartburgiem". W wolnych chwilach uprawiam turystykę, kiedyś jako przewodnik PTTK oprowadzałem wycieczki po Ziemi Sądeckiej. Przyznam się, że amatorsko studiuję również przeszłość naszego regionu. Pomimo wielu obowiązków społecznych i zawodowych znajduję czas na dom, na zabawę z wnukiem Marcinem. W życiu jak w urzędzie: wszystko zależy od umiejętnej organizacji.

Rozmawiał:
JERZY LESNIAK

POSTĘP JEST WIDOCZNY

Liczba związkowców przekroczyła milion. Może to się wydawać niewiele. Biorąc jednakże pod uwagę warunki, w jakich nowe związki powstają, wcale niemało. Początek został zrobiony. W połowie spośród kilkudziesięciu tysięcy zakładów uprawnionych do tworzenia organizacji związkowych, działają już komitety założycielskie. W niektórych środowiskach pracowniczych (rolnictwo, oświata, transport i in.) liczebność organizacji jest już tak znaczna, że mówi się o potrzebie rychłego tworzenia krajowych władz związkowych.

Nie ma, oczywiście, powodu do zawrotu głowy od sukcesów, ale postęp jest widoczny. Tym bardziej zasługuje na uwagę, że budowanie nowych związków odbywa się w walce, przede wszystkim z bojkotem podejmowanym przez podziemie i jego sympatyków; z niechęcią części załóg, pomnych złych doświadczeń przeszłości i czekających teraz, co nowe związki potrafią; także — czego mniej oczekiwano — z niechęcią części administracji gospodarczej.

Pewien działacz związkowy określił to tak: *„Istnieje cicha opozycja przeciw nowym związkom ze strony administracji. Formalnie wszyscy je popierają. Zaraz dają pokój i telefon, jednak gdy związki serio zaczynają bronić pracowniczych interesów, napotykają na mur sprzeciwu"*.

No cóż, najwidoczniej dają o sobie znać stare przyzwyczajenia okresu, kiedy administracja pomiatała związkami, albo była przez nie pomiatana. Nie zawsze wynika z tego wspomniany „mur sprzeciwu". Częściej, jak dowodzi praktyka, administracja „życzliwie" podpowiada młodym, mniej doświadczonym działaczom różne uboczne zadania, w rodzaju przysłowiowej gruszki i pietruszki, które stwarzają pozór aktywności, a w istocie rzeczy mogą spychać związek na margines życia załogi i zakładu. Niektórzy działacze, w najlepszej wierze zresztą, sami podejmują się takich „konkretnych zadań" w przekonaniu, że w ten sposób szybciej zaznaczą swoją obecność w zakładzie, zaskarbią związkowi uznanie załogi i przyporzą nowych członków.

Kryje się w tym wielkie niebezpieczeństwo. Dla związków nie ma małych i nieważnych spraw. Jeśli jednak całą energię zaangażują one — wzorem związków branżowych — w sprawy, którymi zajmować się powinna administracja, jej służby pracownicze i socjalne, to mogą stracić swoją szansę. Związki nie powinny odwracać się od spraw zaopatrzenia załogi w warzywa i owoce, zaopatrzenia bufetów i stołówek, zakładowej sprzedaży deficytowych towarów, zabiegania o skierowania na wczasy, leczenie sanatoryjne itp. Do związku należy jednak przede wszystkim inicjatywa w tych sprawach, sprawowanie nadzoru, a nie wyręczanie administracji i „rozmienianie się na drobne".

W żadnym razie zaś nie może to dziać się kosztem realizacji głównych, statutowych zadań związkowych, sprowadzających się do obrony podstawowych spraw i interesów pracowniczych. Ustawa i statuty mówią wyraźnie, o jakie sprawy tu chodzi. W ich załatwianiu związek jest suwerenem, partnerem administracji, a nie jej narzędziem, czy pomocnikiem.

Trzeba o tym pamiętać.

LUCJAN PRACKI

SAMO SIĘ NIE ZROBI

Sądzę, że część działaczy mylnie utożsamia samorząd wiejski wyłącznie z kółkami rolniczymi. W takim właśnie podejściu widzę niebezpieczeństwo spłycenia sprawy. Samorząd bowiem, to szeroka reprezentacja wsi, wspólne podejmowanie przedsięwzięć — w interesie tej wsi, poszczególnych rolników i ich rodzin. Kółko rolnicze, nawet działające w oparciu o nowy statut, jest tylko istotną częścią składową tej reprezentacji: nie wyobrażam sobie by mogło dobrze zacząć swoją pracę w atmosferze obojętności ze strony innych organizacji, w tym przede wszystkim politycznych. Rzecz nie w tym, by organizacja partyjna czy koło ZSL miały wyręczać chłopów w ich samorządowej działalności, ale przecież istotne jest, by tę działalność inspirowały i wspierały. Żadna organizacja partyjna nie może stać z boku i w pozycji wyczekującej wówczas, gdy przesądzają się sprawy ważne dla przyszłości wsi.

Tym bardziej więc uzasadniona jest dziś konieczność większej ofensywności wiejskich organizacji partyjnych i kół ZSL w dopominaniu się o prawa samorządu wiejskiego, przede wszystkim w tym sensie, by były one respektowane w praktyce. Nie można się bowiem łudzić, że proces istotnych przewartościowań w życiu społeczno-gospodarczym wsi odbędzie się samoczynnie — tylko w wyniku przyjętych ustaleń, czy wytycznych.

To prawda, że w przeszłości wielu członków partii z wiejskich organizacji doznało licznych upokorzeń i przeżyło niezasłużone porażki gdy nikt nie słuchał ich głosu w sprawach najważniejszych dla wsi, gdy w biurokratycznej machinie, zniekształcono ich opinie. Dziś, indagowani — jako członkowie partii — o przyczyny kryzysu, pytanie to odbierają także jako krytykę pod własnym adresem: „Gdzie byliście wtedy i gdzie wasza kierownicza rola?"

Tym bardziej trzeba dziś na zebraniach partyjnych postawić sprawę otwarcie, określić, co w obecnych warunkach powinna robić organizacja, jakich podjąć się zadań, by były one zbieżne ze sprawami najbardziej obchodzącymi wieś.

Jest wiele podstaw do twierdzenia, że w najbliższej przyszłości ciężar pracy ideowej i wychowawczej, a więc także partyjnej, przesunie się na wieś i do gminy. Będzie tak przede wszystkim ze względu na potrzebę ogromnego przyspieszenia zmian w życiu społeczno-gospodarczym i kulturalnym wsi; w zakresie kultury, bo na 40 tysięcy wsi sołeckich więcej niż połowa nie ma żadnej placówki kulturalnej; w zakresie produkcji — ze względu na niedostatek maszyn i urządzeń; w zakresie spraw socjalnych i bytowych, bo trzeba pilnie rozstrzygać wiele bardzo złożonych spraw dotyczących rent i emerytur, opieki zdrowotnej, minimum socjalnego. Są to problemy, które nie rozwiążą się same przez się, bez czynnego udziału szeroko pojmowanego aktywu wsi. W każdym razie dla działaczy partyjnych — jeśli partia ma być tym, czym być powina — nie mogą to być sprawy obojętne, „na odczekanie". O te właśnie problemy powinien wzbogacić się program działania wszystkich komitetów gminnych i gminno-miejskich PZPR, a także i kół ZSL.

Chłopi nauczeni doświadczeniem, mają dziś prawo szukać wsparcia dla swoich przedsięwzięć i — mimo licznych rozczarowań i pretensji — nadal szukają go w partii, w swojej organizacji w komitecie gminnym. To zobowiązuje nie tylko do udziału w zebraniu kółka rolniczego, choć nieraz od tego trzeba zacząć.

WŁADYSŁAW SZCZEPAŃSKI

PATRIOTYCZNY RUCH ODRODZENIA

ZAKOPANE

Mówi Michał Zbyszewski: *„Wielu sądzi, że PRON — to tylko zmiana szyldu, FJN w nowym „opakowaniu". Już w początkowym okresie prac PRON-u (zarówno na niższych szczeblach, jak i w Komisji Programowej Tymczasowej Krajowej Rady, której jestem członkiem) zauważa się wyraźne różnice. Nie ma np. mowy o powoływaniu ludzi według jakiegoś klucza, a także nie spotyka się — przynajmniej takie jest moje (i nie tylko moje) odczucie na tym terenie — żadnej zależności, a tym bardziej nacisków. Najlepszy dowód: mimo że zakopiański OKON był jednym z pierwszych, to PRON powstał tu dość późno, gdyż staraliśmy się działać rozważnie, bez zbytniego pośpiechu, aby dać ludziom czas do namysłu".*

Zaczęło się od apelu Rady Narodowej, opracowanego przez Prezydium i odczytanego na sesji. Później rozesłano zawiadomienia: do organizacji politycznych, społecznych i większych zakładów pracy. Na zebraniu inauguracyjnym zjawiło się około 80 osób. Niektóre, nie mogąc przybyć, zgłosiły akces pisemnie.

Nie było mowy o żadnej nomenklaturze i naciskach. Kandydatury do prezydium zgłaszane były bezpośrednio z sali. Zrezygnowali z kandydowania m. in. komendant miejski MO, niektórzy dyrektorzy i prezesi instytucji i przedsiębiorstw zakopiańskich. Niemniej sam fakt ich zgłoszenia świadczy o zaufaniu, jakim cieszą się wśród społeczeństwa.

W skład prezydium Tymczasowej Rady PRON weszli przedstawiciele bodaj wszystkich związków i stowarzyszeń działających w Zakopanem oraz bezpartyjni. Zarezerwowano też miejsce dla przedstawiciela Związku Podhalan Organizacja ta dość krytycznie w początkowym okresie nastawiona była do idei PRON-u; dziś już osiągnięto wstępne porozumienie i miejmy nadzieję, że w niedługim czasie reprezentant tak zasłużonej dla regionu organizacji zajmie miejsce w prezydium Tymczasowej Rady. Zarówno PRON, jak i Związek Podhalan działają na tym samym terenie, więc i cele ich powinny być wspólne.

Jednym z naczelnych zadań, jakie stawia sobie PRON, jest **przekonanie społeczeństwa o konieczności realizmu politycznego.**

Zasadnicze znaczenie ma wszakże reagowanie na głosy społeczeństwa. *„Postulaty obywateli nie pozostaną bez echa"* — mówi M. Zbyszewski. — *„Żadne działania nie zostaną podjęte bez uwzględnienia głosów z dołu. Inna sprawa, że najłatwiej jest krytykować, ale nam są potrzebne przede wszystkim konstruktywne i rzeczowe wnioski"*

PRON dąży do tego, aby wszystkie inicjatywy podejmowane były wspólnie — z partią, stronnictwami politycznymi, organizacjami młodzieżowymi, społecznymi itp. A nadrzędny cel — wiadomo: lepsza przyszłość naszej Ojczyzny.

Już obecnie zakopiański PRON wystąpił o niewielkie kredyty dla fachowców z dziedziny ochrony środowiska, którzy opracują materiały dotyczące tych kwestii na terenie Zakopanego i Gminy Tatrzańskiej, a szczególnie — uwzględniające czystość wód i powietrza, walkę z hałasem. Inny problem, którym PRON zamierza się zająć, to budownictwo mieszkaniowe.

Plan pracy zakopiańskiego PRON-u przewiduje również akcje uświadamiające i wyjaśniające, spotkania z młodzieżą, sporo rozmów nieoficjalnych.

ANDRZEJ SZYMAŃSKI

NOWY TARG

Przed rokiem powstał tu Miejski Komitet Odrodzenia Narodowego, utworzony z inicjatywy Zarządu Miejskiego ZSMP, Zarządu Miejskiego LOK, środowiskowego Klubu Oficerów, Chorążych i Podoficerów Rezerwy WOP oraz innych osób widzących konieczność powołania do życia tego Komitetu. Już na pierwszym posiedzeniu Prezydium pod przewodnictwem płk **Czesława Tomczaka** opracowało odezwę do mieszkańców miasta i powołało pięć zespołów roboczych: informacyjno-propagandowy, wychowania i oświaty, socjalno-bytowy, inwestycji oraz do spraw ładu, bezpieczeństwa i porządku publicznego.

Dziś Komitet liczy ponad sto osób, reprezentujących różne środowiska Nowego Targu. Niestety, zaledwie 23 zakłady pracy i instytucji mają tu swych przedstawicieli, a przecież na terenie miasta jest ich ponad sto; podobnie jest z reprezentacją organizacji politycznych i społecznych. Wciąż jeszcze wiele osób wyczekuje — nie wiadomo na co

Współpraca Komitetu z władzami miasta w załatwianiu spraw zgłaszanych do MKON układa się bardzo dobrze Większość z nich została załatwiona pozytywnie, a wyjątkiem są te, na których rozstrzygnięcie miejscowe władze nie miały wpływu. Część z tych spraw przekazano do władz administracyjnych województwa lub do Tymczasowej Rady Wojewódzkiej PRON.

Tam, gdzie zachodziła potrzeba, Komitet wspierał poczynania władz miejskich. Między innymi wypowiadał się za dalszym prowadzeniem budownictwa mieszkaniowego na Równi Szaflarskiej (wstrzymanego w związku z nieuzasadnionymi skargami właścicieli gruntów do Rady Ministrów i przewodniczącego WRON; skargi te zostały odrzucone i zapadły już decyzje w sprawie wznowienia na tym terenie budowy). Członkowie Komitetu interweniowali w dyrekcjach niektórych zakładów pracy w sprawach utrzymania porządku i wykonywania zaleceń naczelnika miasta. Zespoły Komitetu brały udział w kontroli wykonania zaleceń Inspekcji Sił Zbrojnych, z pożytkiem dla środowisk i miasta.

Wiele uwagi poświęcono rozbudowie szeregów członkowskich MKON — w tym celu zorganizowano między innymi kilkanaście spotkań z załogami zakładów pracy Nowego Targu, a ostatnio skierowano do wszystkich organizacji społecznych w mieście pisma z prośbą o kierowanie ich przedstawicieli do pracy w MKON.

Dużo osiągnięto — czy mało? Członkowie nowotarskiego MKON uważają, że mogliby dokonać więcej, gdyby ich działalność zyskała szersze poparcie wszystkich środowisk. Wierzą jednak, że czas i efekty ich pracy sprawią, iż szeregi Komitetu wzrosną wielokrotnie — już niedługo. *„W Patriotycznym Ruchu Odrodzenia Narodowego jest przecież miejsce dla wszystkich — tu powinny ścierać się poglądy i przekonania, tylko tu można dochodzić do porozumienia lub rozstawać się nawet w nieprzejednaniu bez żadnych konsekwencji i dolegliwości społecznych czy prawnych* — uważają członkowie Ruchu. — *Nie ma wśród nas miejsca jedynie dla wrogów socjalistycznej ojczyzny, dla tych, którzy chcieliby nadal jątrzyć i przeszkadzać w spokojnej, rzetelnej i twórczej pracy społeczeństwa".*

Jakie zadania uważają dziś za najpilniejsze? Utrzymanie i rozwijanie kontaktów członków prezydium i Komitetu z organizacjami społecznymi i zakładami pracy miasta, w celu pozyskania nowych członków PRON; upowszechnianie idei Ruchu oraz inspirowanie tworzenia jego nowych ogniw w osiedlach-środowiskach i zakładach pracy; podejmowanie przedsięwzięć, które służyć będą poprawie sytuacji społeczno-gospodarczej w mieście, rozwiązywanie problemów i spraw, które na co dzień nurtują tutejsze społeczeństwo; eliminowanie z życia wszystkiego, co nie sprzyja spokojowi, dobrej pracy, właściwym stosunkom międzyludzkim; kontrolę funkcjonowania dziedzin znajdujących się pod pręgierzem opinii społecznej — handlu, organizacji pracy, dyscypliny społecznej, a także wszelkich przejawów patologii społecznej; wspieranie władz w przyspieszaniu budownictwa mieszkaniowego, szpitala, szkół na Równi Szaflarskiej i Osiedlu Bór, hotelu i innych; inicjowanie konsultacji ważnych ze społecznego punktu widzenia decyzji organów władzy i administracji gospodarczej; organizowanie społecznego wsparcia dla organów przedstawicielskich i zabieganie o ich więź ze społeczeństwem; kontrolowanie aparatu władzy w mieście; rozwijanie i inspirowanie przedsięwzięć służących wychowaniu społeczeństwa, a przede wszystkim młodego pokolenia.

O tych sprawach dyskutowano na ostatnim zebraniu członków Miejskiego Komitetu Odrodzenia Narodowego w Nowym Targu. Wybrano też delegatów na Konferencję Wojewódzką PRON, a także delegatów na Kongres Krajowy — został nim płk **Czesław Tomczak.**

ELŻBIETA GLINKA

KROŚCIENKO

Dyskusja na rejonowej konferencji PRON w Krościenku była ożywiona i wielopłaszczyznowa. Padały różnorakie propozycje co do perspektyw kształtowania Ruchu. Jeden z dyskutantów stwierdził: *„Podjęliśmy się sprawy niełatwej. Ruch nasz nie powinien polegać na uchwalaniu wycyzelowanych deklaracji słownych, ale na działaniu zmierzającym do wzajemnego zrozumienia i wybaczenia sobie"*. Ten sam dyskutant krytycznie odniósł się do zawartego w *Deklaracji* sformułowania, że *„za kryzys jesteśmy wszyscy odpowiedzialni"*.

Postulowano, aby Ruch Odrodzenia Narodowego wyposażyć w szerokie uprawnienia kontrolne w stosunku do administracji państwowej, gdyż ta — zdaniem dyskutantów — zbyt często zachowuje się arogancko, sobiepańsko w stosunku do wszelkich poczynań zmierzających ku demokracji i samorządności i na ogół dotychczas nie liczyła się z wnioskami i postulatami OKON-ów czy PRON-u. Zastrzeżenia budziło również sformułowanie *Deklaracji*, że *„PRON jest czynnikiem opiniodawczym, nie wiążącym organów władzy"*. Wnioskowano, aby tę kwestię jednoznacznie określić.

Delegaci — szczególnie członkowie ZSL — mocno parli, aby PRON walczył o demokratyczną ordynację wyborczą do Sejmu i Rad Narodowych — postulowano przywrócenie zasady wyboru na stanowiska kierownicze w administracji państwowej, począwszy od naczelnika gminy. Krótko mówiąc: postulowano, aby przewodniczący danej rady narodowej był jednocześnie szefem lokalnej administracji i odpowiadał przed całą społecznością, którą rządzi, a nie tylko przed swymi zwierzchnikami.

Kontynuując wątek stosunku administracji do Ruchu Odrodzenia Narodowego i demokratyzacji życia wnioskowano, aby w szeregi PRON nie przyjmować pracowników administracji państwowej i gospodarczej, którzy w tym Ruchu — w obawie o własną skórę — bawią się w mentorów, zaś pojawiający się tu i ówdzie entuzjazm i zaangażowanie tłamszą przez asekuranckie postawy i zasłanianie się niemożnością, rzekomo wynikającą z norm i przepisów.

Konferencja jednogłośnie uchwaliła apel — poparcie dla generała Jaruzelskiego i jego programu. Zobowiązano delegata na Konferencję Krajową PRON do przekazania tego stanowiska. Delegatem tym wybrany został **Andrzej Pitek** — bezpartyjny, dyrektor szkoły we Frydmanie (gmina Łapsze). Jest to człowiek o dużym autorytecie osobistym, rzetelny w pracy zawodowej i społecznej, cieszący się ogólnym szacunkiem, szukający pozytywnych rozwiązań i form kształtowania rzeczywistości.

WŁADYSŁAW SOŁTYS

KRYNICA

Rada PRON w Krynicy postawiła sobie trzy cele: popularyzację założeń programowo-organizacyjnych Ruchu, a tym samym idei porozumienia narodowego, poszerzenie bazy społecznej i rozwój ogniw podstawowych oraz przedyskutowanie i zgłoszenie wniosków do podstawowych dokumentów Ruchu.

Dotychczasowa dyskusja skupia się na treściach deklaracji PRON. Podkreśla się dużą spoistość deklaracji z zasadami statutowymi oraz klarowność i zwięzłość zasad ideowych i miejsca Ruchu w systemie politycznym. Ta zwięzłość dokumentów wymaga jednak rozszerzającego komentarza na temat np. źródeł kryzysu bądź ujemnych zjawisk patologii społecznej, utrudniających wychodzenie z kryzysu gospodarczego i moralnego

W dyskusji zwrócono uwagę na rolę społeczną PRON w systemie politycznym państwa, co w praktyce sprowadza się do wiarygodności działań PRON-owskich i wyrażania zorganizowanej opinii publicznej. *„Liczą się* — mówią dyskutanci — *przede wszystkim skutki reagowania na tę opinię i efekty kształtowania nastrojów w konkretnym środowisku pracy czy kształtowania opinii społeczności lokalnej. Problemy dwu- i wielokierunkowego przepływu informacji do ośrodków władzy mianowanej (np. do urzędu miejskiego, dyrekcji zakładu) bądź wybieranej (np. do rady narodowej, komitetu osiedlowego) są istotne z uwagi na egzekwowanie i rozliczanie z wniosków zgłaszanych przez obywateli"*.

Kolejna sprawa podnoszona w dyskusji — to siła i samodzielność Ruchu. Siła Ruchu zależy od adekwatności celów i kierunków działania zawartych w deklaracji trzech partii (PZPR, ZSL, SD) i trzech stowarzyszeń PAX, CHSS, PZKS) z 20 lipca ub roku z celami i kierunkami działania wypracowanymi przez ruch PRON-owski w problemach porozumienia narodowego. Jedną z takich spraw jest sposób rozwiązywania konkretnych konfliktów społecznych w terenie. Siła ruchu będzie się wyrażała nie tylko w określaniu płaszczyzny konfliktów czy kryteriów rozwiązań, ale i w wypracowaniu takich kompromisów, które będą do przyjęcia przez zwaśnione strony. Zaś sprawy do rozwiązania, podejmowane przez ogniwa PRON, winny być **koniecznie** załatwione i podane do wiadomości zainteresowanym załogom pracy lub społeczności lokalnej. Wreszcie siła ruchu jest rezultatem aktywności i **autorytetu** poszczególnych członków partii i bezpartyjnych działających w PRON-ie.

Szeroko dyskutowano również nad rolą PRON w wyborach do Sejmu i Rad Narodowych. Projekt deklaracji PRON mówi o trojakiej roli, która nie jest kwestionowana przez dyskutantów. Natomiast pytania i wypowiedzi odnoszą się do przyszłego projektu ordynacji wyborczej i form konsultacji społecznej przed wyborami. Postuluje się, by projekty tych dokumentów zarysowano już przed Kongresem Krajowym PRON, by można było wypowiedzieć swą opinię w tak ważnych sprawach Wynika to z zapisu w *Deklaracji* Ruchu, że na forum PRON będą wyłaniani kandydaci na posłów i radnych oraz że będą oni rozliczani ze swej pracy za działalność w przedstawicielskich organach władzy.

STANISŁAW MARECKI

LUCYNA KASZUBA

ŚWIADECTWO TOŻSAMOŚCI

Fot. MARZENA RAJSKA

Ludwik Gołąb — ekonomista i pedagog z wykształcenia, wiele lat poświęcił na poznawanie kultury podhalańskiej, której stał się wybitnym znawcą. Wszechstronnie utalentowany artysta-malarz, rzeźbiarz, autor pisanych gwarą gadek i sztuk teatralnych, aktor, reżyser i muzyk w jednej osobie, w swoim nowotarskim mieszkaniu stworzył jakby „góralską izbę tradycji". Wystarczy przekroczyć jej próg, by znaleźć się w kręgu barwnej przeszłości, gdzie ułożone cyklami tematycznymi obrazy na szkle przywracają tradycję ludowego malarstwa sakralnego, płaskorzeźby i rzeźby, drewniane i ceramiczne, lśniące różnymi odcieniami oryginalnych polew układają się w kolekcję ludzkich postaci i zwierzęcych sylwetek, a pokryte bogatą ornamentyką naczynia i ścienne drewniane tapary zdobione rzeźbionymi scenami zaczerpniętymi z ludowych bajek — tworzą niepowtarzalną całość, która łączy niezwykłą fantazję autora tych dzieł z głęboką wiedzą o ludowej sztuce.

— Podhalańska przyroda, sztuka i kultura są niezwykłe i niepowtarzalne — mówi Ludwik Gołąb. — Niestety, coraz trudniej jest je chronić. Obumiera gwara, zapomnieniu ulegają obrzędy, zanikają oryginalne tradycje zdobnictwa ludowego, ginie też przyroda. W ostatnich latach pojawiło się znów zainteresowanie „ludowością", kulturą regionalną, nie zawsze jednak jest to równoznaczne z ochroną ich autentycznych wartości. Powierzchowne, „dekoracyjne" traktowanie tradycji też może ją zabić, dlatego tak ważne jest, aby kultywowanie przeszłości wynikało z potrzeby i zrozumienia, nie z chwilowej mody. Moje fascynacje sztuką ludową narodziły się w czasie, gdy byłem uczniem wadowickiego gimnazjum. Nauczyciel, pan Jach (niestety, nie pamiętam imienia) uczył nas szacunku dla ludowej kultury. Pod jego opieką malowaliśmy i rzeźbili w stylu charakterystycznym dla Beskidu Żywieckiego, a grafikami było ozdabiane nasze pismo „Lutnia Szkolna" redagowane przez pana Jacha. W mojej rodzinie wszyscy mniej lub bardziej byli związani ze sztuką; matka i ojciec — żywiecki góral, z zawodu nauczyciele — mieli talenty malarskie, brat matki — Henryk Kossowski był znanym w Polsce i we Francji rzeźbiarzem; wystawiał w Krakowie i w Salonie Paryskim. Jego dziełem był głośny projekt pomnika „Dzieciom z Wrześni".

Ukończyłem studia na Krakowskiej Akademii Handlowej, studiowałem też pedagogikę i zgodnie z rodzinną tradycją zostałem nauczycielem. Coraz mocniej fascynowała mnie sztuka ludowa, na którą wtedy niewiele zwracało się uwagi. Po wojnie, w latach czterdziestych i pięćdziesiątych zająłem się rekonstruowaniem świątków z przydrożnych kapliczek. Na szkle zacząłem malować później. Eugeniusz Rodzik, artysta plastyk i konserwator, pracownik Muzeum Tatrzańskiego zapoznał mnie z tym gatunkiem malarstwa udostępniając zbiory Muzeum, wśród których znajduje się wiele starych, zabytkowych obrazów na szkle. Zainteresowała mnie ich technika i piękno. Górale przyswoili sobie malowanie na szkle w dziewiętnastym wieku, gdy z Moraw, Śląska i Mazur zaczęli przybywać na Podhale wędrowni handlarze oferując gazdom wizerunki świętych. Oleodruki w kurnych chatach szybko czerniały, obrazy na szkle nie traciły barw, były niemal niezniszczalne, prędko więc wyparły inne gatunki malarstwa. Dziś technika ta nierozerwalnie związana jest z terenem Podhala. W swoich obrazach kontynuuję tematy tradycyjne, sakralne. Dwukrotnie zająłem pierwsze miejsce w konkursach organizowanych przez Muzeum imienia Władysława Orkana w Rabce.

Gdy tylko powstały Nowotarskie Zakłady Przemysłu Skórzanego, Ludwik Gołąb związał się z przedsiębiorstwem i dwa lata później, w 1957 roku założył teatr. Początkowo nosił on nazwę „Teatru pod psem" i wystawiał inscenizacje bajek dla dzieci według tekstów Marii Konopnickiej i Jana Brzechwy. W 1961 roku przekształcił się w teatr regionalny „Bacówka", który działa do dziś. Spektakle „Bacówki" opierają się na tekstach Kazimierza Przerwy-Tetmajera, Józefa Pitoraka, Stanisława Witkiewicza i Augustyna Suskiego. Kierowany przez Ludwika Gołąba zespół szybko zdobył popularność i uznanie. W 1965 roku — na Przeglądzie w Puławach znalazł się w trójce najlepszych polskich zespołów amatorskich. Dwa lata później, na Festiwalu Kulturalnym Związków Zawodowych w Łodzi, konkurując z niemal pięćdziesięcioma zespołami z całego kraju zajął pierwsze miejsce. Zaprezentował wtedy dwa spektakle: „Jak baba diabła wyonacyła" według Kazimierza Przerwy-Tetmajera i „Ociec-nędza" Stanisława Witkiewicza.

Teatr utworzony przez Ludwika Gołąba łączy gawędę i piosenkę, taniec i grę na ludowych instrumentach, występy lalek z popisami aktorów. Jego twórca sam opracowuje teksty spektakli, sięgając często do siedemnasto- i osiemnastowiecznych źródeł literackich i jest główną postacią w czasie przedstawień pełniąc w nich role zarówno aktora, muzyka, jak i konferansjera oraz gawędziarza.

— Na początku, gdy Zakłady zaczęły się dopiero rozwijać, z Franciszkiem Palką i jego bratem Bolesławem, utalentowanymi rzeźbiarzami i aktorami, można też powiedzieć — moimi wychowankami artystycznymi postanowiliśmy objąć opieką ludową twórczość, przywracać folklor, którym jeszcze wtedy mało kto się interesował. Współpracowałem z Tadeuszem Szostakiem, muzykiem, rzeźbiarzem i aktorem, twórcą regionalnego zespołu przy NZPS. Trzynaście razy występowaliśmy na festiwalach kultury ludowej i zawsze byliśmy wśród najlepszych. W 1968 roku „Bacówka" zajęła pierwsze miejsce na międzynarodowym festiwalu teatrów lalkowych w Chrudim, w Czechosłowacji, który odbywa się tam corocznie pod patronatem UNESCO. Wystawiliśmy „Szopkę podhalańską", do której opracowałem w gwarze skalnego Podhala siedemnastowieczne teksty nowotarskie, limanowskie, żywieckie i spiskie. Zespół liczył wtedy czterdzieści osób. Dziś — tylko dwanaście. Jest to zbyt mało, brakuje nam też kapeli. Występowaliśmy w telewizji — Andrzej Wasilewski z TV warszawskiej nakręcił film, w którym prezentowaliśmy obrzędy ludowe związane z Godnymi Świętami w scenerii zubrzyckiego skansenu i w Chochołowie. Byłem autorem scenariusza tego filmu.

Teatr „Bacówka" można uznać za jedyny w swoim rodzaju; stara się w każdym spektaklu przekazać różnorodność i bogactwo regionalnej kultury. Młodzi pracownicy NZPS tańczą, śpiewają, są aktorami i twórcami lalek. Niemal wszyscy też rzeźbią i malują. Filarami zespołu są: Anna Kummer, Bożena Kawa, Jerzy Kawa i Adam Bekas — najdłużej związani z teatrem, do którego ściąga też młodzież z pobliskiej szkoły i osiedla „Bór".

Ludwik Gołąb wykonał własnoręcznie góralski strój — dokładną replikę dziewiętnastowiecznego wzoru, w którym nie ma śladu cepeliowskiej ozdobności. Występuje w nim w czasie spektakli i uroczystości. Jest autorem oryginalnej sztuki „Świątkarz", którą kilkakrotnie wystawiał na scenie.

— Twórczość ludowa stworzyła dzieła doskonałe — w malarstwie, rzeźbie, zdobnictwie i ubiorach. Wyrosły one z połączenia talentów dawnych artystów z potrzebą uzewnętrznienia życia duchowego mieszkańców Podhala. Nie można tych wzorów traktować dowolnie — mówi Ludwik Gołąb. — Należy się im poszanowanie, gdyż są one znaczącą częścią naszej historii kultury. Trzeba chronić przeszłość kulturową — ona przecież jest świadectwem tożsamości poszczególnych regionów i bezcenną wartością. Nie może stać się jedynie inspiracją do tworzenia sztucznej ozdobności. Istnieje obecnie ogromne zapotrzebowanie na prawdziwy folklor na wsi. Jeździmy z występami po okolicznych miejscowościach, wszędzie gorąco przyjmowani. Niedzica, Maniowy, Frydman, Dębno, Skrzypne, Czarny Dunajec i Kluszkowce — to trasa naszej ostatniej podróży. Cieszy mnie, że ludzie, którzy dziś przecież żyją w zupełnie innych warunkach niż ich przodkowie, czują potrzebę poznawania swojej przeszłości i nie chcą się jej wypierać dla źle rozumianej nowoczesności.

Ludwik Gołąb, dziś emerytowany pracownik NZPS, nadal prowadzi swoją wszechstronną działalność, nie tylko w teatrze. Niedawno w Zakładowym Domu Kultury otwarto kolejną wystawę jego prac malarskich. Ikony, zwierzęta i kwiaty malowane na owalnych deskach — to jeszcze jeden rodzaj związanej z tradycją ludową twórczości tego niezwykłego człowieka.

Andrzej B. Krupiński

KRAJOBRAZY HISTORYCZNE

BOBOWA

Wprawdzie pisaliśmy już o Bobowej w „Dunajcu" dokładnie rok temu (4 kwietnia 1982 r.) ale jakże nie powrócić do niej przy okazji *Krajobrazów historycznych?!* Wracamy zatem do miasteczka nad Białą nie bez pewnej przyjemności i sentymentu, mając w pamięci miłe chwile spędzone z jego kronikarzem, panem Mieczysławem Kowalskim. Tym jednak razem za przewodników w wędrówce przez Bobową i jej dzieje obieramy sobie Zbigniewa Tabakę i innych autorów piszących na jej temat.

Według miejscowych legend Bobowa powstała w pierwszej połowie XIII wieku, na długo przed najazdem Tatarów. Przez nich też miała być ponoć zniszczona w roku 1240. Nie mamy jednak dowodów na to, że tak było w istocie. Wszak pierwsze wzmianki o niej pochodzą dopiero sprzed połowy XIV wieku. I tak na przykład w dokumencie lokacyjnym wsi Jakubowice koło Nowego Sącza, wystawionym przez Jadwigę, wdowę po Władysławie Łokietku dla klarysek sądeckich w roku 1339, znajdujemy wzmiankę, że mieszkańcy tej wsi będą płacić czynsze „według zwyczajów miasta Bobowa".

Z informacji tej wysnuć możemy wniosek, iż już w roku 1339 Bobowa była miastem rządzącym się prawem niemieckim. Zbigniew Tabaka w swej monografii Bobowej w przypuszczeniach swoich posuwa się jeszcze dalej twierdząc, iż Bobowa jako miasto istniała już w pierwszych latach XIV wieku, a nie wykluczone, że w ostatnich wieku XIII. Niestety, są to przypuszczenia tylko, albowiem nie zachował się ani akt lokacyjny, ani żaden inny dokument mogący je potwierdzić lub uprawdopodobnić. Stąd też skazani jesteśmy na domysły.

W czasach, gdy Bobowa powstawała, dolina rzeki Białej była już skolonizowana i zaludniona. Znajdowały się w niej posiadłości rycerskie z zameczkami w Jeżowie, Berdychowie i samej Bobowej oraz osady miejskie, takie jak Ciężkowice, Berdychów i założony przez Kazimierza Wielkiego Grybów. Doliną też przebiegał jeden ze szlaków handlowych od Tarnowa ku przełęczom karpackim. Samą zaś Bobową przecinał pomniejszy trakt, mający znaczenie tylko lokalne, z Nowego Sącza do Biecza. Fakty te bardzo sprzyjały rozwojowi nowego miasteczka.

Niektórzy historycy są zdania, iż Bobowa jako miasto powstała w oparciu o dokument lokacyjny wspomnianej już Jadwigi przed rokiem 1339, dzięki zabiegom możnego rodu Gryfitów, posiadających w dolinie rzeki Białej swoje posiadłości. Jest to przypuszczenie bardzo prawdopodobne, jako że w połowie XIV wieku Gryfici owi przyjęli nazwisko Bobowscy, a miasteczko było w ich posiadaniu aż po koniec wieku XV. O Gryfitach tych Bartosz Paprocki pisał w *Herbach rycerstwa polskiego:* „Bobowscy — dom starodawny w krakowskiej ziemi", a Jan Długosz podawał, że przyszli na ziemie nasze z ziemi dackiej za czasów króla Popiela — tego samego Popiela, którego zjadły myszy w kruszwickiej wieży. Protoplastą zaś ich miał być Jaxa *syn Leszka trzeciego, od którego był i on Popiel, który wziął działem ziemię serbską* (Jaxa nie Popiel), *i panował w niej po rok 805.* Oczywiście, informacje te traktujemy jako ciekawostkę historyczną. Aliści pamiętamy, że w każdej bajce tkwi źdźbło prawdy.

Jakby zatem nie było z początkami Bobowej i jej pierwszymi właścicielami, już w pierwszej połowie XIV wieku, na prawym, wysokim brzegu Białej, tuż pod bokiem rycerskiej siedziby, powstało miasteczko z kwadratowym niemal rynkiem, kilkoma uliczkami i kościółkiem parafialnym. Osią jego był trakt sądecko-ciężkowicki, zaś ośrodkiem administracyjnym siedziba Gryfitów. Z miasta ku rzece prowadziła droga zajmująca dno głębokiego parowu, ponad którym z czasem przewieszono most łączący „dworzec pański" z kościołem i samym miastem. Zarówno trakt, jak i droga ku rzece były zawsze dobrze utrzymane, najpierw wykładane chrustem, a z czasem wysypane otoczakami z Białej. Wiemy o tym ze starych lustracji dróg województwa krakowskiego.

Najokazalszą budowlą Bobowej był zawsze kościół parafialny. Wzniesiono go zapewne w XIV wieku z kamienia łamanego i cegły. Jednakże pierwsza wzmianka o nim pochodzi dopiero z 1421 roku. W latach 1561 — 1592 służył jako zbór ariański, a w wieku XVII został przebudowany i powiększony o jedną kaplicę. W roku 1889 zniszczył go pożar. Następnie został odbudowany, tracąc jednak stylowe cechy budowli gotyckiej. Z najstarszej fazy budowlanej pozostały w nim jedynie sklepienia krzyżowo-żebrowe w prezbiterium, spięte kamiennymi kluczami, oz-

Notatnik kulturalny

LUCYNA KASZUBA

Jedną ze stałych pozycji Jesieni Tatrzańskiej jest Ogólnopolski Konkurs Poetycki na wiersz o tematyce górskiej. Choć do Jesieni jeszcze daleko, wszyscy autorzy piszący językiem literackim lub gwarą, którzy zechcą wziąć udział w tegorocznym, dwunastym konkursie, powinni do piętnastego lipca nadesłać nigdzie dotąd nie publikowane utwory (zestaw trzech wierszy), w pięciu egzemplarzach i opatrzone godłem, pod adresem **Biura Organizacyjnego Międzynarodowego Festiwalu Folkloru Ziem Górskich, ulica Zborowskiego 2b, 34-500 Zakopane**, z dopiskiem **„Konkurs literacki"**. Do prac należy dołączyć w osobnej kopercie (również oznaczonej godłem): nazwisko, imię i adres autora wraz z krótką notką biograficzną — organizatorzy bowiem planują wydanie okolicznościowej publikacji Utwory powinny tematycznie nawiązywać do historii, sztuki, obyczajowości lub krajobrazu i przyrody Podhala, Beskidów czy też Pogórza Karpackiego.

Wyniki konkursu zostaną ogłoszone w czasie Posiadów Pisarzy Podhalańskich — 4 września br., w Klubie MPiK w Zakopanem. Tam też zwycięzcy otrzymają nagrody i wyróżnienia

● Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych w Nowym Sączu z okazji trzechsetnej rocznicy pobytu Jana III Sobieskiego i Marysieńki na Ziemi Sądeckiej ogłasza **konkurs plastyczny** dla członków Klubu Plastyków Nieprofesjonalnych i Twórców Ludowych zrzeszonych przy TPSP. Prace z dowolnej dziedziny plastycznej (malarstwo, rzeźba, ceramika i haft) nie prezentowane w poprzednich konkursach, powinny zostać złożone w terminie **od 26 do 29 lipca br., w lokalu Towarzystwa (willa „Maria" ulica Jagiellońska 60).** Każdy z twórców może zgłosić do trzech prac opatrzonych metryczką, zawierającą dane o autorze, tytuł dzieła, technikę wykonania oraz cenę.

Wystawa pokonkursowa odbędzie się w Domu na Dołkach w Starym Sączu, następnie zostanie przeniesiona do Małej Galerii w Nowym Sączu, a w listopadzie będzie wystawiona w Bibliotece Publicznej w Gorlicach.

● W sądeckiej Galerii BWA czynna jest wystawa przedstawiająca nowoczesną grafikę i malarstwo dwóch młodych artystek, absolwentek Instytutu Wychowania Artystycznego UMCS w Lublinie.

Anna Zachariasz, gorliczanka, prezentuje szczególny rodzaj grafiki, w której za pomocą miękkich układów abstrakcyjnych linii stara się wyrazić uczucia i nastroje. Jest to sztuka estetyzująca, w której przeważają tematy muzyczne („Organy" I i II), a człowiek, jeśli się pojawia — jest istotą zagubioną i jakby zawieszoną w próżni.

Pesymistyczne są też ciekawe, zwłaszcza kolorystycznie, obrazy drugiej artystki, **Beaty Wasilewicz**, których bohaterami są wciąż powtarzające się postacie pozbawionych indywidualnych rysów ludzi — odwróconych od widza i pochylonych w stronę mrocznych wnętrz, w których się znajdują, lub ku tajemniczej przestrzeni wydzielonej owalną ramą. Urzeka urodą srebrzysto-różowy obraz jakby odległego świtu, ku któremu zwracają się ludzkie postacie. Interesująca jest też jego replika w ciemnych i ponurych barwach oraz pełen wyrazu portret.

● W Zakopanem, w Młodzieżowym Domu Kultury „Jutrzenka" odbył się już po raz szósty Przegląd Młodzieżowych Zespołów Regionalnych z terenu miasta i Gminy Tatrzańskiej. Dzieci z sześciu zespołów zaprezentowały wysoki poziom artystyczny, a ich programy świadczą o szerokich umiejętnościach i dbałości opiekunów poszczególnych grup, aby w tańcach, śpiewie i widowiskowych fragmentach prezentowanych obrzędów góralskich został zachowany autentyczny folklor.

Pierwsze miejsce i Złotą Ciupagę zdobył zespół **„Małe Maśniaki" Andrzeja Krzeptowskiego**, drugie — **„Harenda" Jana Fudali**, natomiast dwa trzecie — **zespół z Dzianisza prowadzony przez Henryka Krzeptowskiego** i **„Szarotki" Janiny Skupień** (Nowe Bystre). Indywidualnie nagrody otrzymali soliści: **Barbara Łukaszczyk, Danuta Jesionek, Anna Brzezińska** i **Bogumiła Skupień** — wszystkie z „Małych Bartusi" Janiny Dziadoń oraz **Zbigniew Staszel** z „Szarotek", **Bartek Gąsienica-Sieczka** z „Polaniorzy" Haliny Urbaś, **Adam Karpiel** z „Małych Maśniaków" **Barbara Dolańska** z „Harendy" i **Jan Długopolski** z Dzianisza.

● W Białym Dunajcu od niedawna istnieje Gminny Ośrodek Kultury korzystający z gościnności remizy strażackiej. Pod opieką GOK działa dziecięcy zespół imienia Zośki Gracy prowadzony przez **Hannę Kunę**, która tańczy w znanym zespole „Halni" w Zakopanem, oraz białodunajecka grupa „Małego Podhala".

Z żałobnej karty

MARIA MICZYŃSKA

Urodziła się w 1903 roku w Dublanach koło Lwowa. Studiowała w latach 1922—1928 na wydziale tekstylnym Państwowej Szkoły Przemysłu Artystycznego w Krakowie, po czym pracowała jako nauczycielka w szkołach zawodowych Zawiercia i Łodzi oraz jako kierowniczka Tkalni Artystycznej w Zwierzyńcu Zamojskim.

Od roku 1945 była członkiem Związku Polskich Artystów Plastyków w Nowym Sączu, pełniąc we wszystkich prawie kadencjach do roku 1974 — funkcje sekretarki lub skarbniczki Zarządu Oddziału tegoż związku. Była w tym oddziale do niedawna jedyną artystką tkaczką. Uczestniczyła we wszystkich zbiorowych wystawach oddziałowych w Nowym Sączu, a także w Bielsku, Grybowie, Jaśle, Kłodzku, Krakowie, Krynicy, Limanowej, Łącku, Olsztynie, Rzeszowie, Starym Sączu, Szczawnicy i Zakopanem. Brała również udział w wystawach Sekcji Architektury Wnętrz Okręgu Krakowskiego ZPAP, eksponując swoje tkaniny artystyczne, które wykonywała we własnej pracowni przy ul. Tarnowskiej 13 w tzw. „dworku Miczyńskich na Przetakówce". Indywidualne wystawy jej tkanin odbyły się w Muzeum Ziemi Limanowskiej w dworze Marsów w Limanowej oraz w Muzeum Okręgowym w Nowym Sączu.

Aktywna niemal do ostatnich lat artystka wykonywała tkaniny wełniane, lniane i mieszane oraz hafty. Oto tytuły niektórych jej prac, eksponowanych w ostatnim 30-leciu: Babie lato, Desant, Dmuchawce, Bożki peruwiańskie, Fantazja, Gałązka, Kaczeńce, Kaczki, Koniki, Lampiony, Maki, Nasturcje, Orzełek, Pawie pióra, Pierwiosnki, Ptaki, Runo leśne, Przedwiośnie, Scherzo, Sowa, Stare złoto, Twarz, Ziele, Zielona malwa, Złotogłów, Znaki Zodiaku...

W uznaniu zasług pedagogicznych, twórczych i pracy społecznej artystki Walne Zgromadzenie Członków Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Nowym Sączu zaliczyło ją uchwałą z 23 kwietnia 1972 r. w poczet Członków Honorowych Towarzystwa. Artystka została również wyróżniona Złotą Tarczą Herbową Miasta Nowego Sącza oraz honorową odznaką „Zasłużony Działacz Kultury".

Maria Miczyńska zmarła 14 marca 1983 roku w Nowym Sączu. Pogrzeb artystki odbył się na cmentarzu w Gołąbkowicach 17 marca br. W imieniu sądeckich plastyków artystkę pożegnał prezes Oddziału ZPAP, dyrektor nowosądeckiego Biura Wystaw, Krzysztof Kuliś.

ANTONI SITEK
Prezes TPSP

Zaprosili nas

... Wicewojewoda Józef Niemiec na konferencję prasową;

● Wojewódzki Zespół Poselski na posiedzenie w sprawie efektów reformy gospodarczej;

● Związek Zawodowy Przedsiębiorstwa Budownictwa Ogólnego „Podhale" na I Walne Zebranie Wyborcze;

● Związek Harcerstwa Polskiego Komenda Hufca w Nowym Sączu na Festiwal Piosenki Zuchowej, Harcerskiej i Żołnierskiej;

● Rada Wojewódzka Federacji NOT na II Konferencję Sprawozdawczo-Wyborczą;

● Klub Międzynarodowej Prasy i Książki w Zakopanem na wystawę malarstwa na szkle Krystyny Gąsienicy-Szostak, oraz na spotkanie z rzeźbiarzem Henrykiem Burzcem;

● Klub Międzynarodowej Prasy i Książki w Nowym Sączu na spotkanie z egiptologiem prof. Zbigniewem Szafrańskim.

dobionymi herbami fundatorów Lis i Dębno i wsparte na rzeźbionych konsolach. Ponadto zachowały się kamienne portale i obramienia okienne z XIV wieku.

Skoro już mówimy o najcenniejszych obiektach zabytkowych Bobowej, to nie możemy pominąć kamiennego kościółka św. Zofii, znajdującego się poza obrębem historycznego centrum, przy trakcie do Ciężkowic. Zbudowany on został w drugiej połowie XV (pierwsza wzmianka o nim pochodzi z 1475 roku). Jest to budowla prosta, składająca się tylko z prezbiterium i nawy, ale ze wszech miar interesująca. Szczególnie interesujące są jego bogato rzeźbione portale w otworach wejściowych, z których dwa — to portale schodkowe w tak zwanym stylu długoszowskim, a więc podobne do tych, jakie występują w budowlach fundowanych przez naszego piętnastowiecznego kronikarza Jana Długosza. Podobne do nich spotykamy i w innych budowlach na terenie sądecczyzny: w nowosądeckim „Domu gotyckim" oraz w kościołach w Wielogłowach i Zbyszycach nad Dunajcem.

Przed rokiem 1732 pojawił się w Bobowej trzeci obiekt sakralny — synagoga. Jej powstanie łączy się z faktem sprowadzenia do miasteczka w roku 1732 Żydów. Decyzję w tej sprawie podjął ówczesny właściciel miasteczka Michał Jaworski. Był to zabieg mający na celu gospodarczą jego aktywizację. „Żydzi w Bobowej mają dozwolony handel y komercya wszystkie generaliter, towary sprowadzać, przedawać, gorzałki palić, szynkować, piwa warzyć, wina z Węgier beczkami sprowadzać y szynkować" — czytamy w przywileju Jaworskiego. Synagoga ta, choć drewniana i służąca innym niż dawniej celom, stoi do dziś, być może dzięki zabiegom konserwatorskim przeprowadzonym w 1955 roku.

Bobowa — Rys. AUTOR

Innym ważnym obiektem zabytkowym Bobowej jest tak zwany „zamek" czyli piętrowy dwór murowany, wzniesiony w miejscu starszej siedziby właścicieli miasteczka w pierwszej połowie XVII wieku. Dziś obiekt ten, pozbawiony cech stylowych, wydaje się być mało interesujący. Ale w piwnicach natrafiamy na coś, co możemy uznać za metrykę jego powstania: kamienne wątki murów, sklepienia kolebkowe oraz kamienny półkolisty portal. Czas byłby zatem najwyższy zająć się tym obiektem poważnie, przeprowadzić badania archiwalne, archeologiczne i architektoniczne, jako że do dziś nic właściwie o nim konkretnego nie wiemy — podobnie zresztą jak i o innych zabytkowych budowlach naszego miasteczka.

Przez wieki całe głównym zagrożeniem dla drewnianej zabudowy miasteczka były pożary. Bobowskie kroniki odnotowały ich kilkanaście, ale za najgroźniejsze uznały te z 1702 i 1889 roku. Szczególnie mocno ucierpiała Bobowa od tego ostatniego, który zniszczył nie tylko ratusz, ale i całą drewnianą zabudowę. Wówczas to zniknęły zupełnie drewniane domy z malowniczymi podcieniami, okalające rynek, które znamy z rysunków Stanisława Wyspiańskiego Ich miejsce zajęły bezstylowe budynki murowane, ani wygodne, ani ładne. A mnie się marzy, proszę Was, odtworzenie chociażby jednej pierzei przyrynkowej w dawnym stylu, w którym domy ocienione podcieniami wspartymi na dekoracyjnie opracowanych słupach współgrałyby z otaczającym Bobową krajobrazem i z jej historią. Tak mi się marzy, drodzy bobowianie...

SPOD WIEDNIA DO STAREGO SĄCZA

4

Po bitwie trzeba było się wyspać i odpocząć, a potem budować nowy most na drugi brzeg Dunaju, bo stary diabli wzięli. Twierdza Ostrzyhom alias Esztergom znajdowała się jak na złość po drugiej stronie rzeki. Dyskutowano, gdzie i jak ten most budować, a w czas wolny żołnierze rozłazili się po okolicy w celach niezupełnie zbożnych, o czym za chwilę. Na razie przybył z Bratysławy hetman polny, Sieniawski, który poczuł się nieco zdrowiej, z Brandenburgii przyszły posiłki pod generałem Truchsesem (jakże znajome z dziejów zakonu krzyżowego nazwisko!), a od Tökolego przybył nowy poseł do króla. Sprawa mediacji Sobieskiego między Tökolym a cesarzem nie ruszała ani na krok, bo cesarz nie chciał słyszeć o amnestii dla powstańców, ani o żadnym liście żelaznym dla samego Tökolego.

15 października rozpoczęto dwie budowy: most na Dunaju i stos pośrodku majdanu. Most budowano oddalony nieco od twierdzy ostrzyhomskiej, żeby działa tureckie robót nie zepsuły. Stos wznoszono pośrodku obozu wojsk polskich, aby posłużył do widowiska, jakich Polska nigdy dotąd nie zaznała, czyli do auto-da-fé. Miano spalić 3 hultajów, którzy dopuścili się świętokradztwa, gdyż znaleziono przy nich „kościelne rzeczy z rabunku wsi węgierskich". Ponieważ niecnotliwie wykorzystali czas po bitwie — więc smażono ich długo i przykładnie, na postrach innym amatorom rabunku kościołów. Zdaje się nie najprzyjemniej wyli, gdy ich ogarnęły płomienie i palili się żywcem. Takie jedno auto-da-fé rekompensowało od razu wielotygodniowy brak rozrywek koronnemu wojsku.

Nowy most na Dunaju budowano do 19 października, potem przez trzy dni przeprawiały się wojska. Oblężenie twierdzy Ostrzyhom zakończyło się zadziwiająco szybko. Po kilku dniach, w nocy, przybyła do namiotów króla delegacja oblężonych, budząc wpierw koniuszego Marka Matczyńskiego. Deklarowali, że poddać się mogą tylko królowi polskiemu, gdy otrzymają od niego pismo z pieczęcią i podpisem, który ich sułtan zna. Niechże im tylko król pozwoli zabrać z sobą dobytek i sprowadzi ich lądem albo wodą do Budy... Matczyński obudził króla, warunki zostały omówione, a wojska pozbawione dalszej możliwości popisywania się dobywaniem twierdz. Najpierw więc oglądano, jak wychodzili z twierdzy Turcy z tobołkami, co sprawiało szczególną przyjemność tym z Polaków, którzy pamiętali podobne wyjście naszych z Kamieńca Podolskiego. Potem król oddał twierdzę Stahrembergowi. Podziwiano zamek, postawiony na górze z różnokolorowych marmurów, dotykano wody u gorącego źródła, na koniec w pięknym kościele, przemienionym na meczet — odśpiewano Te Deum, *„wyznawając Prawdziwego Boga, a pogańskie zabobony depcząc"* — jak napisano we współczesnej relacji.

Następnie przez kilka dni trzeba było radować się z powodu zdobycia twierdzy Ostrzyhom, co czyniono od 29 października do 2 listopada. 3 listopada wojsko było już w marszu na kwatery zimowe, które wyznaczono Polakom na wschodzie i północy Węgier, w terenie wzmożonej ekspansji kuruców. Książę Karol Lotaryński zjadł pożegnalny obiad z królem i udał się za Stahrembergiem do domu, do Wiednia. Armia koronna rozpoczęła marsz ku Rimarskiej Sobocie, gdzie miało nastąpić spotkanie z armią Wielkiego Księstwa Litewskiego... Po drodze poddała się im mała twierdza Szecin, z łacińska nazywana Sicina. Niestety wskutek początkowych nieporozumień turecka załoga wystrzeliła tak niefortunnie, że urwało panu Lanckorońskiemu nogę... Kronikarze nie mogą się temu nadziwić, że choć od razu trafili, od pierwszego wystrzału, to mimo to wkrótce wywiesili białe chorągwie.

We Wiedniu wicekanclerz Rzeszy, hrabia Königsee nie owijał w bawełnę poglądów dworu wobec francuskiego posła, pana de Sebeville, na temat wojsk polskich i Jana Sobieskiego:

„Oby bogowie sprawili, by powrócił jak najprędzej do Polski, gdyż rujnuje nasz kraj i oszczędza buntowników, zamiast pomóc nam ich wytępić. Jest to tym więcej podejrzane, że hetman wielki opowiedział się całkowicie po stronie Tökolego".

Bogowie tego nie mieli sprawić, ale uczynią to wkrótce wojska litewskie, rozrywając ową harmonijną grę między kurucami a wojskiem koronnym.

13 listopada przyjechali na spotkanie z królem panowie hetmani litewscy; aktualnie jego najwięksi przeciwnicy, snuli różne plany, aby wszystko królowi pokrzyżować, a już szczególnie następstwo tronu Jakuba. Żeby się tylko rodzina Sobieskich nie wzniosła zbyt wysoko! Litwini jak szarańcza przeszli przez województwo krakowskie, które złupili nie gorzej jak Szwedzi. Gdy weszli na teren Słowacji, mimo wyraźnej instrukcji króla, aby oszczędzali miejscową ludność — zachowali się jak hordy Wandali. Palili, rabowali, gwałcili... Nic dziwnego, że naród węgierski teraz zaczął się buntować i występować przeciw Polakom. W każdym innym kraju, w którym istnieje jakiś porządek prawny — panowie hetmani litewscy za celowe opóźnianie marszu pod Wiedeń i za ekscesy swego wojska po drodze poszliby pod sąd. U Ludwika XIV nader szybko skróconoby ich o głowę. U nas nikt nie śmiał ostrzej ich skrytykować, nawet sam król — bo by powiedziano, że chce wprowadzić „dominium absolutum". Jakiś szlachcic w bezsilnej złości pisał o Litwinach: *„Bogdajby tu byli nie przyszli, bo Węgrów przywodzą addesperationem".*

Gdy 19 listopada doszło wreszcie do spotkania obu wojsk pod Rimavską Sobotą — hetmani litewscy nie przyjechali w ogóle na zapowiedziany przegląd wojsk. Król czekał na nich kilka godzin przy silnej wichurze i śnieżycy; tłumaczyli się później, że dnia poprzedniego po siano rozsłali czeladź i nie chcieli prezentować królowi wojsk w niepełnym składzie... Obrazili króla, ale król nie obraża się. Co może zrobić dumnemu Sapiesze, czy czupurnemu Ogińskiemu?

Wszystko to było tylko fragmentem wielkiej akcji przeciw planom króla. Nastroje i hasła „do domu" narastały w wojsku z dnia na dzień. Gdy zaczęto budować most pod Parkanami, pan referendarz koronny Krasiński publicznie na majdanie w obozie wołał, że weźmie swoją chorągiew i pójdzie do Polski *„...bo ten most budują na to bez Dunaj, aby nas poprowadzić pod Budę i tam nas pogubić"* — wykrzykiwał. Sobieski, który ustawicznie projektuje, aby armia przezimowała na Węgrzech — sam przyznaje, że wojsko wolałoby do Polski, *„do czarnych pieców i złego piwska, niżeli tu w pałacach i przy najlepszym tokajskim winie".*

Nastroje te są podsycane i to podsycane z dwóch źródeł: i frankofile z Polski chcą powrotu armii, i cesarz Leopold chce, żeby armia polska wreszcie zabrała się stąd. Marysieńka, dobrze poinformowana o despektach uczynionych Sobieskiemu przez cesarza jest tym podatniejsza na agitację, mocną, bo idącą z obu stron, od austrofilów i od frankofilów. W listach więc truje królowi na temat rychłego powrotu.

Irytuje się Jan w liście z dnia 21 października nie na żarty: *„O jakać mi piękna rada, oswobodziwszy Węgry i odejść ich na zimę, zostawiwszy chleb komu inszemu, czemu by tu byli bardzo radzi, a prowadzić wojsko do Polski, i w niwecz ją obrócić, albo w Ukrainę, gdzie pustynia i ziemia tylko goła. A cóż za krzywda, co za niewczas, co za niebezpieczeństwo tu zimować wojsko, i tego sobie zażyć chleba, który sobie szablą wykroili? Jużci mi wczoraj proponował p. Ablegat, żebyśmy im ustąpili Węgier na zimę...".*

27 października Jan wymaści cały traktat polityczny Marysieńce, dlaczego to należy zimować na Węgrzech, kładąc główny nacisk na to, że to nasz interes wojować ze swoim nieprzyjacielem gdzie indziej, a nie w swym kraju. Zawoła gorzko król: *„Wyprowadziłem wojsko bez pieniędzy Rzplitej. Nie wprowadzam im wojska na zimę, czego się oni najbardziej obawiali: nakarmiłem naród ten i sławą i zdobyczą. Że ludzie umierają: bo się na to rodzą. Konserwować trzeba wojsko, ale na wojnę, nie na wiosnę...".*

Nieprzyjaciele króla są jednak wytrwali, zrobią wszystko, aby jego plany obalić. Buntują wojsko, sieją wieści że król chce wszystkich zgubić. Ktoś rozpowiada, że przyznano Polakom o wiele lepsze zimowe kwatery na Śląsku i Morawach, odnotował to nawet pan Pasek w swoim pamiętniku: że dobry cesarz chciał tak, ale *„samiśmy my się naparli do Węgier".* Wie to pewnie od swego synowca, Paska juniora, który w wiedeńskiej wyprawie uczestniczył. Nie dodał innej plotki: że oto król wziął pieniądze na kwatery na Śląsku i w Morawie, a zgodził się na najgorsze locum na Węgrzech, przy wschodniej ścianie granicznej...

Tökoly wycofał się za Cisę, Węgrzy obrócili się przeciw Polakom, plany dynastyczne, związane z Węgrami trzeba na razie zawiesić; czy jest sens przeciw wszystkim się upierając szukać szczęścia na Węgrzech? Gdy powiedzie ich do Polski — nazwą go znowu w swej głupocie Salwatorem, albo Mojżeszem, który ich wywiódł ze złego kraju faraonów. Armia, wyniszczona chorobami, walkami, zmagająca się z zimną jesienią i nieprzyjaznym nastawieniem Węgrów — mimo Koszyc i Preszowa przejdzie ku ojczystej granicy pod Sabinowem, co nastąpi 13 grudnia. Sam król już całkiem inaczej wyraża się o Węgrach, ani śladu sentymentów, żalu, że to lud uciśniony i że im współczuje. Tamci, spod Komarna i Ostrzyhomia z nad granic tureckich byli dobrzy — *„ale tuteczni wisielce wielcy"* napisze do Marysieńki 6 grudnia spod Preszowa.

Jeszcze zatrzyma się Jan w Lubowli. W komnatach zamkowych, przemienionych na szpitale dogorywać będą jeszcze ranni i chorzy z wyprawy, tutaj odda ducha Bogu nieustraszony hetman polny, Mikołaj Sieniawski. Sobieski czeka jednak na wieści od cesarza, na wieści o rokowaniach co do zawiązania wspólnej ligi antytureckiej, skoro plany osobiste, dynastyczne spaliły na panewce. Nie można dopuścić, aby Austria dalej swoje sprawy z Turkami załatwiała sama. A co nie daj Boże — zerwała pokój, a gniew Turków za Wiedeń skierowała przeciw Rzeczypospolitej.

„Mnie się koniecznie trzeba zabawić w Lubowli; nie tylko, że co żywo zaraz pryśnie do Polski, ale i dla wiadomości z Linzu; bez czego gdybym odjechał, to wszystkie rzeczy, na które się kilka miesięcy z taką robiło pracą, upadłyby; przez co i Polska nasza nabrałaby się strachu". Tak pisał jeszcze 9 grudnia, w czas deszczowy i dość ciepły. Nie zanosiło się na srogą zimę jeszcze — a trasę dla swoich wozów wytyczał król z Lubowli na Sromowce i Nowy Targ, bo tamtędy lepsza droga. Inne wozy ładowne, ciężkie, gdzieś się po szlakach pogubiły, albo krążą jeszcze, albo przepadły — tego już dobrze nie wiedział. Przy wszystkim już sam Jan jest stęskniony do domowych pieleszy i ciepła Marysieńki. Może by ją tak do Lubowli ściągnąć? Ale się reflektuje: *„tak daleko trudzić Wć m.s. nie śmiem, a i żyć zaś dłużej i wytrwać bez Wci m.s. rzecz niepodobna...".*

Podobna, podobna, bardziej zdaje się w słowie krewki, a sposobny ku miłosnym karesom nasz 54-letni Jan, niżli w rzeczywistości. Chyba że odległość i czas wysubtelniły mu obraz własnej ślubnej egerii i jawiła mu się lepszą po stokroć niż była nią w istocie. Ostatecznie proponował jej, żeby jechała mu naprzeciw na Nowy Targ...

Marysieńka wyjechała tymczasem naprzeciw, ale do Starego Sącza! Cóż było robić, król wyfukał się, wyzłościł, przeklął tego, co Królowej Jejmości taką drogę doradził i wybierał się zamiast na Nowy Targ — wąską drogą na Mniszek ku Popradowi. Nie omieszkał w przeddzień wyjazdu listu zacząć nader siarczyście: *„Podobno nieprzyjaciel duszy i ciała wstąpił w tego, który namówił Wć m.s. jechać tą drogą na Sącz".* Pobożny król nie używa już nawet, jak widzimy — słowa „diabeł". Spadły właśnie wielkie śniegi i drogi stały się tym trudniejsze.

W Starym Sączu szukano na gwałt jakiejś kwatery dla Marysieńki. Święte panny Klaryski wpadły w popłoch: można by królową ugościć w klasztorze, ale jak tu za klauzurę wpuścić potem króla Jegomości? Wszak to klasztor panieński! I wymyśliły, że się opróżni dwór, w którym mieszkał zarządca klasztornego folwarku. Uczyniono to nader sprawnie, zanim zjechał dwór królowej. Potem czekano już tylko na przyjazd króla. Padał śnieg, wiał wiatr jak zwykle od strony Rytra i Piwnicznej Szyi. Lody jeszcze nie skuły górskich rzek, przed kilku dniami padały deszcze. Orszak królewski wreszcie przed zmrokiem pojawił się na drodze od Cyganowic, panny fraucymeru uczyniły krzyk niemożebny, Klaryski zastanawiały się, czy uderzyć w dzwon, ale skoro odezwała się sygnaturka u fary, nie wypadało im milczeć... *„Miasteczko pośród gór w ten wczesny, popołudniowy zmierzch ożyło i wyległo na ulice Oto do kraju wracał WÓDZ ZWYCIĘSKIEJ WYPRAWY. Nie powiewały dumne sztandary, buńczuki zdobyczne, nie wiedziono paradnie zdobytych wielbłądów.. Ale w niejednym oku jawiła się łza, na niejednej twarzy wyczytać można było wielkie wzruszenie, jakie już przez wiele wieków nie będzie udziałem Polaków: witali swego króla po wielkim zwycięstwie, jakiego »wieki przeszłe nigdy nie słyszały«".*

I król przywitawszy królową wstąpił do fary, aby za szczęśliwy powrót i spotkanie z małżonką dziękować Bogu. Organy wybuchnęły wielkim „Te Deum", starosądeczanie płakali, jakby ojciec z dalekiej im wrócił wyprawy, król stał przed ołtarzem i basem sam śpiewał: *„Te Domine confitemur, Te Aeternum Patrem omnis terree veneratur, Tibi omnes angeli, Tibi coeli et universae potestates".*

Wieże kościołów roztapiały się w mroku, schodzącym z gór i domy ogarniała cisza grudniowa pod narastającymi czapami ze śniegu. We dworze zarządcy klasztornego król już nie w imaginacji całował wszystkie śliczności najukochańszego ciałeczka swojej 42-letniej Marysieńki i czynił to przez 5 dni pobytu w Starym Sączu.

Przez miasto ciągnęły chorągwie od Muszyny, stancje i karczmy zapełniły się rycerstwem i dostojnymi mężami, jechał wreszcie i sam hetman Jabłonowski, którego to Marysieńka chciała też ujrzeć bardzo... Żołnierze wieźli juki bogate i panny z fraucymeru miały za zadanie kupić tanio to i owo, zaraz na początku, nim w kraj te dobra zdobyczne powiozą. Nawet ksiądz proboszcz w Starym Sączu kupił od żołnierzy jakieś książki, miejmy nadzieję, że nie tureckie ni arabskie...

I oto koniec wielkiej wyprawy. Mąż Wiktorii Wiedeńskiej wrócił w rodzinne pielesze jak zawsze: wiele sławy, ale żadnych korzyści politycznych dla kraju. Tylko aniołowie nieśli nad nim trąby rozgłośne i śpiewali „gloria, gloria". Nie ostrzegali niestety Polaków, że jak tak dalej pójdzie — już nigdy żadnego zwycięstwa opiewać im nie będą.

(fragment książki biograficznej o królu Janie III Sobieskim pt. „MĄŻ WIKTORII WIEDEŃSKIEJ").

Dzieci na skoczni

Red. **Jerzy Iwaszkiewicz** na łamach tygodnika „Sportowiec" podejmuje problem startów młodych zawodników (właściwie dzieciaków) na wielkich skoczniach Na Dużej Krokwi, której rekord — 123 metry od kilku tygodni należy do zawodnika radzieckiego, **Olega Sierowa**, skaczą teraz właściwie dzieci Mają dwanaście, trzynaście lat. Kiedyś skoczkom narciarskim podłączono czujniki sprzężone z aparaturą EKG w karetce stojącej na rozbiegu Zapis wykazał, że na chwilę przed startem u każdego z zawodników serce pracuje tak, jakby był on w stanie przedzawałowym. **Ryszard Witke** obecny trener kadry młodzieżowców, z jednego z startów pamięta tylko tyle, że stał na rozbiegu Dużej Krokwi i ocknął się dopiero na dole kiedy wylądował.

Jako dziecko zaczął skakać **Stanisław Marusarz**. Z **Janem Kulą** na ostatnich przed wojną w 1939 roku, zawodach FIS były poważne problemy. Miał 13 lat i sędziowie nie chcieli go jako zbyt młodego dopuścić do konkursu „Poprawiono" mu więc datę urodzenia, dodano dwa lata, i Kula z powodzeniem walczył o punkty dla Polski

Dziś nikt nie pyta o wiek. O tym, ile lat musi mieć zawodnik, by stanąć na rozbiegu tak wielkiej skoczni decyduje trener Młody skoczek, jak każde góralskie dziecko, chce skakać od razu na Dużej Krokwi, która jest swojego rodzaju nobilitacją dla początkującego narciarza.

Franciszek Groń Gąsienica, medalista w kombinacji norweskiej z Cortiny d'Ampezzo, skoczył pierwszy raz na Dużej Krokwi mając 15 lat. **Wojtek Fortuna** uparł się, że zrobi to mając lat 12 i oczywiście zrobił. Jeżeli potem wygrał w Sapporo, to właśnie dzięki temu, że jako chłopiec nie bał się Krokwi.

Charakterystyczne, że o strachu mówią przede wszystkim zawodnicy starsi. Skaczące dzieci nie mają jeszcze wyobraźni, po prostu bawią się, tyle że ta zabawa odbywa się przy szybkości stu kilometrów na godzinę i większej.

Droga na Dużą Krokiew jest niezbyt prosta. Trenerzy nie są straceńcami i nie mają ochoty, by w razie wypadku zajął się nimi prokurator. Młodzi chłopcy zaczynają więc najpierw od skoczni pięćdziesięciometrowych, by wreszcie kiedy trener uzna, że obyci są z szybkością najazdu na próg, dostają zgodę na skok z giganta — Dużej Krokwi. Przy pierwszym skoku najbardziej zdenerwowany jest właśnie trener

Tadeusz Bafia miał 14 lat kiedy po raz pierwszy wylądował na 109 metrze podczas treningu, a na 114 już w oficjalnych zawodach. **Jarosław Mądry** ma obecnie 16 lat W wieku lat 12 skoczył 90 metrów, w trzy lata później już 118 15-letni **Janek Kowal** z WKS Zakopane na pytanie, czy boi się kiedy stoi na górze i widzi przed sobą miasto, odpowiada:

Jarosław Mądry w wieku 15 lat skoczył 118 metrów...

— *A czego mam się bać?*

Podobne rozmowy, podobne reakcje, podobna zaciętość, z jednej strony tak bardzo dziecinna, z drugiej tak bardzo góralska

Regułą jest, że młodzi zawodnicy stosunkowo rzadko ulegają kontuzjom, bo nie bronią się przed upadkiem, zdając się na wrodzony instynkt Nie boją się, tak jak nie boi się człowiek, który jeszcze na szczęście, nie miał okazji przekonać się jak dorosłe życie wygląda naprawdę.

Dogonić ojca

Maciej Ciaptak-Gąsienica zdobył 21 tytułów mistrza kraju. Jego ojciec Jan jest rekordzistą — ma na swoim koncie 26 tytułów.

— *Mój ojciec zdobył ostatni tytuł mając 43 lata* — mówi Maciej. — *Ja mam dopiero 28 lat. Niektórzy działacze PZN chcieliby, abym zakończył karierę. W 1980 roku zrezygnowano ze mnie jako reprezentanta kraju. Zabolało mnie to bardzo. Dotknęło także ojca, który na znak protestu przeciwko tej krzywdzie odesłał wszystkie odznaczenia do GKKFiS. Wielu denerwuje to, że ja ciągle wygrywam, że młodzi nie mogą się przeze mnie przebić. Ale czy jak ja odejdę, to oni automatycznie staną się lepsi? Nie wycofam się, dopóki na mistrzostwach Polski nie pokona mnie junior.*

Maciej pierwszy raz przypiął deski w wieku trzech lat. Gdy miał pięć lat wziął udział w „prawdziwych" zawodach. W Memoriale Kornela Makuszyńskiego biegał, zjeżdżał, skakał. Pierwszy sukces odniósł w... skokach.

Nie oszczędzały go kontuzje. Złamał rękę, za rok drugą. Ciekawe, że ojciec — wówczas już reprezentant kraju — wbrew temu, czego można było oczekiwać, wcale syna do sportu nie namawiał. Pilnował chłopaka, aby nie zaniedbywał szkolnych obowiązków. Maciej ukończył Liceum Plastyczne im. Kenara na wydziale stolarstwa artystycznego i architektury wnętrz.

Pierwszy tytuł mistrzowski w kategorii juniorów zdobył Maciej w wieku 15 lat. Pokonał dwóch faworytów: **Kazimierza Burzykowskiego** i **Jacka Niklińskiego**. Startował wtedy na nartach podarowanych osobiście od ówczesnego ministra sportu, **Włodzimierza Reczka**. Pierwszy tytuł seniorów zaliczył w 1972 roku — na Kasprowym Wierchu wygrał slalom specjalny przed „Piratem" — **Jerzym Wojną**. Bracia **Bachledowie** byli za granicą. Pokonał ich dopiero trzy lata później, zdobywając tytuły mistrzowskie w gigancie i kombinacji alpejskiej. W tym samym roku Ciaptak odniósł sukces, który ceni sobie najwyżej: wygrał w Jasnej slalom specjalny zaliczany do Pucharu Europy. W pięknym stylu pokonał **Paula Frommelta** z Liechtensteinu i Szwajcara **Petera Lueschera**, późniejszego zdobywcę Pucharu Świata.

Dlaczego nie dorównał **Stenmarkowi** i alpejskiej czołówce? — *Zawsze ustępowałem* — mówi Ciaptak — *rywalom z Alp stopniem wytrenowania. Technicznie byłem na ich poziomie, ale brakowało mi szlifu, wyjeżdżenia, które nabywa się latem i jesienią na lodowcach. Czasem brakowało mi szczęścia. Pięć lat temu, w Madonna di Campiglio, prowadziłem na półmetku slalomu o Puchar Świata. Niestety do mety nie dojechałem.*

Maciej marzy o starcie na olimpiadzie w Sarajewie — *Nie wygram, ale wstydu na pewno nie przyniosę* — stwierdza. — *Co tu jednak marzyć. Na razie ja, mistrz Polski, nie wiem nawet, czy jestem w kadrze, czy nie.*

Ze sportu spółdzielczego

Wojewódzkie Zrzeszenie Sportowe Spółdzielczości Pracy „Start" w Nowym Sączu podsumowało ostatnie pięć lat działalności. Zrzeszenie „Start" realizuje swoje zadania w 21 spółdzielniach pracy oraz 8 spółdzielniach inwalidów. „Startowska" liga siatkówki, tenisa stołowego, zloty i rajdy cieszą się nadal dużym powodzeniem wśród pracowników spółdzielni. Do wyróżniających się kół sportowo-turystycznych należą koła w ZWW Zakopane, s-ni im. Marchlewskiego w N Sączu, „Cel" w Gorlicach i „Meblomet" w Mszanie Dolnej. Liczące się w kraju wyniki osiąga szkoła CZSP w Bobowej, której reprezentanci awansowali do finału Letnich Igrzysk Szkół CZSP w siatkówce i piłce ręcznej.

Niestety, coraz skromniejsze jest uczestnictwo ludzi niepełnosprawnych w różnych formach kultury fizycznej. W spółdzielniach kuleje prowadzenie zajęć sportowych, instruktorzy (jeżeli są) nie organizują nawet gimnastyki w czasie przerw w pracy. Kieszeń Wojewódzkiego Zrzeszenia jest pusta, dotacje Regionalnego Związku Spółdzielczości Pracy coraz mniejsze. Trudno dostępny jest specjalistyczny sprzęt: wózki, rowery i kajaki. Pomimo tych trudności dorobek sportowców-inwalidów z Nowosądeckiego jest znaczny. Ponad 40 zawodników startuje rokrocznie w mistrzostwach Polski (w 1977 startowało 2). W roku ubiegłym inwalidzi zdobyli w mistrzostwach kraju 26 medali. Do wyróżniających się sportowców-inwalidów należą: **Danuta Kozlak** ze Skawy, 5-krotna medalistka Igrzysk Olimpijskich w Arnhem; **Józef Jagieła** z Ochotnicy, 2-krotny medalista z Arnhem; **Stefan Sroka** z Limanowej, członek kadry narodowej w narciarstwie; **Marian Damian** z Nowego Sącza, medalista MP w narciarstwie i la, **Jan Sowiński** z Białego Dunajca, wielokrotny mistrz Polski w tenisie stołowym.

W „startowskich" klubach uprawia sport 1350 zawodników. Mimo kłopotów finansowych narciarze zakopiańskiego „Startu", kajakarze „Startu" N. Sącz i „Sokolicy" Krościenko, pingpongiści i siatkarki „Gorc" (wychowanki **Maria Chrobak** i **Zofia Bandyk** z powodzeniem rozgrywały mecze w I lidze), biathloniści „Turbacza" Mszana Dolna — należą do ścisłej czołówki krajowej. Nie przesłania to jednak wyraźnego już kryzysu sportu spółdzielczego, którego przyczyną jest obecna sytuacja w kraju oraz brak takiego partnera, jak związki zawodowe pracowników spółdzielczości pracy

KRÓTKO

Nieodpowiedzialna decyzja: turystom odebrano prawo do bezpłatnego wrzątku w schroniskach górskich. Przerwano więc jednym podpisem ponad stuletnią tradycję polskiej turystyki. Wrzątek był pewnym symbolem. Poseł **Stefan Dziedzic** podczas dyskusji w Głównym Komitecie Turystyki zażądał cofnięcia bezmyślnego zarządzenia.

● W trakcie obrad walnego zebrania sprawozdawczo-wyborczego WFS nowym prezesem społecznym wybrano **Tadeusza Franczaka**, prezesem urzędującym **Zbigniewa Stępniowskiego**, wiceprezesami — **Augustyna Jamro, Andrzeja Roja-Gąsienicę** i **Andrzeja Wargowskiego**. Odznakę Zasłużonego Działaczu Kultury Fizycznej otrzymali: prezes OZLA, **Adam Szczepanik** oraz **Marian Tabak** i **Czesław Zając**.

● — *Mimo całego hałasu wokół narciarskiego cyrku, zawodniczki nie otrzymały żadnych pieniędzy za starty* — stwierdza trener naszych alpejek, Andrzej Kozak. — *Zgodnie z przepisami Międzynarodowej Federacji Narciarskiej, nagrody rzeczowe nie mogą przekraczać wartości 150 franków szwajcarskich. Oczywiście, PZN otrzymuje sprzęt za kilkadziesiąt tysięcy dolarów, ale dziewczęta do ręki nie dostają ani grosza, poza niezbędnym przy ich klasie sprzętem.* Dodajmy, że Polki startowały w tym sezonie na nartach firmy „Blizzard", używały butów „San Marco". W Alpach jeździły wraz z trenerem samochodem Audi wypożyczonym przez firmę „Marker".

● Zawodniczka Limanowi, **Zofia Czerwińska** zajęła V miejsce w biegu narciarskim na 10 km o Puchar

Tatr w Szczyrbskim Jeziorze. **Michalina Maciuszek** z Rabki była VII, a **Małgorzata Ruchała** z Limanowej — X. Na skocznię powrócił świetny ongiś zawodnik kombinacji norweskiej, olimpijczyk, Kazimierz Długopolski. Weteran narciarskich tras zajął w kombinacji w Pucharze Tatr 36 miejsce. Nie ono jednak jest ważne, tylko wielki hart ducha, jaki towarzyszył mu w powrocie do czynnego uprawiania sportu.

● Pismo od prezesa Sandecji, Jana Gawlika: „*W swojej wypowiedzi w czasie konferencji prasowej na temat sportu w Nowosądeckiem podkreśliłem, że głównym opiekunem naszego klubu są ZNTK, a w dalszej kolejności — DRKP PKS, i do ubiegłego roku SZNS. Natomiast nie mogłem wymienić SZEW Biegonice, które aktualnie w żadnej formie nie pomagają klubowi*".

● Wyróżnienia dla działaczy turystycznych z ZNTK. Brązową Odznakę Zasłużonego Działacza Turystyki otrzymali: **Ryszard Maciaś, Ryszard Sus** i **Zbigniew Szim**. Złote i srebrne Tarcze Herbowe miasta Nowego Sącza wręczono: **Marianowi Królowi, Andrzejowi Jaworskiemu, Ryszardowi Susowi, Stanisławowi Kozerze, Janowi Pancerzowi, Aleksandrowi Urodzie, Jerzemu Winiarskiemu** i **Jerzemu Jankowowi**.

● Turniej Szachowy o puchar I sekretarza KG PZPR w Nawojowej odbędzie się 9—10 kwietnia br. Organizatorzy zapewniają nocleg i wyżywienie. Przewidziano nagrody pieniężne. Dojazd autobusami PKS z dworca autobusowego w N. Sączu w kierunku Krynicy lub autobusami WPK (przystanek przy ul. Obrońców Narwiku).

Kolumnę sportową redaguje JERZY LEŚNIAK

ZSMP **Forum młodych**

Kłopoty i nadzieje kolejarzy z ZNTK

W Ośrodku Szkoleniowym ZNTK w Cieniawie Zarząd Zakładowy ZSMP zorganizował 2-dniowe seminarium szkoleniowe dla członków organizacji. Celem seminarium były z jednej strony sprawy związane z funkcjonowaniem ZSMP w zakładzie pracy oraz aktywizacja działalności kół, z drugiej zaś problemy, kłopoty i nadzieje ludzi młodych, pracujących w ZNTK. Do uczestnictwa w seminarium zostali zaproszeni przedstawiciele władz zakładowych: dyrekcja, sekretarz komitetu zakładowego PZPR oraz przewodniczący Związku Zawodowego. Jest rzeczą oczywistą powiązanie tych dwóch tematów szkolenia, bowiem ZSMP funkcjonuje na terenie zakładów pracy m. in. po to, aby być faktycznym reprezentantem młodzieży i tym samym pomagać jej w rozwiązywaniu problemów. Ze spraw poruszanych w ramach seminarium, a związanych z funkcjonowaniem ZSMP, najważniejsza wydaje się zbyt mała aktywność członków poszczególnych kół. Dlatego też postanowiono reaktywować tzw. „wtorkowe spotkania", czyli cotygodniowe narady zarządu zakładowego i przewodniczących kół.

Inną formą aktywizacji ma być plebiscyt na najlepiej działające koło. Nie trzeba tłumaczyć, że każde będzie chciało pokazać się z jak najlepszej strony, zwłaszcza że na zwycięzcę tego plebiscytu czeka atrakcyjna wycieczka zagraniczna. Ponadto wszystkie koła uczestniczą w akcji „czystość". Akcji, której celem jest poprawa porządku w zakładzie pracy, estetyczny wygląd miejsc pracy itp. Dla najlepiej działającego w tym zakresie koła czekają ufundowane przez dyrekcję nagrody.

Niezmiernie ważny jest udział przewodniczących poszczególnych kół w naradach decydujących o produkcji, nagrodach i premiach.

Istotnym problemem poruszanym na seminarium była sprawa nowych pracowników, a konkretnie ich adaptacja w nowych warunkach pracy.

Powołano opiekunów wydziałowych dla nowo przyjętych pracowników (są to w większości przewodniczący lub członkowie zarządów kół) — będą oni organizować okresowe spotkania prezydium ZZ ZSMP z młodymi stażem pracownikami.

W drugiej części seminarium zajęto się problemami socjalno-materialnymi, które nurtują młodzież pracującą w ZNTK. Poruszono sprawę autokaru zakładowego, a raczej jego braku, co w dużym stopniu utrudnia organizację wszelkiego rodzaju wyjazdów grupowych i wycieczek. Jak zapewnili przedstawiciele dyrekcji, autokar ma być niebawem, bowiem złożono już zamówienie w Ministerstwie Komunikacji.

Do spraw małych, lecz niezmiernie ważnych, a poruszanych na seminarium, zaliczyć należy dopłaty do biletów pracowniczych w komunikacji WPK oraz dowóz ludzi do pracy z terenów, gdzie problem komunikacji nie został jeszcze rozwiązany. Od maja br. dopłaty będą wypłacane pracownikom, a zarząd zakładowy ZSMP sporządzi listę osób, które należy dowozić do pracy środkami zakładowego transportu.

Jak widać, gdy się chce, można wszystko załatwić. Dużo kontrowersji wzbudził problem ogromnych różnic pomiędzy zarobkami za pracę dniówkową i pracę akordową. Problem ten będzie tematem spotkania prezydium ZZ ZSMP z dyrekcją zakładu. Sprawą istotną w działalności organizacji jest przychylny stosunek dyrekcji do inicjatyw FASM-u. Dyrekcja, podobnie jak zarząd zakładowy ZSMP, widzi możliwości dalszego rozwoju tych inicjatyw. Innym ważnym problemem jest pomoc finansowa dla młodych małżeństw. Ustalono, że zostanie zwiększona o 300.000 zł.

Na koniec jeszcze inicjatywy w dziedzinie budownictwa.

Z inicjatywy ZZ ZSMP na terenie ZNTK zostanie powołana wytwórnia materiałów budowlanych. Co to znaczy w trudnej sytuacji materiałowej w naszym kraju, wszyscy wiemy. Trzeba również wspomnieć, że młodzież z ZNTK wcale nie rezygnuje z budownictwa patronackiego własnych mieszkań. I mają nadzieję, że sprawa ta zostanie podjęta wkrótce przez dyrekcję zakładu pracy.

Jak stwierdził przewodniczący ZZ ZSMP **Bogdan Kubica**, dyrekcja patrzy przychylnym okiem na młodzież i jej poczynania. Co więcej, podjęła dialog z młodzieżą i chce pomagać jej w rozwiązywaniu problemów. Oby tylko ustalenia z Cieniawy były realizowane w praktyce.

Na koniec konkluzja. Wydaje się, że tylko w konstruktywnej współpracy reprezentanta młodzieży w zakładzie pracy — czyli ZSMP — z dyrekcją tegoż zakładu, można mieć nadzieję, na poprawę niełatwej przecież sytuacji materialnej, socjalnej i pracowniczej młodej części załóg zakładowych.

KRZYSZTOF POPIELA

Wspólne działania SD i ZSMP

W dniu 25 marca w siedzibie MK SD w Nowym Sączu odbyło się spotkanie kierownictw MK SD i ZM ZSMP. Tematem spotkania było funkcjonowanie organizacji ZSMP-owskiej w środowisku młodzieży rzemieślniczej oraz wypracowanie modelu współpracy pomiędzy SD a ZSMP na terenie miasta. Uzgodniono wspólne tematy do spotkania w gronie prezydiów obu organizacji: SD—ZSMP (zasady współpracy ZSMP w środowisku młodych rzemieślników ● Młodzieżowa Spółdzielnia Pracy ● Problemy młodzieży w mieście.

(K.P.)

Raptularz

W Nowym Sączu obradowała Wojewódzka Rada Młodzieży Wiejskiej ZSMP. Omówiono przygotowania do „Dekady Kół ZSMP" oraz udział młodych rolników w pracach samorządów wiejskich i spółdzielni rolniczych.

*

Zarząd miejsko-gminny ZSMP w Limanowej zorganizował seminarium „Młodzież w reformie gospodarczej", w którym udział wzięli wszyscy przewodniczący kół.

*

W Bukowinie Tatrzańskiej odbyło się posiedzenie Prezydium ZGm. Tematem była organizacja „Wiosny czynów społecznych". W posiedzeniu uczestniczył wiceprzewodniczący Głównego Sądu Koleżeńskiego ZSMP **Jacek Gibała.**

*

W dniach 18—20.03 w Myślcu odbyło się szkolenie członków Wojewódzkiego Sądu Koleżeńskiego ZSMP.

*

W Kąclowej gm. Grybów wręczono legitymacje 15 nowowstępującym członkom ZSMP.

*

Zarząd Gminny ZSMP w Łapszach Niżnych zorganizował w Niedzicy finał gminny Olimpiady Wiedzy Społeczno-Politycznej. Zwyciężyli: **Jan Milaniak** — koło ZSMP w Niedzicy, **Stefan Gryglak** — koło ZSMP w Łapszach Niżnych, **Józef Krzysik** — koło ZSMP w Łapszach Wyżnych.

*

W Łukowicy odbył się turniej klubów pn. „Z kulturą fizyczną na ty". Zwyciężyła reprezentacja klubu „Ruchu" z Przyszowej.

*

W dn. 21—23.03 w Myślcu szkolili się młodzi radni — członkowie ZSMP.

*

W Grybowie odbyło się plenarne posiedzenie ZM-Gm ZSMP, na którym wybrano nową przewodniczącą ZM-Gm ZSMP. Została nią **Ewa Adamus.**

*

Jurek Głąbiński został wybrany przewodniczącym Związków Zawodowych w Sądeckim Zakładzie Napraw Samochodów. Jest on również wiceprzewodniczącym Zarządu Zakładowego ZSMP.

(K.P.)

SPISKIE ŚPIEWY

Pod patronatem ZSMP działa w województwie nowosądeckim siedem zespołów regionalnych. Przedstawiamy jeden z nich; „Spisz".

„Witojcie, witojcie nasi goście mili
Syckich was witomy, syćkaście nom mili
przyśli my tu do wos z tyj nasyj dziedziny,
z Wyśnich Łapsow my som,
s głembokij doliny."

Tymi słowami od 6 stycznia 1976 roku wita niezmiennie publiczność zespół „Spisz" działający przy Zarządzie Gminnym ZSMP w Łapszach Niżnych. Zespół liczy 30 członków, młodych ludzi mieszkających w jednej wsi — w Łapszach Wyżnych. Wykonuje tradycyjne spiskie śpiewy i tańce, odtwarza stare obrzędy i zwyczaje. Przetrwały one w ludzkiej pamięci, a ludzie starzy — tak jak uczynił to sędziwy **Augustyn Bryja** — chętnie przekazują młodzieży niegdysiejsze zwyczaje i śpiewy. „Spisz" ma w swoim programie wkupowanie do parobków, ogrywanie moi, młodzionki, chodzenie z szopką — jednym słowem obrzędy i zwyczaje, niegdyś w tym regionie powszechne, a dziś żyjące głównie w programach zespołów folklorystycznych.

Drogę artystyczną zespołu wyznaczał udział i wyróżnienia w ceniotnych ogólnopolskich przeglądach i festiwalach. Zachowanie autentyczności folkloru spiskiego, poparte żmudnymi próbami, dało efekt w postaci nagród na Konfrontacjach Ruchu Artystycznego Młodzieży w Myślcu w latach 1977—1980, pierwszej nagrody na przeglądzie kolędniczym, podczas Karnawału Góralskiego w Bukowinie Tatrzańskiej w latach 1980 i 1983, pierwsze miejsca w kategorii zespołów autentycznych na Ogólnopolskim Festiwalu Gorali Polskich w Żywcu w 1980 roku.

„Spisz" utrzymuje wysoki poziom artystyczny mimo dużej rotacji składu osobowego. Zawdzięcza to ciężkiej pracy oraz atmosferze w zespole. Więzy przyjacielskie przeradzają się czasami w więzy małżeńskie. Z zespołu „wyszło" 5 par małżeńskich. Wśród szczęśliwych znalazła się jedna z najlepszych śpiewaczek na Spiszu, **Irka Szczechowicz.** Przy swoim zamążpójściu za **Franka Kuruca** — również związanego z zespołem, miała ona jednak trochę wątpliwości:

Zol mi, zol, żem za dziada nie sła
dziod by grol i śpiculol, jo bym torbę niesła.

Członkowie zespołu z humorem podchodzą do swoich obowiązków. Rej wśród nich wodzi — jak na prymistę przystało — **Seweryn Bizub**, jedyny starszy człowiek w tym gronie. Z rodzinnej kapeli Bizubów wyniósł znajomość melodii i umiejętności muzyczne. Ma złote nie tylko do skrzypiec, ale też do ciesielki i do rzeźbiarskiego dłuta. Jeszcze o jednym człowieku należy wspomnieć. **Franek Gryglak** współtworzył zespół organizacyjnie i opracowywał program od początku istnienia „Spisza". Ma nadzieję, że zespołowi nadal się będzie dobrze wiodło z pożytkiem dla regionu, bowiem chętnych do tańczenia i śpiewania w Łapszach Wyżnych nie brak.

Zespół „Spisz"

(A.B.)

Redaguje Wydział Kultury i Propagandy Zarządu Wojewódzkiego Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej. Adres zespołu: 33-300 Nowy Sącz, ul. Narutowicza 6, telefon 233-83, wewn. 202.

CZ ZMW Młoda wieś

VIII Plenum Zarządu Wojewódzkiego ZMW

23 marca 1983 w klubie „Piast" w Nowym Sączu zebrali się członkowie Zarządu Wojewódzkiego ZMW. Pośród zaproszonych gości znajdowali się: kierownik Wydziału Rolnego KW PZPR — Witold Bogaty, kierownik Wydz. Pracy Ideowo-Wychowawczej WK ZSL — Stefan Dominik oraz dyrektor Wydziału Rolnictwa, Leśnictwa i Gospodarki Żywnościowej UW — Leon Zegarliński. Członek Prezydium ZW ZMW, Aleksander Giertler, będący zarazem wiceprzewodniczącym Wojewódzkiej Rady Tymczasowej PRON, zapoznał zebranych z ideą i zasadami działania tego ruchu.

Tematem obrad było rolnictwo, w tym młodzi dwuzawodowcy. W części organizacyjnej wiceprzewodniczący ZW ZMW — Jan Basta poinformował o stopniu realizacji uchwały VII Plenum.

Na zakończenie obszernej dyskusji Witold Bogaty powiedział:

— Warto, aby młodzież zapoznała się z wszystkimi ustawami na temat rolnictwa i wsi, które ostatnio się ukazały. Bez ich znajomości nie sposób „poruszać się". Jeśli zechcecie, poprosimy kogoś, aby na jednym z waszych zebrań czy szkoleń omówił tę tematykę.

W organizacjach młodzieżowych widzimy narybek organizacji społeczno-zawodowych i samorządów wiejskich. Sekretarze KG PZPR zostali zobowiązani do popierania was i pomagania we włączaniu się w pracę tych organizacji.

Dwadzieścia procent plonów tracimy wskutek zarazy ziemniaczanej. Jest z czym i o co walczyć. Spodziewamy się w tym waszej pomocy.

Sektor państwowy i spółdzielczy są od dwóch lat pokrzywdzone w przydziale sprzętu w stosunku do sektora prywatnego. Poprawiły się w liczbie i masie dostawy sprzętu oraz węgla i cementu dla rolników, a i butów będzie pod dostatkiem. Sytuacja mieszkaniowa obecnie lepsza jest na wsi niż w mieście. Jest ona częścią warunków ekonomiczno-społecznych, decydujących o pozostawaniu młodzieży na roli.

Publikację głosów z dyskusji plenarnej kontynuować będziemy w następnych tygodniach. Zakończymy wypowiedzią dyr. Leona Zegarlińskiego.

(mem)

Z dyskusji

MARIA PRZYBYLSKA — Szymbark

Młodzież, nawet bez zaproszenia, winna uczestniczyć w zebraniach wiejskich. Mówić tam o swoich kłopotach, wspomagać załatwianie problemów ogólnych środowiska.

Na wsi pozostają mniej zdolni. Musimy im pomagać w starcie do samodzielnego gospodarowania. Kupić maszynę — to marzenie. Czy wobec tego mamy wziąć udział w podziale talonów? Nie jestem tego pewna, ale nie widać poprawy w rozdzielnictwie.

Banki spółdzielcze powinny hojnie udzielać pożyczek młodym rolnikom, bo skąd mają oni brać środki na inwestycje? Trzeba uprościć przepisy formalno-prawne związane z zaciąganiem kredytów.

TOMASZ SZCZOTKA — Krynica

Jeśli ktos jest naprawdę chłopem, to nigdy nie staje przed problemem wyboru: uprawiać czy nie uprawiać ziemi? Chłop czuje wewnętrzną potrzebę i moralny obowiązek pracy na ziemi. Swój warsztat otrzymuje w spadku. Obecnie ma stosunkowo niewielkie możliwości kształtowania go sobie według potrzeb i własnych pomysłów. Mimo to średnie i małe gospodarstwa mogą być dochodowe.

Dziedziczenie to ważna kwestia. Nie ma prawnej konieczności spłacania rodzeństwa przez osobę pozostającą na gospodarstwie, ale istnieje moralna i społeczna presja. A często młody rolnik przejmuje gospodarstwo zaniedbane. Trudno mu zacząć normalne życie.

Spółdzielczość może umocnić związek. Należy ją usamorządnić. Ciała statutowe spółdzielni zbyt często jeszcze są słabe. Idee ZMW winny się splatać z działalnością statutową spółdzielni. Dotyczy to zwłaszcza pracy kulturalnej, oświatowej, socjalnej. Problem ten kojarzy się z odbudową więzi międzyludzkich i międzyspołecznych. Ludzie powinni wiedzieć i wierzyć, że mają wpływ na to, co dzieje się na wsi, co robi się dla wsi. Oczywiście muszą ten wpływ mieć.

Z uchwały

Podstawowym zadaniem naszej organizacji jest wspólne z PZPR i ZSL, konsekwentne realizowanie polityki rolnej, sformułowanej w wytycznych Biura Politycznego KC PZPR i Prezydium NK ZSL oraz w dokumentach wspólnego Plenum KC PZPR i NK ZSL, której głównym celem jest wzrost produkcji rolnej, umacnianie samorządności wiejskiej i kształtowanie sprawiedliwych stosunków na wsi oraz poprawa szeroko rozumianych warunków życia i pracy na wsi. (...)

Musimy więc nie tylko mobilizować młodych rolników do rzetelnej i coraz wydajniejszej pracy, ale także aktywizować ich w samorządzie chłopskim, zwłaszcza spółdzielczości wiejskiej, kółkach rolniczych, zrzeszeniach branżowych i Kołach Gospodyń Wiejskich. Większą uwagę powinniśmy zwrócić na młodzież dwuzawodową, a przede wszystkim kształtować świadomość, że praca poza rolnictwem nie może być przyczyną zaniedbywania swych gospodarstw rolnych

Renata Srebro

Wizja przyszłości przedstawiona przez człowieka wpatrzonego w smutny obraz rzeczywistości

a potem zostaną martwe drzewa
i na nich szkielety ptaków
jak dziś pozostawiają szczątki
pośród marzeń rozrzuconych
w wyobraźni
spragnione myśli

a potem wszystko przeminie
zostaną szkielety dzisiejszych
kształtów
Na potem Na teraz zeschnięte
i martwe
Przeszłość – stracony czas
Obecność – nie schwytana
tęsknota
niedoścignione pragnienia
a Potem –

Płazówka (Nowy Targ) Fot. ARCHIWUM

List do Zarządu Wojewódzkiego ZMW

Dyrekcja Szkoły Podstawowej nr 2 w Kamionce Wielkiej wspólnie z Gronem Pedagogicznym i Komitetem Rodzicielskim składa podziękowanie za działalność ZMW w Kamionce Górnej na rzecz szkoły i środowiska.

Od kilku miesięcy koło ZMW pod kierunkiem przewodniczącego **Jana Kłębczyka** angażuje się w życie społeczne wsi, organizując wieczornice i programy rozrywkowe, które — ze względu na brak innego pomieszczenia — odbywają się w szkole. Z jego inicjatywy została zorganizowana „choinka noworoczna" dla młodzieży szkolnej i środowiska, gdzie, kultywując stare obrzędy związane z „Godami" odegrano „Jasełka". Na szczególne wyróżnienie zasługuje ciekawy i bogaty program artystyczny z okazji Dnia Kobiet przygotowany dla nauczycielek i wszystkich mieszkanek Kamionki. Symboliczny kwiatek i półtoragodzinny program spotkał się z uznaniem i wywołał radość uczestniczek. Podziękowanie nasze dotyczy następujących osób: **Jana Kłębczyka, Tomasza Kłębczyka, Józefa Homoncika, Romana Ziobrowskiego, Jerzego Siedlarza, Andrzeja Cempy, Wiesława Pazgana.** Oby ta grupa najwartościowszej młodzieży pociągnęła za sobą innych i nadal kształtowała społeczne i artystyczne życie Kamionki Górnej.

Bogusława Kłębczyk — dyrektor Szkoły Podstawowej
Irena Wietrzak — przewodnicząca Komitetu Rodzicielskiego

KRONIKA

W Stróżach powstało koło ZMW. W zebraniu założycielskim uczestniczyło 10 osób. Na razie brak we wsi lokalu odpowiedniego do prowadzenia działalności statutowej Związku. Doprowadzić do otwarcia klubu — powiedział przewodniczący, **Stanisław Gryzło** — to nasze pierwsze zadanie.

☼

Na zebraniu koła w Starej Wsi k. Grybowa omawiane były sprawy związane z dokończeniem budowy domu ludowego. Młodzież zgłosiła gotowość wykonania czynu społecznego. Będą to prace przy utwardzeniu obejścia szkoły oraz remoncie śmietnika.

☼

Dominikowickie koło ZMW — obok innych działań — podjęło pracę wychowawczą. Za spóźnienia i niekulturalne wyrażanie się członkowie płacą kary. Na razie konto wzbogaca się; mają w tym swój udział przedstawiciele ZW ZMW, którzy nie zdążyli przybyć w porę na zebranie. W nadziei, że dochody koła z tego tytułu zaczną maleć, obiecujemy napisać o Dominikowicach więcej, i to niebawem.

☼

Gorlicki aktyw ZMW spotkał się z przedstawicielami ZHP. Omawiano przygotowania do akcji „Lato". Współpraca została podjęta.

☼

16 i 17 marca odbywały się szkolne eliminacje Olimpiady Wiedzy i Umiejętności Rolniczych. W roku bieżącym uczestniczyło w Olimpiadzie sześć szkół: TR Bystra, ZSR Hańczowa, ZSR Nawojowa, ZSR-S Tymbark, ZSO Mszana Dolna, ZSR Nowy Targ. Występowaliśmy w roli współorganizatora imprezy

☼

W Technikum Rachunkowości Rolnej w Jordanowie miały miejsce międzyklasowe eliminacje do Festiwalu Kulturalnego Młodzieży Szkolnej. TRR jest niewielką szkołą, ale istnieją w niej organizacje ZHP, ZMW i ZSMP.

☼

Wespół ze Związkiem Inwalidów Wojennych organizujemy konkurs dla młodzieży szkolnej pod hasłem „Wszystko o Wojsku Polskim".

☼

22 marca w Kamionce Wielkiej wybrana została delegatką na Kongres PRON pierwsza członkini ZMW z naszego województwa — **Zofia Oracz**.

W Makowicy jest świetlica

W marcu, na wiejskim zebraniu młodych makowiczan powstało koło ZMW, na którego czele stanął **Jan Matras.** Zarząd koła widzi cały zespół niezaspokojonych potrzeb środowiska, na plan pierwszy wysuwa się jednak remont wiejskiej świetlicy, będącej jedynym miejscem zbornym tutejszej młodzieży.

Ściany świetlicy zdobią drewniane figurki, wyrzeźbione przez miejscowego artystę, byłego działacza ZMW, lecz są tak sfatygowane, że wymagają — niestety — pomalowania. Największa sala, gdzie stoi stół do tenisa — jedyna rozrywka — przedstawia stan opłakany. Wody opadowe spływają po ścianach, bo dach przecieka. Tym samym podłogę zżera grzyb. To samo dzieje się ze ścianą północną. Ponadto poodpadały lub spękały tynki.

Przed świetlicą zachowały się jeszcze resztki wybudowanej przed laty sceny do występów i zabaw na wolnym powietrzu. Starzy członkowie ZMW opowiadają, że odbywały się tu wspaniałe wieczory.

Propozycja koła ZMW jest skromna, choć dość oczywista. Niechaj władze miasta i gminy Limanowa zapewnią przydział niezbędnych materiałów na remot oraz minimum wyposażenia świetlicy. Nic więcej nie potrzeba. Młodzi zrobią z tego właściwy użytek.

W. FRĄCZEK

„MŁODA WIEŚ"; redaguje zespół; adres: Zarząd Wojewódzki Związku Młodzieży Wiejskiej, ul. Jagiellońska 21, 33-300 Nowy Sącz.

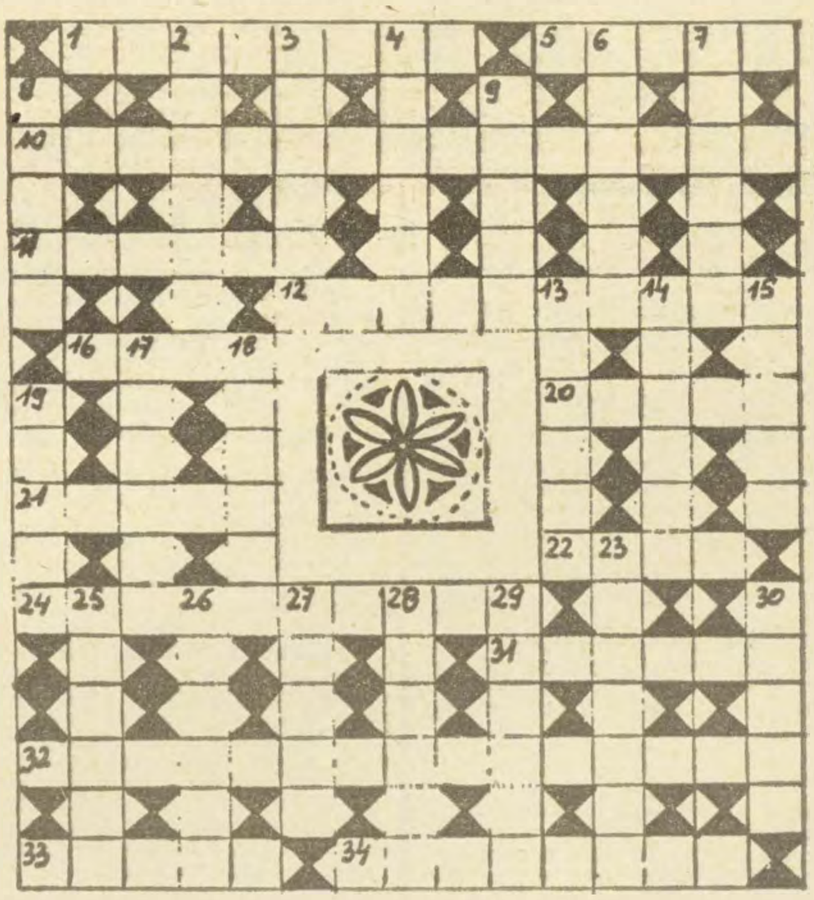

KRZYŻÓWKA NR 14

POZIOMO: 1) pompa, wystawność, 5) zwycięski maratończyk na olimpiadach w 1960 r. i 1964 r., 10) kobieta o odrębnych poglądach, niechętna zbiorowemu działaniu, 11) jeden z głównych bogów w hinduizmie, 12) poeta polski z XVI—XVII w. autor „Żeńców", 16) za Uralem, 20) roślinny symbol zdrowia, 21) styl pływania, 22) ważny u degustatora, 24) publikowanie dzieł drukiem, 31) uzębiony waleń, 32) opis cech postaci literackiej, 33) frakcja, 34) cywilny wartownik.

PIONOWO: 2) przyjęty sposób postępowania, 3) figiel, 4) miejsce handlu starą odzieżą, 6) obiekt uwielbienia, 7) damski kostium plażowy, 8) wierzba wiciowa, 9) pokarm oseska, 13) antonim flegmatyka, 14) symbol ukończenia prac budowlanych, 15) zamęt, rozgardiasz, 17) sport na macie, 18) przewodnik Muz, 19) byt, istnienie, 23) poemat Ujejskiego, 25) suma wpływów, 26) autor, 27) Limpopo, 28) super-uzdolnienie, 29) litewska nimfa wodna, 30) wójt hiszpański.

Rozwiązania prosimy nadsyłać do dnia 16 kwietnia br.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 12

POZIOMO: 1) tabaka, 5) import, 8) komes, 9) luneta, 10) likier, 11) barta, 12) alpaka, 15) Marian, 18) pejzaż, 21) utopia, 24) Usnam, 26) keczup, 27) Idrija, 28) aorta, 29) neptun, 30) kozica.

PIONOWO: 1) talia, 2) arena, 3) Akaba, 4) Amor, 5) islam, 6) poker, 7) taran, 13) Lee, 14) kra, 16) aut, 17) azal, 18) Pekin, 19) zrzut, 20) bu-pan, 21) umiak, 22) obraz, 23) Agata, 25) nora.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 12, drogą losowania nagrody otrzymują: pp. **Tadeusz Respondek z Kościeliska, Mieczysław Faust z Krynicy.**

Gratulujemy!

Trwa rekrutacja

Wojskowe szkolnictwo zawodowe

Jeśli pasjonuje Cię wojsko, nowoczesna technika wojskowa, jeśli pragniesz zostać dowódcą i wychowawcą żonierzy, specjalistą jednego z wielu rodzajów wojsk i służb — wybierz jedną z wojskowych szkół zawodowych lub akademii. Zdobędziesz tam odpowiednie wykształcenie i pożyteczny, ciekawy zawód. Mamy nadzieję, że zaprezentowanie akademii i wyższych szkół oficerskich, wraz z warunkiem przyjęć, ułatwi Ci, młody czytelniku, podjęcie odpowiedniej decyzji. Przeczytaj i zastanów się. Szerszych informacji udzielają oficerowie Wojska Polskiego w Wojewódzkiej Komendzie Uzupełnień w Nowym Sączu, przy ul. Czarnieckiego, tel. 223-55 lub Wojewódzkiej Komendzie Uzupełnień w Nowym Targu, tel. 24-76.

Dziś prezentujemy akademie wojskowe i wyższe szkoły oficerskie, za tydzień — szkoły chorążych, później — podoficerskie szkoły zawodowe.

WOJSKOWA AKADEMIA TECHNICZNA im Jarosława Dąbrowskiego w Warszawie prowadzi studia na wydziałach: elektroniki, mechanicznym, cybernetyki, chemii i fizyki technicznej, inżynierii lądowej i geodezji. Obowiązuje egzamin wstępny z matematyki, fizyki, wiadomości o Polsce i świecie współczesnym oraz języka obcego. Nauka trwa 5 lat.

WOJSKOWA AKADEMIA MEDYCZNA im. gen. Bolesława Szareckiego w Łodzi prowadzi studia na kierunkach: lekarskim, stomatologicznym i farmaceutycznym. Egzamin z fizyki, chemii, biologii, języka obcego i wiadomości o Polsce i świecie współczesnym. Studia trwają 5—6 lat.

WYŻSZA SZKOŁA MARYNARKI WOJENNEJ im. Bohaterów Westerplatte w Gdyni prowadzi studia na wydziałach: nawigacji i uzbrojenia oraz mechaniczno-elektrycznym. Egzamin z matematyki, fizyki, języka obcego i wiadomości o Polsce i świecie współczesnym. Nauka trwa 4,5 roku.

WYŻSZA SZKOŁA OFICERSKA WOJSK ZMECHANIZOWANYCH im. Tadeusza Kościuszki we Wrocławiu kształci inżynierów-dowódców na stanowiska dowódczo-sztabowe, oficerów wychowania fizycznego, oficerów politycznych dla wojsk zmechanizowanych i wewnętrznych oraz dla WOP. Egzamin z matematyki, języka obcego i wiadomości o Polsce i świecie współczesnym. Studia trwają 4 lata.

WYŻSZA SZKOŁA OFICERSKA WOJSK PANCERNYCH im. Stefana Czarnieckiego w Poznaniu kształci inżynierów-dowódców oraz oficerów politycznych dla wojsk pancernych. Egzaminy jak wyżej. Czas trwania studiów — 4 lata.

WYŻSZA SZKOŁA OFICERSKA WOJSK RAKIETOWYCH I ARTYLERII im. gen. Józefa Bema w Toruniu kształci oficerów-inżynierów dla wojsk rakietowych i artylerii. Egzaminy jak wyżej. Studia trwają 4 lata.

WYŻSZA SZKOŁA OFICERSKA WOJSK OBRONY PRZECIWLOTNICZEJ im. por. Mieczysława Kalinowskiego w Koszalinie kształci dowódców-inżynierów obrony przeciwlotniczej oraz oficerów politycznych w tej specjalności. Egzaminy i czas trwania studiów — jak wyżej.

WYŻSZA SZKOŁA OFICERSKA WOJSK INŻYNIERYJNYCH im. gen. Jakuba Jasińskiego we Wrocławiu kształci oficerów-inżynierów dla wojsk inżynieryjnych i komunikacji wojskowej. Egzaminy i czas trwania studiów — jak wyżej.

WYŻSZA SZKOŁA OFICERSKA WOJSK ŁĄCZNOŚCI im. Bolesława Kowalskiego ps. „Ryszard" w Zegrzu k. Warszawy, kształci oficerów inżynierów łączności i oficerów politycznych dla pododdziałów łączności wszystkich rodzajów wojsk. Egzaminy i czas trwania studiów — jak wyżej.

WYŻSZA SZKOŁA OFICERSKA WOJSK CHEMICZNYCH im. Stanisława Ziaji w Krakowie kształci oficerów-inżynierów dla potrzeb wojsk chemicznych. Egzaminy i czas trwania studiów — jak wyżej.

WYŻSZA OFICERSKA SZKOŁA LOTNICZA im. Janka Krasickiego w Dęblinie kształci oficerów-inżynierów-pilotów lotnictwa wojskowego oraz oficerów politycznych dla jednostek lotniczych. Egzaminy i czas trwania studiów — jak wyżej.

WYŻSZA OFICERSKA SZKOŁA RADIOTECHNICZNA im. kpt. Sylwestra Bartosika w Jeleniej Górze kształci specjalistów z zakresu urządzeń radiotechnicznych dla potrzeb wojsk obrony powietrznej kraju, lotnictwa, wojsk rakietowych i artylerii. Egzamin i czas trwania studiów — jak wyżej.

WYŻSZA SZKOŁA OFICERSKA SŁUŻB KWATERMISTRZOWSKICH im. Mariana Buczka w Poznaniu kształci oficerów ekonomistów dla wszystkich rodzajów wojsk. Studia trwają 4 lata. Egzamin z matematyki, geografii, języka obcego i wiedzy o Polsce i świecie współczesnym.

WYŻSZA OFICERSKA SZKOŁA SAMOCHODOWA im. gen. Aleksandra Waszkiewicza w Pile kształci oficerów inżynierów specjalności samochodowej dla pododdziałów wszystkich rodzajów wojsk. Egzamin z matematyki, języka obcego i wiadomości o Polsce i świecie współczesnym. Czas trwania studiów — 4 lata.

UWAGA: Warunkiem zdawania egzaminów do powyższych uczelni jest świadectwo maturalne. Kandydaci poddani będą badaniom psychologicznym oraz próbie sprawnościowej (pływanie 50 m w dowolnym czasie, bieg na 100 m na czas, podciąganie na drążku — co najmniej 5 razy). Ponadto kandydaci na polityczny profil studiów w tych szkołach składają egzaminy (zamiast z przedmiotów ścisłych) z historii Polski (ustny) i języka polskiego (pisemny). Kandydaci do wrocławskiego „Zmechu" zakwalifikowani na kierunek WF zdają dodatkowo egzamin z biologii i WF według programu miejscowej **AWF.**

PAPUGA Andrzej, zam. Nowy Targ, ul. Podhalańska 6/13, zgubił wkładkę zaopatrzenia N-246361, wydaną przez Przedsiębiorstwo Turystyczne „Podhale" w Nowym Targu. P-74

BUCHARSKI Andrzej, zam. Nowy Sącz, Armii Krajowej 7/37, zgubił wkładki zaopatrzenia: nr 110526, dla żony Małgorzaty 110529, syna Michała — 110527, córki Olgi — 110528, wydane przez Wojewódzki Związek Spółdzielni Rolniczych w Nowym Sączu. D-46065

PIOTROWSKA Barbara, zam. Zakopane, ul. Balcera 6, zgubiła wkładki zaopatrzenia: N-463139, dla męża Jana — N-463137, dla córki Anny N-463138 wydane przez Cech Rzemiosł Różnych w Zakopanem. D-46069

GROŃSKI Krzysztof, zam. Maszkowice 78, zgubił wkładkę zaopatrzenia nr 649964 wydaną przez Urząd Gminy Łącko. D-46066

MAJERCZAK Piotr, zam. Szczawnica, ul. Szlachtowska 68, zgubił wkładkę zaopatrzenia N-251380, wydaną przez P.P. — Uzdrowisko Szczawnica. S-46748

MIRGA Barbara, zam. Nowy Sącz, Zawiszy Czarnego 57, zgubiła wkładkę zaopatrzenia N-112525, wydana przez Urząd Miejski Nowy Sącz. S-46740

CEMBRUCH Barbara, zam. Nowy Sącz, Nawojowska 166, zgubiła wkładkę zaopatrzenia nr 125357 wydaną przez Wojewódzki Komitet ZSL Nowy Sącz. D-46068

WIKTOROWSKI Stanisław, Wielogłowy 16, zgubił wkładkę zaopatrzenia nr 054273 wydaną przez PKS Nowy Sącz. D-46070

ANTOSZ Genowefa, zam. Nowy Sącz, Górki Zawadzkie 98, zgubiła wkładkę zaopatrzenia N-010879, wydaną przez Urząd Miejski w Nowym Sączu. S-46738

TOMAŚKO Aniela, zam. Nowy Targ, Nadwodnia 24, zgubiła wkładki zaopatrzenia N-245335, N-577897 dla córki Anety, wydane przez Zrzeszenie Sportowe Spółdzielczości Pracy „Start" — Ośrodek Sportowy w Nowym Targu.

SZCZĘŚLIWIE kojarzy małżeństwa biuro matrymonialne „Mazury", Olsztyn 2, skrytka 336.

ZAPAŁA Stanisław, zam. Rupniów 224, zgubił zaświadczenie kombatanckie nr 087257/76, wydane przez Zarząd Wojewódzki Związku Bojowników o Wolność i Demokrację w Nowym Sączu. P-63

ZELEK Edward, zam. Nowy Sącz, Podhalańska 4, zgubił wkładkę zaopatrzenia N-134604 wydaną przez Wodne Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe Nowy Sącz. S-46749

BIURO PODRÓŻY „FORTUR"
NAWIĄŻE CAŁOROCZNĄ WSPÓŁPRACĘ

— z zakładami pracy mającymi nie wykorzystane miejsca we własnych domach wczasowych
— właścicielami pensjonatów, will i kwater prywatnych prowadzącymi wyżywienie na miejscu.

OFERTY pisemne: **BP „FORTUR", właściciel Napoleon Fortini, 00-401 Warszawa, al. 3 Maja 5/4.**

DUNAJEC — tygodnik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje zespół: Danuta Binek, Beata Dembowska, Krzysztof Dobosz, Krzysztof Dybel, Elżbieta Glinka (z-ca redaktora naczelnego), Lucyna Kaszuba, Jerzy Leśniak, Adam Ogorzałek (redaktor naczelny), Franciszek Palka (redaktor graficzny), Krzysztof Podbiera (redaktor techniczny). Adres redakcji: 33-300 Nowy Sącz, Al. Wolności 49. Telefony: 238-36, 238-90. Telex: 0322748. Oddział w Krakowie: ul. Wielopole 1, pok. 58, telefon: 22-32-08 22-75-88, wewn. 238, telex: 0322491. Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch" Krakowskie Wydawnictwo Prasowe w Krakowie, ul. Wiślna 2. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch", Kraków, al. Pokoju 3.

Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń, ul. Wiślna 2, 31-007 Kraków, telefon: 22-70-89 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch" na terenie całego kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch" Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 23, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie nr 1153-201045-139-11. Nr indeksu 35657.

Prenumeratorzy indywidualni w miastach dokonują wpłat na poszczególne kwartały bieżącego roku: do 28 lutego na II kwartał, do 31 maja na III kwartał, do 31 sierpnia na IV kwartał.

na ekranie TV

8 IV — 14 IV 1983

PIĄTEK

PROGRAM I

6.00 TTR — Język polski. 6.30 TTR — Matematyka. 9.30 Dla II zmiany. 10.40 „W świecie ciszy". 11.00 Wiedza obywatelska, kl. 8 — Prawo i praworządność. 11.55 Wiedza obywatelska, kl. 7 — W interesie wyborców. 13.30 TTR — Język polski. 14.00 TTR — Matematyka. 15.10 Redakcja szkolna zapowiada. 15.25 NURT. 15.55 Program dnia. 16.00 Dla młodych widzów — „Kino waszych rodziców". 16.30 Dla przedszkolaków — „Piątek z Pankracym". 17.00 Dziennik. 17.20 „Przyjemne z pożytecznym". 17.45 Aktualności agencji „Artel". 17.50 Program publicystyczny". 18.35 Rolnicze rozmowy. 18.50 Dobranoc. 19.00 Wymiary świata. 19.30 Dziennik. 20.00 Monitor rządowy. 20.30 W starym kinie — „Dzisiejsze czasy" — komedia z Charlie Chaplinem. 22.05 Dziennik. 22.25 „Świat i Polska".

PROGRAM II

16.30 Język francuski (25). 17.00 Program dnia. 17.05 „Długie dni, krótkie tygodnie" — radziecki film obyczajowy. 18.30 „Religie świata" — wokół dekalogu. 19.00 Kronika. 19.30 Dziennik. 20.00 Program publicystyczny. 20.40 Piątek z muzyką — Ryszard Wagner — „Śpiewacy norymberscy". 21.50 Kino miniatur. 22.25 „Na balu elity" — nowela produkcji CSRS. 23.05 Filmy dokumentalne J. Łomnickiego — „Narodziny statku", „Gienek". 23.25 Film na dobranoc — „Koty i kociaki".

SOBOTA

PROGRAM I

6.00 TTR — Język polski. 6.30 TTR — Matematyka. 7.00 TTR — wskazówki metodyczne. 7.30 TTR — Uprawa roślin. 8.25 Program dnia. 8.30 Tydzień na działce". 9.00 Dla młodych widzów — „Sobótka". 10.30 „Sportowy sposób na zdrowie". 11.00 „Mąż swojej żony" — polska komedia satyryczna. 12.35 „Stalingrad — 40 lat później" — wojskowy film dok. 13.30 Rolniczy magazyn techniczny. 14.00 Siedem anten. 15.00 Dziennik. 15.15 „Z różą wiatrów w herbie". 16.00 Program publicystyczny. 16.30 „Cyrki świata" — francuski film dok. 17.25 Program publicystyczny. 17.50 Kamery na sport. 18.20 Trybuna sejmowa. 18.50 Dobranoc. 19.00 Telewizyjna lista przebojów. 19.30 Dziennik. 20.15 „Na cichej stacyjce" — węgierska komedia satyryczna. 21.40 „Kamera widzi świat" (5) — program TV ZSRR. 22.10 Dziennik. 22.30 Wiadomości sportowe. 22.40 Redakcja młodych reporterów.

PROGRAM II

9.35 Film dla II zmiany — „Marność nad marnościami" — radziecki film fab. 11.00, 11.30, 12.00 NURT.

STUDIO-2

14.05 Goście Studia-2. 14.15 Kierowcy — piesi. 14.40 „Bractwo żelaznej szekli". 15.10 Kontrola drogowa, czyli jeden dzień pracy Wydziału Ruchu KS MO. 15.35 „Cienie zanikają w południe" (3) — serial prod. ZSRR. 16.45 Zielony liść — czyli o szkoleniu kierowców. 17.15 „Bliżej natury". 17.30 Wywiad miesiąca. 17.45 Co, gdzie, kiedy? 18.15 Pierwsza pomoc. 18.45 Piosenki z Waszych listów. 19.00 Kronika. 19.30 Dziennik. 20.15 Sport w Studio-2. 21.15 „Po wypiciu wódki". 21.30 Program rozrywkowy. 21.50 „I tak się też zdarza...". 22.05 Filmoteka narodowa — „Baza ludzi umarłych".

NIEDZIELA

PROGRAM I

6.00 TTR — Wskazówki metodyczne. 6.30 TTR — Uprawa roślin. 7.00 TTR — Wiedza naszą szansą. 7.20 Nowoczesność w domu i zagrodzie". 8.15 Tydzień — magazyn rolniczy. 8.55 Program dnia. 9.00 Dla młodych widzów — „Teleranek". 10.20 Antena. 10.35 „Morze i ludzie" — „Pływające fortece" — francuski film dok. 11.30 „Z tygodnia na tydzień". 12.00 „W południe start". 13.05 „Co nam zostało z tych lat" — Ryszard Gruszczyński. 13.40 Galerie świata — „W muzeum Watykanu". 14.10 Kraj za miastem — program redakcji rolnej. 14.40 „Przygody Sindbada". 15.05 Program publicystyczny. 15.45 Losowanie Dużego Lotka. 16.00 Dziennik i reportaż DT. 16.30 Jutro poniedziałek. 17.00 Program publicystyczny. 18.30 Sprawozdawczy magazyn sportowy. 19.00 Wieczorynka. 19.30 Dziennik i Magazyn Świat. 20.15 „Kelner płacić" — czechosłowacka komedia filmowa. 21.45 Leksykon polskiej muzyki rozrywkowej. 22.15 Sportowa niedziela. 22.45 W naszym ogrodzie — recital grupy „Pod Budą".

PROGRAM II

10.55 Program dnia. 11.00 „Doktor Murek" (wersja dla niesłyszących). 12.00 Reforma po starcie. 13.00 Peryskop — program wojskowy. 13.30 Program lokalny. 14.00 Spotkania.

STUDIO-2

14.35 Najlepszy z ośmiu — telewizyjny turniej młodych talentów piosenkarskich. 15.35 Bractwo żelaznej szekli. 16.05 Gość Studia-2. 16.20 Post Scriptum magazynu „Aut". 16.40 Gość Studia-2. 16.55 Zatrzymane w kadrze. 17.25 Gość Studia-2. 17.40 Piosenki z Waszych listów. 18.00 Bądźmy zdrowi. 18.30 Stereo i w kolorze. 19.30 Dziennik i Magazyn Świat. 20.15 Bądźmy zdrowi — odpowiedzi na pytania. 20.30 Sport w Studio-2. 21.20 Grabieżcy kultury. 21.50 Gość Studia-2. 22.05 Niedzielne wiadomości DT w Studio-2. 22.15 „Doktor Murek (1) — serial prod. polskiej.

PONIEDZIAŁEK

PROGRAM I

13.30 TTR — Fizyka. 14.00 TTR — Chemia. 15.25 NURT. 15.55 Program dnia. 16.00 Dla młodych widzów — Zwierzyniec i nie tylko. 17.00 Dziennik. 17.20 „Wniebowzięci" — komedia obyczajowa TP. 18.10 Echa stadionów. 18.50 Dobranoc. 19.00 Diagnoza — mózg. 19.30 Dziennik. 20.15 Teatr Telewizji — August Strindberg — „Sonata widm". 21.45 Dziennik. 22.05 Sprawy międzynarodowe. 22.35 Jazz na dobranoc.

PROGRAM II

18.00 Program lokalny. 18.30 Żyć w krajobrazie — program redakcji rolnej. 19.00 Kronika. 19.30 Dziennik. 20.00 Wieczór Finlandii w TP.

WTOREK

PROGRAM I

6.00 TTR — Fizyka. 6.30 TTR — Chemia. 8.10 Historia, kl. 8 — „Rok zwycięstwa". 9.00 Język polski, kl. 5—6 — „Mazurek Dąbrowskiego". 9.35 Film dla II zmiany — „Początki fortuny Rougonów" (4). 11.00 Opowieści Szymona Kobylińskiego, kl. 2. 13.30 TTR — Fizyka. 14.00 TTR — Mechanizacja rolnictwa. 15.40 Kwadrans z „Artelem". 15.55 Program dnia. 16.00 Dla młodych widzów — „Tylko dla orląt". 16.30 Dla dzieci — „Michałki". 17.00 Dziennik. 17.20 Telekino. 17.40 Programu publicystyczny. 18.05 Interstudio. 18.35 Rolnicze rozmowy. 18.50 Dobranoc. 19.00 Aktualności agencji „Artel". 19.05 „Z krzyżem Grunwaldu w herbie". 19.30 Dziennik. 20.15 „Początki fortuny Rougonów" (4). 21.15 Program publicystyczny. 22.00 Dziennik. 22.20 Program publicystyczny.

PROGRAM II

16.25 Program dnia. 16.30 Język rosyjski (26). 17.00 Język angielski dla zaawansowanych (15). 17.30 „Bajka o krasnoludkach". 17.40 Rajd o kropelce — reportaż. 17.45 „Skrzydło Ikara" — reportaż o lotniarzach. 18.00 Rajd o kropelce. 18.05 Płyń po morzach i oceanach — reportaż. 18.25 Rajd o kropelce. 18.40 Świat byłby wspaniały — program poetycki. 19.00 Kronika. 19.30 Dziennik. 20.00 Matka — reportaż. 20.25 Małgosia i Persefona — reportaż. 21.05 Program rozrywkowy. 21.20 Dwie sprawy a jeden problem — program publicystyczny. 21.50 Bajka dla dorosłych. 22.00 Sprawa jasnowidza Hanussena — cz. 1 — film społeczno-polityczny Telewizji Czechosłowackiej.

ŚRODA

PROGRAM I

6.00 TTR — Fizyka 6.30 TTR — Mechanizacja rolnictwa. 8.10 Chemia, kl. 8 — Wymiana jonowa. 9.00 Fizyka, kl. 6 — Ślądami Archimedesa. 9.30 Film dla II zmiany — „Dzieci — jak to dzieci", radziecki film obyczajowy. 11.00 Muzyka, kl. 1 — Ładnie śpiewamy. 12.00 Reforma po starcie. 13.30 TTR — Historia. 14.00 TTR — Matematyka. 15.25 NURT. 15.55 Program dnia. 16.00 Dla młodych widzów — „Krąg". 16.30 Dla przedszkolaków — „Tik-tak". 17.00 Dziennik. 17.20 Losowanie Małego Lotka i Express Lotka. 17.35 „Rzemiosło". 17.50 Program publicystyczny. 18.35 Rolnicze rozmowy. 18.50 Dobranoc. 19.05 Program popularnonaukowy. 19.30 Dziennik. 20.15 „Wszyscy i nikt" — polski dramat sensacyjny. 22.00 Program publicystyczny. 22.30 Dziennik.

PROGRAM II

16.15 Program dnia. 16.20 Język francuski (26). 16.50 Język angielski dla zaawansowanych (15). 17.20 „Wojna domowa" (3 i 4) — „Wywiadówka", „Dzień pierwszy" — komedia obyczajowa TP. 18.20 „Ktoś mnie wołał, poznać chciał" (2) — widowisko publicystyczne. 19.00 Kronika. 19.30 Dziennik. 20.00 „Jurij Gagarin" — film biograficzny. 20.50 Program rozrywkowy. 21.30 „Poczet aktorów polskich" — Stanisław Jasiukiewicz 22.10 Kwadrans z „Artelem".

CZWARTEK

PROGRAM I

6.00 TTR — Historia 6.30 Matematyka. 8.10 Zoologia, kl. 7 — „Z życia ptaków". 9.00 Praca — Technika, kl. 2 — Tworzywa sztuczne. 9.25 Dla II zmiany — „Anna i złodziej" — rumuński film społeczno-obyczajowy. 11.00 Praca — Technika, kl. 3 — Szyjemy i wyszywamy. 11.55 Język polski, kl. 2 lic. — Poezja — Adam Asnyk. 13.30 TTR — Hodowla zwierząt. 14.00 TTR — Uprawa roślin. 15.40 „Człowiek dla człowieka" — magazyn PCK. 15.55 Program dnia. 16.00 Dla młodych widzów — „Czwartek TDC". 17.00 Dziennik. 17.20 Telewizyjny informator wydawniczy. 17.35 „Aut" — magazyn reporterów. 17.50 Program publicystyczny. 18.10 „Żołnierskie wspomnienia" — wojskowy program historyczny. 18.35 Rolnicze rozmowy. 18.50 Dobranoc. 19.00 „Sonda". 19.30 Dziennik. 20.15 Teatr sensacji — Michael Carey — „Osaczony". 22.00 Pegaz — kronika. 22.45 Dziennik. 23.05 Program publicystyczny.

PROGRAM II

16.05 Program dnia. 16.10 Język angielski dla zaawansowanych (15). 16.40 Język rosyjski (26). 17.10 „Zaczarowany kolorowy świat" (1) — film biograficzny o życiu i twórczości malarza słowackiego, Martina Benka. 18.20 „Mówić, nie mówić" — dokumenty. 19.00 Kronika. 19.30 Dziennik. 20.00 Czwartkowe wieczory z muzyką, czyli każdemu to, co lubi — Johannes Brahms — 1 symfonia c-moll. 20.50 „Raoul Dufy" — francuski film dok. 21.05 Piosenki na zamówienie. 21.50 „To się nadaje do telewizji". 22.35 „Na estradach świata". 23.00 „Człowiek dla człowieka" — magazyn PCK.

(CIĄG DALSZY ZE STR. 16)

ły wprawdzie proste i skromne w linii, ale szyte z tkanin półprzeźroczystych pozornie tylko przykrywały.

A dalej, z biegiem czasu, gorsety eksponujące piersi i talię osy, tiurniury uwypuklające pośladki, spódniczki coraz węższe i krótsze, aż do mini, i suknie coraz bardziej wydekoltowane. Potem przyszły spodnie, szerokie, potem bardziej obcisłe, coraz krótsze, wreszcie hot-pants'y i gdyby nie klimat — może doszlibyśmy do greckiej nagości. I bylibyśmy znowu zaskoczeni, całkowita nagość bowiem jest zupełnie aseksualna i nie daje pola do popisu wyobraźni, która jest najpotężniejszym motorem seksu.

Przypomina mi się opowiadanie człowieka, który wojażując po Francji i Włoszech postanowił odwiedzić plażę nudystów. Wiedział, że wchodząc tam należy się rozebrać, i z niepokojem myślał, co będzie, gdy zobaczy młode nagie kobiety... Nad pewnymi odruchami bowiem nie bardzo można zapanować. Co się okazało — widok nagich kobiet (niektóre bardzo piękne i młode), mężczyzn i dzieci był całkowicie pozbawiony erotyzmu i nie zrobił na nim najmniejszego wrażenia.

Organizacje nudystów wykazały, że ukryte obawy ludzi ubranych, iż nagość w mieszanym towarzystwie musi zawsze prowadzić do podniecenia płciowego, są całkowicie bezpodstawne.

Seks narodził się z chwilą, gdy Adam i Ewa osłonili swą nagość listkiem figowym, a wyobraźnia w postaci węża — kusiciela zaczęła działać.

Można by całą książkę napisać jedynie o roli seksualnej stroju w historii ludzkości, zaczynając od Adama i Ewy.

I dziś, jak dawniej, istotą mody jest nieustanna zmienność barw, kształtów i akcesoriów, co staje się czynnikiem budzącym stale od nowa zainteresowanie. Jak wspomniałam, nic nie przychodzi tak szybko jak przyzwyczajenie się do największej nawet urody, a przyzwyczajenie jest równoznaczne z niewidzeniem osoby, do której się przyzwyczailiśmy.

Zmiany mody mają jeszcze jeden walor, a mianowicie: skrócenie czy wydłużenie spódnic, moda na proste lub fantazyjnie wypchane i ozdobione suknie pozwala kobietom wybrać dla siebie takie kompozycje, które kryją brzydkie nogi, maskują tuszę, podkreślają barwą tkaniny kolor oczu, cery itp. Jednym słowem zmienność mody pozwala kobiecie przez jakiś okres zabłysnąć i ukazać ukryte dotąd walory jej sylwetki, twarzy czy karnacji skóry.

Jednym z podstawowych elementów atrakcyjnego wyglądu, niezależnie od takich czy innych kanonów bieżącej mody jest wygląd czysty i świeży. Sukienka czy spodnie odprasowane, wyglądające schludnie, zawsze podnoszą urodę i dodają wdzięku tak kobiecie, jak i mężczyźnie. Najbardziej natomiast modny strój, wygnieciony, oberwany czy brudny, niweczy wszelkie efekty.

Dotąd mówiłam przeważnie o walorach wizualnych, podkreślających seks kobiecy, a co z mężczyznami? Istnieje wprawdzie pogląd, że mężczyzna nieco ładniejszy od diabła jest już dostatecznie przystojny, ale po pierwsze — wyobrażałam sobie zawsze diabła jako bardzo pięknego i porywającego mężczyznę, bo jakżeby inaczej tyle kobiet skusił? ... A po drugie — nasi mężczyźni wcale dziś nie chcą przypominać nędznego Rokity z wyleniałym ogonem, a raczej pragną się upodobnić do czarta z mojej wyobraźni.

Mężczyzna współczesny nie musi być piękny ani nawet przystojny, ale musi być wypielęgnowany (oczywiście na sposób męski). Sempoliński w jednej z piosenek fin de siecle'u śpiewa: „Jedwabisty wąsik lśnił, człowiek wiedział, po co żył!". Teraz, kiedy mamy tylu wspaniałych brodaczy i wąsali, warto przypomnieć, że wąsik wymaga pielęgnacji, że policzki między brodą a wąsem powinny być starannie wygolone (jeżeli tego wymaga kształt brody), a nie pokryte szczeciną od trzech dni nie golonego zarostu. Że podniecający jest widok pięknie przystrzyżonych i wypielęgnowanych brody i wąsów, ale muszą one harmonizować z resztą sylwetki. I tu dochodzimy do sedna sprawy — mężczyzna, który chce podniecać wyobraźnię kobiety, musi mieć swój styl.

Niestety, wielu mężczyzn, szczególnie młodych, zafascynowanych panującą modą, nie licząc się ze swym wyglądem i warunkami fizycznymi, naśladuje różnych modnych aktorów i piosenkarzy, wyglądając jak ich nieudane kopie. Męczą się w tym przebraniu i pobudzają do śmiechu otoczenie.

(Ciąg dalszy za tydzień)

KĄCIK RÓŻDŻKARZA

Jeszcze kilka przykładów ilustrujących działanie sieci geobiologicznej czyli tzw. siatki szwajcarskiej.

Podczas ubiegłorocznych Międzynarodowych Targów Poznańskich zamieszkałem w prywatnym mieszkaniu, którego właściciel cierpiał na chroniczne zaburzenia wzroku. Kilkakrotne leczenie szpitalne dawało tylko krótkotrwałą poprawę, bo po powrocie do domu zwykle szybko następowało pogorszenie. Jak się zdążyłem zorientować, pan ten mało się poruszał. Miał też zwyczaj oglądania telewizji w pozycji leżącej — z wersalki. Przebywał więc na niej długo — i w nocy, i w dzień. Tymczasem siatka szwajcarska w tym pomieszczeniu przebiegała tak, że jeden z jej węzłów (skrzyżowań) znajdował się dokładnie na poduszce, a więc tam, gdzie ów pan trzymał zwykle głowę. Już w kilka dni po przesunięciu wersalki nastąpiła podobno niewielka poprawa wzroku.

Innym razem podczas częstych odwiedzin w szpitalu dyskretnie — aby nie wywołać sensacji — ustaliłem, jak w jednej z sal przebiega siatka szwajcarska. Wytypowałem w ten sposób łóżka, które znalazły się w polu szczególnie zagrożonym — na węzłach siatki. Później w rozmowie z lekarzem, opiekunem tej sali, uzyskałem potwierdzenie, że rzeczywiście łóżka te należą do bardziej „pechowych" — częściej występowały tu różne krwotoki, komplikacje itp. nie umotywowane przebiegiem choroby.

Potwierdza to szwajcarskie obserwacje, z których wynika, że gdy łóżko w szpitalu jest dobrze ustawione, to proces zdrowienia bywa o połowę krótszy. Szkopuł w tym, że w naszych szpitalach łóżka ustawiane są tak gęsto, że praktycznie nie ma możliwości wyeliminowania miejsc niekorzystnych. W każdym razie nie powinno się tam kłaść ciężko chorych.

Takich przypadków, gdy w warunkach domowych niewielka nawet korekta miejsca spania likwidowała migrenę, zwłaszcza rozwijającą się w ciągu nocy, a także uczucie znużenia i niewyspania (płytki, męczący sen) — znam bardzo wiele. Przekonałem się również, że na siatkę szwajcarską reaguje roślinność. Kiedyś, będąc w młodym iglastym lasku, zainteresowałem się dlaczego jedne drzewka ładnie rosną, a inne obok nich usychają. Okazało się, że w przeważającej większości przypadków suszki znajdowały się bądź nad ciekiem wodnym, bądź też w miejscach oddziaływania sieci geobiologicznej — na jej węzłach lub pasmach. Podobnie dzieje się z drzewkami owocowymi. Natomiast w lesie bukowym najdorodniejsze okazy drzew rosły właśnie na skrzyżowaniach siatki szwajcarskiej. Dobrze więc wiedzieć, co komu służy.

Jak samemu wykryć siatkę szwajcarską? Czasem można ją nawet zobaczyć. W niektóre słoneczne dni, zwłaszcza gdy słońce zachodzi, można zaobserwować dziwną „ścianę" unoszących się małych muszek — znajdują się one właśnie w paśmie sieci geobiologicznej. Przypomnijmy zatem, że linie te przebiegają równoleżnikowo lub południkowo, mniej więcej zgodnie z kierunkami świata. Przecinając się, tworzą prostokąty o wymiarach ok. 2,5×2 m, przy czym dłuższy bok znajduje się na osi wschód — zachód. Pasma mają szerokość od 13 do 21 cm.

Ich przebieg dość łatwo można wykreślić, posługując się prostym przyrządem do wykrywania siatki Hartmanna, opracowanym przez prof. dr Wilhelma Rotkiewicza. Jest on wykonany z dwóch ołówków połączonych na kształt położonej na boku dużej litery „t" (koniec jednego ołówka wklejony jest w środek drugiego tak, aby dotykał grafitu). Wszystkie trzy zewnętrzne końce ołówków należy zaostrzyć, dzięki czemu uzyskuje się przyrząd na „łożyskach grafitowych" o bardzo małym tarciu, co ułatwia wytrącanie go z równowagi. Przystępując do badania przebiegu siatki szwajcarskiej, chwytamy go za krótsze końce palcami wskazującymi obu rąk, trzymając ręce jedna nad drugą, co nadaje urządzeniu pozycję pionową. Następnie, mając koniec dłuższego ołówka skierowany do przodu, poruszamy się wolno po linii prostej. Przekonamy się wtedy, że w pewnych dość regularnych odstępach urządzenie to, znajdujące się w stanie równowagi chwiejnej, będzie odchylało się na prawo lub lewo. Dzieje się tak wtedy, gdy tył głowy (tam znajduje się aparat odbiorczy) jest w paśmie siatki szwajcarskiej. Tak więc, chcąc zrobić wykres siatki geobiologicznej w jakimś pomieszczeniu, najlepiej kilkakrotnie przejść wzdłuż ścian zewnętrznych, zaznaczając punkty, w których „ołówek" zmienia swoje położenie. Połączenie tych punktów powinno dać pełny obraz siatki szwajcarskiej, wskazując przebieg jej ścianek i węzłów, a także pola neutralne znajdujące się między nimi. Po takim badaniu przemeblowanie mieszkania niemal gwarantowane.

Po pewnym czasie badania warto powtórzyć, istnieje bowiem hipoteza o niewielkim cyklicznym przesuwaniu się pasm siatki. Przyrząd z ołówków można zastąpić drutem miedzianym lub mosiężnym, wygiętym w kształt litery „gamma", trzymanym podobnie jak poprzednie urządzenie. Można też zastosować inne podobne konstrukcje, muszą one jednak mieć taki kształt — na co zwraca uwagę prof. Rotkiewicz — przy którym występuje stan równowagi chwiejnej, naruszanej przez mimowolne drgnięcie rąk. W każdym razie siatkę może wykryć każdy człowiek o normalnym stanie zdrowia.

Trzeba tu jednak przestrzec o pewnym niebezpieczeństwie, gdy zbyt duża ilość uzyskanych informacji uniemożliwia zrobienie prawidłowego wykresu siatki. Tak może dziać się w przypadku, gdy dom został postawiony ukośnie do linii północ — południe lub wschód — zachód. Występuje wtedy w mieszkaniu wtórna sieć, słabsza i mniej szkodliwa, której linie przebiegają równolegle do ścian pomieszczenia i nakładają się na sieć właściwą. Stąd wniosek, że domy powinny być budowane zgodnie z południkiem lub równoleżnikiem, według tych zasad, które do niedawna powszechnie stosowano w budownictwie wiejskim.

ANDRZEJ TEKIEL

CIEKAWOSTKI

Dla niskich

Kierownik laboratorium Kowieńskiej Fabryki Preparatów Hormonalnych stwierdził, że naukowcy są obecnie w stanie pomóc ludziom mającym 120—130 cm wzrostu. Od dawna wiadomo, że przyczyną ich niskiego wzrostu jest deficyt hormonu o nazwie somatotropina. Dopiero 10 lat temu somatotropinę udało się uzyskać w laboratorium fabryki. Obecnie rozpoczęto stałą produkcję tego preparatu. Niektórzy pacjenci nawet w wieku 25—28 lat mają szansę na znaczne powiększenie swego wzrostu, rosnąc „z prędkością" 3 cm rocznie.

Leczenie drzew

Usychanie drzew w miastach z powodu nadmiernego zasolenia gleby — wskutek używania zimą w dużych ilościach jako środka przeciwko gołoledzi soli — to poważny problem. Jeżeli proces ten postępował będzie w takim tempie jak dotychczas, to do 2000 roku, zdaniem zachodnioniemieckich specjalistów, w miastach nie uchowa się żadne drzewo. Oczywiście można dosadzać nowe na miejsce uschniętych. Pracownicy hamburskiego uniwersytetu znaleźli sposób na rugowanie z gleby szkodliwych związków sodu i chloru. Metoda ta nie jest złożona — warstwę gleby o grubości 10 cm wokół pnia zastępuje się specjalną warstwą przygotowaną przez specjalistów, która wprowadza do gleby związki potasu, magnezu i wapnia. Doświadczenia wykazały, że już po jednym razie wyzdrowiały wszystkie dęby i aż 93 proc. kasztanów.

EDWARD KUCZYŃSKI

FRASZKI

NAJCZĘŚCIEJ

Kąpani w gorącej wodzie
Budują zamki... na lodzie.

W MARSZU

Gdy trzeba, to po drodze
I do piekieł zachodzę.

BRUTALNE ZAPYTANIE

Może dla dobra środowiska,
Ściekami zacząć lać...
po pyskach?

NA IKSA

Szuka poklasku,
W pomówień blasku.

MICHALINA WISŁOCKA

(14)

SZTUKA KOCHANIA

W przeciwieństwie do mężczyzn, kobiety bardzo rzadko podniecają ilustracje, zdjęcia czy męskie rysunki pornograficzne. Natomiast intensywnie przeżywają seksualne sceny filmowe i telewizyjne, przypominające im sytuacje niegdyś przeżyte. Wzruszają się i podniecają czytając książki o miłości, przy czym wcielają się chętnie w ulubione bohaterki, przeżywając głęboko ich szaleństwa i dramaty sercowe. Oddziałują również na kobiety pewne elementy urody męskiej, związane z erotyczną historią ich życia. Czasem są to oczy czarne czy zielone, czasem czupryna kędzierzawa, łysinka (jak twierdzą naukowcy, łysina u mężczyzny jest wykładnikiem wysokiego poziomu hormonalnego, a co za tym idzie — dużych możliwości seksualnych) czy też jedwabisty „jeż". Czasami gładkość skóry, ciepły uścisk dłoni, zapach tytoniu i wody kolońskiej. Czasem utwór muzyczny czy przebój taneczny kiedyś z nim tańczony lub specjalny jakiś rodzaj pieszczot.

Mężczyźni magazynują obrazki, zdjęcia i rysunki pornograficzne dla celów erotycznych. Kobiety magazynują wspomnienia seksualne miłości przeżytych, a często tylko wyobrażonych „na temat" kochanego mężczyzny. Kluczem do sezamu wspomnień i wyobrażeń seksualnych są troskliwie przechowywane pamiątki (drobiazgi, listy, zdjęcia). Przedmioty, na które wystarczy spojrzeć, aby wszystko stanęło jak żywe przed oczyma wyobraźni.

Moda, czyli przepisy na rodzaj stroju, fryzury, a nawet sposobu bycia, była i jest potężnym narzędziem, zmierzającym do podkreślenia walorów męskich czy kobiecych, a także elementem budzącym za pośrednictwem wzroku zainteresowania seksualne.

Egipcjanki starannie malowały oczy, nagie piersi ozdabiały klejnotami, a spódniczki ich, choć długie, zrobione były z przeźroczystych, mieniących się tkanin. Mężczyźni w Egipcie chodzili prawie nago, ozdabiając się tylko biżuterią i wąską przepaską na biodrach. Natomiast dla obu płci jednym z najważniejszych elementów stroju były peruki, bujne, obfite, bogato trefione, podczas gdy głowy golono na zero.

Grecy chodzili prawie nago. Zdobiła ich skóra, wypielęgnowana oliwą i ćwiczeniami na świeżym powietrzu, elastyczność ruchów i sprawność fizyczna. Okrywali się tuniką — lekkim kawałkiem materiału udrapowanym tak, aby podkreślał harmonijną budowę ciała.

Średniowieczny strój zmierzał do ukrycia wszelkich pokus cielesnych, ubierając kobiety i mężczyzn w obfite zwoje tkanin ciężkich, ułożonych w proste fałdy tak, aby nic nie podkreślało interesujących wypukłości ciała. Ukryto starannie ręce, nogi, ramiona, szyję i głowę owiniętą tkaniną, ale... czy tak staranne okrycia nie podniecały bardziej niż nagość starożytnej Grecji? Nagość nie była wtedy niczym wstydliwym, była rzeczą najnaturalniejszą w świecie.

Ksiądz Hieronim Coignard — bohater powieści Anatola France'a — dyskutując z rzecznikiem Ligi Obyczajności Publicznej, tak mówi:

„Zważ, przezacny Katonie, że najstraszniejsze pokusy płyną z wewnątrz, nie z zewnątrz. (...) Gdybyś zgłębiał żywoty i dzieła świętych pustelników, żyjących w pustyniach czy szałasach leśnych — widywali oni obrazy wszeteczne i wyuzdane. (...) Diabeł (inni zwą go również naturą) jest lepszym malarzem porubstwa od samego Juliusza Romain i bezsilnym pan jest wobec jego uwodzicielskiej sztuki".

A że dzieło szatana nie było rzeczą rzadką w tamtych czasach, wnosimy z niezliczonych opisów wyganiania diabła najrozmaitszymi sposobami.

Czasy renesansu odkryły ramiona, szyje i piersi kobiece. W epoce Ludwika XIV czarne muszki przylepione na karku, policzku czy wypukłości piersi wskazywały drogę pocałunkom. Mężczyźni natomiast, wystrojeni barwnie jak koguty, nosili bardzo obcisłe pantalony z wyraźnie odznaczającymi się saczkami, w których znajdowały się ich męskie wdzięki.

Suknie z okresu Dyrektoriatu by-

(CIĄG DALSZY NA STR. 15)